TATERNIK

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE
WYCHODZI SZEŚĆ RAZY DO ROKU

ROCZNIK XVI ZESZYT 5—6

*

TREŚĆ

*

KRAKÓW, MAJ 1933 R.

REDAGUJE PRZY WSPÓŁUDZIALE KOMITETU REDAKCYJNEGO
JAN ALFRED SZCZEPAŃSKI, KRAKÓW, UL. A. POTOCKIEGO 8
ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO L. 4
KONTO CZEKOWE SEKCJI TURYSTYCZNEJ P. T. T. NR. 409.570

NAKŁADEM SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO

WYDAWNICTWA
SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

do nabycia za pośrednictwem Administracji
«TATERNIKA»

	Zł.
TATERNIK, rocznik 1907, 1908 i 1909	wyczerpany
Do nabycia pojedyńcze zeszyty:	
Nr. 3 i 6 z 1907 r. Nr. 4—6 z 1908 r. Nr. 1 oraz 3—6 z 1909 r. po . . .	4·—
TATERNIK, rocznik 1910	20·—
— — 1911	20·—
— — 1912	20·—
— — 1913 wraz z 2-ma zeszytami rocznika 1914	12·—
— 5 zeszytów za lata 1915—1927	10·—
— rocznik 1928 i 1929 po	8·—
— rocznik 1930	9·—
— rocznik 1931	10·—
— zwyczajne zeszyty pojedyńcze roczników 1929—1932 po . .	2·—
— zeszyty specjalne („łomnicki“ i „alpejski“) po	3·—

KSIĄŻKI I BROSZURY:

I. MIECZYSŁAW KARŁOWICZ W TATRACH. Pisma taternickie i zdjęcia fotograficzne, wydane staraniem Zarządu Sekcji Turystycznej, str. XII + 82 + 1 knlb. + 26 tablic (w tem jedna rotograwjura i 6 światłodruków), cena egzemplarza brosz.	10·—
dla członków Sekcji	7·—
II. KLEMENSIEWICZ ZYGMUNT: ZASADY TATERNICTWA, z rysunkami J. R., str. VIII + 192; mała 8-ka, opr.	2·—
— KOMORNICKI STEFAN: Z DZIEJÓW TATERNICTWA, Szkic. Osobne odbicie z «Taternika» 1909, str. 17	1·—
— ŁOMNICA. Praca zbiorowa. Wydanie luksusowe na kredowym papierze w 35 numerowanych egzemplarzach, Kraków 1931	5·—

Nakładem Drukarni Narodowej w Krakowie:

III. CHMIELOWSKI JANUSZ i ŚWIERZ MIECZYSŁAW: TATRY WYSOKIE, I. Część ogólna. — Doliny. 4 knlb. + str. 118
IV. — II. Przełęcze i szczyty (od Liljowego po Wagę), str. VIII+178
V. — III. Przełęcze i szczyty (od Wagi po Lodową Przełęcz), 2 knlb. + str. 176.
VI. — IV. Przełęcze i szczyty (od Lodowej Przełęczy po Przełęcz pod Kopą), str. VIII+100

Całość 15·— zł. tylko dla członków Sekcji

Wysyła się za pobraniem lub po przekazaniu należytości; na przesyłkę poleconą dołączyć 50 gr.

PRENUMERATA ROCZNA «TATERNIKA»
wraz z przesyłką pocztową wynosi w Polsce 8·— Zł,
zagranicą 12·— Zł.

TATERNIK

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ
A. Z. S. W KRAKOWIE

ROCZNIK XVI
1932/3

KRAKÓW 1933
NAKŁADEM SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

SPIS RZECZY

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

MATERJAŁY DO HISTORJI TATERNICTWA I ALPINIZMU POLSKIEGO

DZIAŁ TECHNICZNY

SKALNE DROGI

SPRAWY SEKCJI

Z INNYCH ORGANIZACYJ

Z TATR

Z PIŚMIENNICTWA

OSOBNE DODATKI

TATERNIK

ROCZNIK XVI ★ KRAKÓW, MAJ 1933 R. ★ ZESZYT 5—6

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE

Dnia 5 lipca 1929 roku zmarł w Tatrach śmiercią górską człowiek, którego działalność stanowi osobny okres taternictwa. Dr. Mieczysław Świerz zarówno swem taternictwem, jak pracą organizacyjną, jak wreszcie pisarstwem górskiem, zdobył sobie przodujące miejsce w tem pokoleniu taternickiem, które — nauczone już zasad umiejętności górskiej — miało zkolei wdzierać się na najdziksze turnie i najurwistsze ściany tatrzańskie. Dr. Mieczysław Świerz był w tem pokoleniu najlepszy, i ideologja Jego wyraziła to pokolenie najpełniej. O Jego zasługach dla taternictwa mówią Jego zdobycze górskie, mówi Jego trud działacza, mówi Jego pomnikowy Przewodnik. Dla polskiego sportu wysokogórskiego był Świerz przedewszystkiem tym, który doprowadził go do współczesnej sprawności i współczesnego nasilenia. To też na sport ów wywarł On wpływ olbrzymi.

O wiele zawcześnie dla siebie i dla nas, mając zaledwie 38 lat, zginął Świerz na ścianie Kościelca, do ostatka wierny hasłu «Excelsior», które stanowiło treść całego Jego życia. Otoczony szczerą, silniejszą niż czas, oddalenie i ludzkie sprawy, przyjaźnią wszystkich, którzy go znali i kochali, wielki ten pionier polskiej turystyki wysokogórskiej był naszą dumą i zaszczytem. To też Sekcja Turystyczna Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego zaraz po Jego śmierci zapowiedziała wydanie książki pamiątkowej ku Jego czci. Obecnie dopełniamy tego zaszczytnego choć smutnego obowiązku.

Książka niniejsza spróbuje dać możliwie wszechstronny obraz Mieczysława Świerza jako człowieka gór. Zginął On na Kościelcu, złej górze, która wydarła już życie wielkiemu artyście, taternikowi i pisarzowi tatrzańskiemu, Mieczysławowi Karłowiczowi. Parokrotnie wyprawiał się Świerz pod zachodnią ścianę Kościelca, aby rozwiązać ten piękny, sportowy problem. I zawsze uboczne okoliczności zmuszały go do zawrócenia. Dnia 5 lipca 1929 roku nie zawrócił już dobrowolnie.

Świerz odszedł od nas w 40 lat po śmierci Tytusa Chałubińskiego († 1889), twórcy i głównego reprezentanta pierwotnego, włóczęgowskiego typu taternictwa — i w 20 lat po śmierci Mieczysława Karłowicza († 1909), budowniczego ideologji taternictwa odkrywczo-estetycznego. Rok 1929 oznaczył zkolei śmierć taternika, który w to taternictwo wprowadził nowoczesny element sportu i woli walki. Pomiędzy etapami tych lat mieszczą się całe dotychczasowe dzieje taternictwa polskiego.

ŚP. MIECZYSŁAW ŚWIERZ

Dane biograficzne.

Mieczysław Świerz urodził się w Krakowie, w dniu 25 maja 1891 r., jako najmłodszy z pośród trzech synów (Stanisław, Tadeusz, Mieczysław) ś. p. Leopolda Świerza, profesora gimnazjalnego w Krakowie, i ś. p. Anny z Zaleskich. Gimnazjum im. św. Jacka w Krakowie ukończył w dniu 1 czerwca 1909 r., zaś wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego latem 1913 r. W dniu 9 marca 1917 r., na podstawie pracy p. t. «Poglądy Goszczyńskiego na poezję i poetę», uzyskał w Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora filozofji. W dniu 12 lipca 1917 r. wstąpił w związek małżeński z Izą Januszkiewiczówną. W dniu 5 lipca 1929 r. zginął śmiercią tragiczną na zachodniej ścianie Kościelca, osieracając żonę i dwoje nieletnich dzieci (synka i córeczkę).

Służba wojskowa.

Od dnia 15 marca 1915 r. do dnia 31 października 1918 r. służył w armji austro-węgierskiej, zrazu dłuższy czas poza frontem (w 1916 r. ukończył szkołę oficerską przy 61 pułku piechoty austro-węgierskiej w Temeszwarze), w końcu jednak dostał się do Albanji, skąd, w 1918 r., z czerwonką i malarją, przez 23 dni wracał do kraju, ledwo żywy wyszedłszy z opresji. Zkolei od dnia 1 listopada 1918 r. do dnia 26 lipca 1921 r. służył w wojsku polskiem, w którem od dnia 22 stycznia 1919 r. był instruktorem, wykładowcą i referentem oświatowym przy szkole wysokogórskiej dywizji strzelców podhalańskich, ostatnio w stopniu porucznika.

Praca zawodowa i naukowa.

Od dnia 1 września 1921 r. do dnia 31 stycznia 1928 r. był nauczycielem różnych zakopiańskich szkół średnich (zrazu prywatnego gimnazjum realnego, później państwowego gimnazjum humanistycznego, następnie Szkoły Przemysłu Drzewnego, i znów państwowego gimnazjum humanistycznego), od dnia 1 lutego 1928 r. zaś — nauczycielem miejskiego gimnazjum męskiego im. Kopernika w Katowicach.

W latach młodzieńczych (przed wojną) marzył o bibljotekarstwie w którejś z wielkich książnic krajowych, i o docenturze. Myślał też o obraniu zawodu krytyka literackiego, odżegnywając się z całą energją od karjery nauczycielskiej. Życie pokrzyżowało wszystkie te plany. Swoim polonistycznym zainteresowaniom pozostał jednak zawsze wierny, jak o tem świadczą takie Jego prace jak «44 — Mickiewicz» (w «Czasie» z listopada 1913 r.) lub «Seweryn Goszczyński i *Moja rozmowa z Mickiewiczem*» (w «Pamiętniku Literackim» z 1914 r.). Również jeszcze w ostatnich miesiącach przed śmiercią myślał o rozszerzeniu Swej pracy doktorskiej o Goszczyńskim i wydaniu jej drukiem. O tej stronie Jego działalności w ten sposób mówił prof. Zygmunt Mirtyński na Jego pogrzebie w dniu 8 lipca 1929 r.:

«Umysł spokojny, logiczny, konsekwentny i ścisły, pracowitość iście mrówcza i drobiazgowa, sumienność niezwykla, kult prawdy i wola dążenia ku niej za wszelką cenę — stanowiły w psychice Zmarłego owo podłoże urodzajne, z którego wyrastał dr. Mieczysław Świerz, historyk literatury polskiej.

Twarde życie, konieczność wydatnej pracy zarobkowej, przykry mus dzielenia energji twórczej na kilka dziedzin — nie pozwoliły Zmarłemu rozwinąć wszystkich możliwości i całego talentu, ale jego prace o Goszczyńskim, Staszicu, Żuławskim i Tetmajerze, jego wykłady publiczne i radjowe, artykuły dziennikarskie i wykłady z katedry szkolnej — pozwalały dostatecznie ocenić i umysł i talent i pracę — pozwalały też stwierdzić, że był to stylista dobrej miary — znawca języka, wrażliwy niezwykle na jego piękno i bogactwo — pisarz, w którego ręku słowo polskie brzmiało niemal wszystkiemi tonami prozy literackiej».

Taternictwo.

Uprawianie sportu wysokogórskiego w jego wszelkich możliwościach było właściwą namiętnością i pasją życiową Mieczysława Świerza. Na str. 147 n. podajemy listę Jego ważniejszych wypraw tatrzańskich. Lista ta wykazuje zdumiewającą celowość, konsekwencję i opanowanie całości taternickich zadań — i niewiele równych jej moglibyśmy znaleźć w dziejach całego taternictwa. Jako czynny taternik nie unikał Świerz ani wycieczek w niepogodzie, ani wycieczek zimowych, nie pogardzał ani błahym problemem, ani utartemi powtórzeniami; ale też nie lękał się ani najurwistszej ściany, ani najbardziej poszarpanej grani. Przed wojną, w 1909 r., na wschodniej ścianie Mnicha zdobył rekord ówczesnych trudności, gdy równocześnie kierował się ku tak wspaniałym ale technicznie łatwiejszym problemom jak na Lodowy Szczyt z Doliny Czarnej Jaworowej. Umiał nieomylnie wyszukać najłatwiejszą drogę na Ostry Szczyt, ale również najpiękniejszą i najbardziej urwistą drogę na Rysy. Stał się zdobywcą tak sławnych dróg tatrzańskich, jak wschodniej ściany Mięguszowieckiego Szczytu, północnej ściany Żabiej Turni Mięguszowieckiej, północnej grani Żabiego Mnicha, wschodniej ściany Małego Ganku, południowej ściany Małego Lodowego Szczytu... Zdobył urwiska Żłobistego Szczytu od Kaczej Doliny, i Lodową Przełęcz Wyżnią przez zerwy Dolinki Śnieżnej, i — po raz pierwszy w wejściu — Kapałkową Grań. Wysoko cenił również przejście wschodniej grani Młynarza, w której, jak sądził, zdobył ostatnie dziewicze turnie tatrzańskie. Zazwyczaj był pierwszym na linie, prawie zawsze inicjatorem i głównym wykonawcą wyprawy. Do końca młodzieńczo ambitny, dysponował zarówno znakomitą formą sportową jak i ogromnem doświadczeniem. «Zdolność orjentacji w trudnym i nieznanym terenie była u Świerza, mimo że miał wzrok krótki, wręcz nadzwyczajna» — napisał Kazimierz Piotrowski we «Wspomnieniu o Mieczysławie Świerzu» (w «Wierchach» z 1929 r.) — «w labiryncie rzeźby skalnej umiał wyszukać zawsze właściwą drogę z niezwykłem znawstwem i intuicją. A wyszukawszy ją raz, potrafił z konsekwencją przeprowadzić aż do końca. Tutaj właśnie było mu pomocne opanowanie samej techniki wspinania się, wprost niewiarygodnie doskonałe... Przez stosowne przemieszczanie ciężaru ciała, proste a genjalne w pomyśle triki techniczne, pokonywał przeszkody napozór nie do zwalczenia. Cechował go przytem absolutny spokój, płynący nietylko z niewrażliwości na ekspozycję, lecz przedewszystkiem z nakazu chłodnej inteligencji. W najtrudniejszych miejscach zachowywał się ze swobodą wręcz imponującą... Potrafił przytem przechodzić miejsca trudne i niebezpieczne z konieczną szybkością, a zarazem i pewnością. Jasność i trafność jego decyzji była przysłowiowa».

Wojna oderwała Świerza na szereg lat od taternictwa, ale już w dniu 23 października 1923 r. wypowiedział się sam, w liście do Janusza Chmielowskiego, w ten sposób: «Impetu ku Tatrom, mimo ważnych zmian życiowych, wcale nie straciłem. Owszem, mimo że dzisiaj w Zakopanem prawdziwy taternik jest dziwolągiem, którego ogląda się z ciekawością (ale i z pewnem politowaniem) i który stracił już mir człowieka wyrastającego ponad tłum, mimo to, a może i właśnie dlatego, taternictwo moje, oczyszczone z przymieszek ambicji i chęci rozgłosu, daje mi szczere wewnętrzne zadowolenie i wypływa z głębi utajonych pokładów duszy». W okresie do 1924 r. uprawiał to taternictwo niemal sam jeden, nim się pojawili młodsi, pobudzeni jego wytrwałym przykładem. Osobiście, mimo pewnej tuszy, zachował do ostatka wysoką sprawność fizyczną: świadczą o tem Jego sukcesy na drogach nadzwyczaj trudnych w 1928 r., i porwanie się już u progu sezonu na tak trudną ścianę jak zachodnia Kościelca. Zasadniczo — uważając Tatry za właściwy teren swej działalności wysokogórskiej — chciał w nich poznać możliwie wiele, przedewszystkiem każdy bardziej indywidualny wierzchołek: wejściem na Rywociny w 1928 r. zrealizował ten dawny zamiar. Znawstwo całych Tatr osiągnął

w najwyższej mierze, wszakże ulubioną dlań okolicą było majestatyczne otoczenie Morskiego Oka.

Alpinizm.

Trudne warunki ekonomiczne ograniczyły wysokogórską działalność Świerza niemal w zupełności do terenu tatrzańskiego. Tylko raz jeden mógł wyjechać w góry obce, trafnym instynktem skierował się wówczas ku lodowcowym Alpom Zachodnim. W wyprawie, odbytej w lecie 1913 r. w tow. Janusza Chmielowskiego i Kazimierza Piotrowskiego, zwiedził grupę Mont Blanc, a mianowicie Aiguille de l'M 2844 m, Aiguille des Petits 2867 m i des Grands 3445 m Charmoz, Tête de Trélaporte 2552 m, wybitnie trudne: Grand i, zwłaszcza, Petit Clocher de Planereuse, przeszedł Col du Géant 3362 m i wreszcie wszedł na Dent du Géant 4014 m, przyczem tylko uporczywa niepogoda ówczesnego lata uniemożliwiła wykonanie dalszych projektów.

Nie należy jednak sądzić, że Świerz łatwo godził się na ten stan rzeczy. Mamy w Jego, zwłaszcza powojennej działalności, niemało dowodów, że podzielał w zupełności stanowisko tych taterników, którzy taternictwo chcą uważać za szczebel do większej, alpinistycznej karjery. Gdy ok. 1928 r. po raz pierwszy rzucono w Sekcji Turystycznej PTT hasło zorganizowania oficjalnej wyprawy egzotycznej (w małoazjatyckie góry Taurus), Świerz, przewidziany oczywiście na jej uczestnika, był jednym z najgorliwszych jej propagatorów. Pierwszy też przypomniał w prasie «Udział Polski w podboju olbrzymów górskich». A gdy te ówczesne plany rozbiły się o trudności finansowe — umiał zdobyć fundusze przynajmniej dla ponownej własnej wyprawy w grupę Mont Blanc, mającej cele naukowo-historyczne związać z zamierzeniami ściśle alpinistycznemi: wyjazd z Polski ustalał na połowę lipca 1929 roku...

Najlepiej zresztą wyrażają pogląd Świerza na sprawy alpinizmu polskiego Jego własne słowa, wydrukowane w «Przeglądzie Sportowym»: «jak alpiniści współcześni uważać poczynają wyprawy alpejskie za rodzaj przygotowania do ekspedycyj w góry potężniejsze — większego napięcia woli, sił, odporności, doświadczenia wymagające — tak również i ternicy polscy, nie zadowalając się już osiągniętem, dążą do rozszerzenia i podniesienia wysiłków, mających uzdolnić ich sięgania ku wyższym, pozatatrzańskim celom wysokogórskim». W świetle tych słów staje się też rzeczą najzupełniej zrozumiałą, czemu Sekcja Turystyczna, gdy w 1931 r. doprowadziła do stworzenia w budżetach PTT osobnego funduszu, przeznaczonego na «finansowanie całkowite lub częściowe wypraw taternickich w góry obce», nadała mu właśnie nazwę «Funduszu alpinistycznego imienia Mieczysława Świerza».

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie.

Aczkolwiek właściwym terenem pracy organizacyjnej Świerza były zamknięte kluby sportowe, nie zaniedbał przecież — za wzorem Swego Ojca, długoletniego i wyjątkowo zasłużonego sekretarza PTT — pracować i dla całości PTT, już od 1911 i 1912 r. zasiadając w komisjach Wydziału Towarzystwa: redakcyjnej i naukowej, oraz dla robót w Tatrach i przewodnictwa, i będąc również (od 1912 r.) delegatem Zarządu Sekcji Turystycznej do tegoż Wydziału. Wreszcie w latach 1919—1928 był jego członkiem zwyczajnym. W pracy Towarzystwa interesował go głównie rodzimy grunt zakopiański, gdzie też w 1924 r. założył, rozwijający się nader pomyślnie, Oddział Zakopiański, którego został pierwszym zasłużonym prezesem (do 1927 r.), pracując pozatem w Zarządzie Oddziału aż do swej śmierci. W latach tych zainicjował i doprowadził do pomyślnego wyniku budowę nowego schroniska PTT w Dolinie Pięciu Stawów Polskich. Swoim przekonaniom prawdziwego ochraniarza dał wyraz przez żywy kontakt z Sekcją Ochrony Gór PTT: od samego założenia Sekcji (w 1911 r.) należał do jej członków, po wskrzeszeniu



MIECZYSŁAW ŚWIERZ

jej działalności w 1919 r. wszedł następnie do jej Zarządu, jakiś czas był w nim nawet wiceprezesem. Pracę M. Świerza w PTT cechowało głębokie zrozumienie właściwych celów Towarzystwa, i umiejętne rozpięcie pomostu pomiędzy wymogami ogółu turystycznego i sportowców wysokogórskich, wspólnie skupionych w PTT.

Sekcja Turystyczna PTT.

Taternik o tak szerokiej skali zainteresowań jak Świerz, nie mógł oczywiście pozostać obcy pracy w organizacji, skupiającej ogół Jego kolegów-taterników. Został też członkiem STPTT już z końcem 1908 r., aby wkrótce potem, w dniu 25 sierpnia 1909 r., wejść, jako jeden z przedstawicieli ówczesnych najmłodszych, do jej Zarządu, obejmując na początek funkcję zastępcy sekretarza. Stanowisko to zajmuje do dnia 11 sierpnia 1912 r., gdy zostaje właściwym sekretarzem. Z początkiem 1913 r. obejmuje z ramienia Zarządu redakcję «Taternika». Po wznowieniu działalności Sekcji po wojnie, zostaje, w dniu 27 sierpnia 1919 r., zastępcą przewodniczącego (zatrzymując kierownictwo «Taternika»), poczem, w dniu 14 sierpnia 1921 r., 9-tym zkolei przewodniczącym Sekcji, zachowując to stanowisko aż do dnia 15 sierpnia 1928 r. — czyli ze wszystkich dotychczasowych prezesów Sekcji najdłużej (członkiem Zarządu pozostaje aż do dnia śmierci). Jako kierownik Sekcji położył dla niej ogromne zasługi, przedewszystkiem w tem, że w najtrudniejszym dla niej okresie umiał podtrzymać wszystkie jej agendy, czuwając nad jej prawami w macierzystym Towarzystwie, strzegąc czystości ruchu taternickiego i jego wypowiedzi ideologicznych. Za przewodnictwa Świerza wznowiła Sekcja wydawnictwo «Taternika», wydała podstawowy przewodnik «Tatry Wysokie», organizowała kursy wspinania się, wycieczki zbiorowe, odczyty, urządziła wreszcie jubileusz 25-lecia swego istnienia. We wszystkich tych poczynaniach Mieczysław Świerz przyświecał innym inicjatywą, wytrwałością i pracowitością.

«Taternik».

Świerz objął redakcję «Taternika» z dniem 1 stycznia 1913 r. Tak znakomicie w pierwszych latach swego istnienia rozwijające się to jedyne czasopismo polskie, poświęcone sportowi wysokogórskiemu — w dwu ostatnich latach przed objęciem redakcji przez Świerza poczęło podupadać, uskarżając się na brak współpracowników i szerszego zainteresowania. Świerz ożywił nanowo wydawnictwo, pierwszy rocznik opublikowany pod Jego redakcją (1913) dorównał najlepszym z poprzednich, przejawił się w nim też silniej niż dawniej duch sportowy. Niestety, wojna pokrzyżowała wkrótce pracę nowego redaktora: «Taternik» przestał wychodzić, a również w okresie zamętu powojennego zdołał ukazywać się tylko nader nieregularnie. Pozostanie zatem niespożytą zasługą Świerza, że w latach tych (1919—1928) umiał jednak podtrzymać istnienie pisma i nie dał mu zagasnąć całkowicie. W okresie tym wydał 9 osobnych zeszytów pisma, nader ważkiej treści, choć szatą zewnętrzną demonstrujących chude lata wydawcy. Ostatecznie nadał mu wówczas Świerz ten kierunek i ten układ, który, z nieznacznemi tylko zmianami, uchował się po dziś dzień.

Ostatni zeszyt «Taternika», wydany pod redakcją Świerza (w maju 1929 r.), poświęcony był jubileuszowi 25-lecia Sekcji Turystycznej PTT. Już jednak kilka miesięcy przedtem zrezygnował Świerz z redagowania pisma, które z Zakopanego przeniesiono do Krakowa. Ogółem wyszlo 17 zeszytów «Taternika», podpisanych przez Świerza. Sumiennością i skrupulatnością pracy redakcyjnej, umiejętnem dobraniem i rozplanowaniem materjału, szerokością horyzontów i żywym temperamentem — wybijają się one na czoło roczników «Taternika».

Narciarstwo.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że początki narciarstwa polskiego, i jego

pierwsze organizacje, wyszły z łona turystów zimowych, a przedewszystkiem taterników. Dlatego też M. Świerz odegrał w ich dziejach rolę nieoczekiwanie znaczną.

Nie należał on już do bezpośrednich twórców polskiego narciarstwa, od których był i wiekiem i działalnością młodszy. Ale był jednym z tych ludzi, którzy najwcześniej odczuli urok, piękno i turystyczne wartości nart, którzy zatem w chwili budowania pierwszych organizacyj narciarskich, wchodzili odrazu do komitetów organizacyjnych i współtworzyli dzieje i rozwój nowokreowanych towarzystw. Gdy w dniu 17 października 1910 r. pierwsza krakowska organizacja narciarska — Krakowskie Koło Karpackiego Towarzystwa Narciarzy — przekształciło się w samoistne Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy w Krakowie — Świerz stał się odrazu jednym z najczynniejszych jego członków, póki zkolei, wraz z resztą narciarzy-turystów, nie opuścił żeglującego już ku zawodnictwu Towarzystwa, i nie wziął udziału w założeniu i kierowaniu Sekcją Sportów Zimowych przy krakowskim Akademickim Związku Sportowym, przekształconą wkrótce na Sekcję Narciarską AZS. Sekcja ta usiłowała dochować równowagi pomiędzy narciarstwem turystycznem a boiskowem, Świerz zasiadał w jej zarządzie od chwili jej powstania, w latach 1910—1912 był również jej prezesem, przyczyniając się ogromnie do jej, tak głośnego przed wojną rozkwitu. W latach tych opanował w znacznym stopniu umiejętności narciarskie, odbywał piękne wycieczki turystyczne, stawał nawet do zawodów, w których też w dniu 5 lutego 1911 r. odniósł swój najlepszy sukces na tem polu, przychodząc jako trzeci do mety w biegu akademickim z Wrótek, w ramach głównych tego roku polskich zawodów narciarskich.

Bezpośrednio po wojnie był Świerz jednym z dziewięciu działaczy, którzy w dniu 12 października 1919 r. podjęli inicjatywę założenia Polskiego Związku Narciarskiego. Na zjeździe siedmiu delegatów towarzystw narciarskich, którzy uchwalili formalne założenie Związku, w Zakopanem dnia 26 grudnia 1919 r. — Świerz (wraz ze Stanisławem Faecherem) reprezentował Sekcję Narciarską PTT. Powierzono mu wówczas odpowiedzialne zadanie opracowania statutu, który następnie w dniu 22 lutego 1920 r. uchwalił w Zakopanem I. Zjazd Delegatów Związku. Na zjeździe tym Świerz został zarazem obrany pierwszym przewodniczącym tej naczelnej organizacji narciarskiej.

Prezesurę PZN-u zatrzymał Świerz do końca 1920 r. Od dnia 29 grudnia 1920 r. do dnia 19 listopada 1922 r. był następnie zastępcą przewodniczącego, do dnia 7 października 1923 r. przebywał jeszcze w Zarządzie Związku. Ale już w owych latach ostateczne odejście narciarstwa polskiego ku zawodnictwu boiskowemu całkowicie minęło się z niemal czysto turystycznem narciarstwem Mieczysława Świerza. Temu jednak turystycznemu narciarstwu pozostał Świerz wierny do końca życia.

Zamknięcie.

Mieczysław Świerz zginął śmiercią górską, na wyprawie skalnej. Ten nagły zgon okrył prawdziwą żałobą taternictwo i ogół turystów polskich i wywołał wrażenie naprawdę wstrząsające. Niedarmo przecież ogół społeczeństwa widział w Świerzu symbol dodatnich stron turystyki wysokogórskiej. To też pogrzeb Jego, w Zakopanem w dniu 8 lipca 1929 r., stał się — przy ogromnym udziale publiczności — spontaniczną manifestacją kultu dla gór i czci dla ich wielkiego zdobywcy. Na innem miejscu ogłaszamy sprawozdanie urzędowe z tego pogrzebu i z poprzedzającej ekspedycji ratowniczej po zwłoki. Tu chcemy jeszcze tylko podkreślić pietyzm redakcji tygodnika «Zakopane», która nr. z dnia 13 lipca t. r. poświęciła w znacznej części Zmarłemu, oraz przypomnieć, że już w «Taterniku» z 1929 r., str. 59 n, podał Tadeusz Ciesielski możliwie dokładny opis przebiegu śmiertelnej wyprawy Świerza, nakoniec wreszcie zwrócić uwagę, że na str. 154 n. rejestrujemy liczne głosy prasy, wywołane tragiczną katastrofą.

ZDOBYCIE TATR

Jest to — niedrukowany dotychczas — tekst odczytu, który ś. p. Świerz wygłaszał w latach 1925—1927 w Zakopanem, Krakowie, Warszawie, Katowicach, Poznaniu i Łodzi.

W dniu 14 lipca 1924 roku padły w Tatrach trzy ostatnie, stopą ludzką nietknięte, turnice. Dzień ten stanowi nietylko datę w historji odkrywczego taternictwa, nietylko zamyka nazawsze okres zdobywania przez człowieka wysoczyzn tatrzańskich. Jest on zarazem epilogiem jednego wielkiego rozdziału z dziejów stosunku człowieka do przyrody górskiej, do zjawisk natury w ogólności. Droga ku wyżynom owych trzech turni wiodła nietylko poprzez słoneczność dolin, cień urwisk i zawrotność dzikiej krawędzi skalnej, nietylko przez kilkunastogodzinne wytężenie mięśni, nerwów i taternickich uzdolnień — ale i poprzez cały, przez wieki idący, trud rozrastania się i potężnienia sił duszy ludzkiej, zanim zdołała ona wielkość i wzniosłość Tatr myślą pojąć, uczuciem ogarnąć i swej woli podległą uczynić.

Chwila zwyciężenia ostatnich już samoistnych wyniosłości Tatr nasuwa potrzebę spojrzenia wstecz — z perspektywy dziejowej — na epoki tej walki o szczyty i turnie tatrzańskie, u której kresu stoi ów dzień 14 lipca 1924 roku. Że temat ten mógł być ujęty jedynie w schematycznych skrótach i uogólnieniach, że objął on tylko ewolucję p o l s k i e g o taternictwa — konieczność to, narzucona wąskością niniejszego szkicu.

Od zamrocza przedhistorji — góry budziły w człowieku uczucie niesamowitości i wzniosłości, uczucie czci religijnej. Zarówno w wierzeniach ludów pierwotnych, jak i w wykładzie wiary najbardziej światowładnych religij, spotykamy się z kultem świętych gór jako mieszkań bogów, siedzib duchów, z ciała wyzwolonych, miejsc najwyższych objawień.

Taką była u Indów złota góra «Meru», pałac Śiwy, taką u Persów Aldorsz, na której Zoroaster otrzymał objawienie i skąd wiódł most do Raju, taką u Chińczyków Tienszan, u Czerkiesów — Elbrus, Tatarów Ałtaj, taką u Greków Olimp, Ida i Parnas. Na górze Ararat, na której zatrzymać się miała arka Noego, Bóg zawarł po zagładzie potopu nowe z człowiekiem przymierze; na górze Synaj wziął Mojżesz prawo dla swego ludu; «na górach ulubił sobie Bóg mieszkanie» — głosi 68 psalm Dawidowy. Dość wreszcie przypomnieć z życia Chrystusowego górę kuszenia, górę przemienienia Pańskiego, górę męki i odkupienia.

Z wiary, iż góry dotykają swemi wierzchołkami rzeczywistego nieba, wypłynęło przeświadczenie, że one to najbardziej zbliżają człowieka do bóstwa, że z nich najłatwiej wysłuchana będzie modlitwa i przyjęta ofiara. Z wyniosłości Elbursu magowie perscy oddawali cześć wschodzącemu słońcu, na wyżynach himalajskich obcowali z bogiem bramini indyjscy, sztuczne wyniosłości — gdy naturalnych brakło — budowali dla praktyk religijnych pierwotni Żydzi, na wzgórzach składali swe żertwy i objaty dawni Słowianie, do dzisiaj tysięczne rzesze Japończyków odbywają pielgrzymki na świętą górę Fudżijamę, aby uzyskać na niej oczyszczenie z win i grzechu.

Zwycięstwo pojęć chrześcijańskich skruszyło skalne trony bożyszcz i uniosło siedzibę Przedwiecznego nad międzygwiezdne przestrzenie wszechświata — przez długi jednak czas, przez całe średniowiecze, dusza człowieka, przygnieciona grozą z tajemnej pustki gór wiejącą, omijała zdala ich łańcuchy i widziała w nich jedynie siedlisko mocy wyższych, istot nadprzyrodzonych, schron smoków-potworów, demonów, złych duchów.

Koliskiem pierwoborów zamknięte, od skupień ludzkich odsunięte — Tatry nie stały się ani skalnym tronem bogów słowiańskich, ani chramem, w którymby im ofiary i modlitwy niesiono. Kiedy człowiek od strony północnej siekierą w puszczę się wrąbał i łańcuch Tatr z pobliża ujrzał, byłto już historyczny Polanin, w duszy swej noszący obraz — coprawda bardzo mglisty — Boga chrześcijańskiego. Obraz ten — jako człowiek średniowiecza — godził on w zupełności z wiarą w demony i siły nadprzyrodzone, gdy więc oczy jego przeraziła niepojęta dlań zjawa dziwotwornych turni tatrzańskich, wyobraźnia jego musiała ów świat zaludnić mocami nadziemskiemi, tłumem potworów i duchów nieczystych.

Na szczerbcu wyzębionej grani Tatr zwidywano milowej rozciągłości króla-węża, w djamentowej koronie, w płaszczu z łusek srebrzystych, o blasku, od którego ptaki ślepły. W chaszczach leśnych po zachodzie słońca, w głuszy uroczysk skalnych w noc ciemną, bezgwiezdną — snuło się widmo Mnicha, a komu się zjawiło, na tego wraz przychodził czas nieszczęść i klęski. W pomroce borów kryły się wilkołaki i strzygonie, w upłazach hal, w usypach nad potokami mieszkały dziwożony, istoty nad wyraz złe i psotne. W zielono-modrych plosach jezior śródskalnych ukazywały się ryby-potwory o kształtach nigdy niewidzianych, o kocich i baranich głowach, z wielkim djamentem, między oczyma świecącym. W samotni górnych kotłów, w głębiach przepaści nieprzejrzanych, w czeluściach jaskiń tajemnych miały swe legowiska pigmeje i demony górskie.

W takie to czasy człowiek po raz pierwszy zmógł trwogę i ruszył w Tatry. Wiedział, że tam czekają nań straszliwe niebezpieczeństwa, że duchy piętrzyć mu będą wszelkie przeszkody — nie zawahał się jednak iść w głąb gór, aż hen w Dolinę Jaworową, ku Żabiemu Stawkowi u zbiegu Siedmiu Rygli i dalej — ku Graniastej Turni na spiskiej granicy. Moc na owe trudy nadludzkie dawała mu nadzieja, która w wydzieraniu tajemnic przyrodzie i pomnażaniu wiedzy o ziemi niegdyś potężną odegrała rolę: nadzieja bogactwa.

Bóg — wnioskowano — nie mógł stworzyć bezcelowo tak gigantycznego przejawu swej mocy, jakim są góry, lecz musiał rozsiać wśród nich niezmierzone bogactwa, musiał je uczynić skarbcem, w którym ukrywa się złoto, srebro, djamenty, klejnoty, kamienie i kruszce bezcenne. W posiadanie cząstki tych skarbów — wierzono dalej — może przyjść każdy człowiek, byleby pomiarkował się z własnem sumieniem, znał sztukę zaklinania duchów-pigmejów — z woli Boga nad owemi skarbami straż trzymających — i złożył ślub, że znalezionego dobra używać będzie na chwałę Bożą i zbawienie własnej duszy. W ten sposób zjawiają się w Tatrach — jako pierwsi w nich czasów historycznych podróżnicy polscy — poszukiwacze szlachetnych kruszców i skarbów zaklętych.

Szersze poszukiwania kruszców zaczynają się w Tatrach w wieku XV, a zachęcają do nich, z uwagi na interes państwa, przywileje królewskie Kazimierza Jagiellończyka i Jana Olbrachta. Kiedy pod koniec XV wieku, a następnie w roku 1502, odkryto w Ornaku nad Doliną Kościeliską rudę srebra i poczęto ją wydobywać, wieści o otwarciu tej kopalni musiały silnie pobudzić wyobraźnię poszukiwaczy skarbów, nadając ich rojeniom i marzeniom pewne realne podstawy. Jak tych skarbów szukać i jak je posiąść — o tem pouczają krążące w odpisach «spiski» czyli podręczniki, będące dla nas pierwszemi dokładniejszemi, choć — rzecz jasna — pełnemi fantastycznych szczegółów, opisami Tatr. Autor jednego z nich, Michał Chrościński z XVII wieku, takie daje wskazówki wyprawiającemu się w Tatry:

«Oznajmuję ci, że będziesz miał różne prześladowania w drodze i przy-

chadzki ku tym górom, ale to wszystko będzie od duchów, ale to wszystko przeminie... Masz mieć przygotowane różne świątobliwości czyli świętości, jako to: świecę gromniczną, palmę, węgle do zapalenia światła, dzwonek Loretański, wodę święconą ŚSŚ Trzech Królów i krydę święconą, mirę, ziółka święcone do kadzenia... Do tego powinieneś mieć szpagat nasmarowany wężowem sadłem, zmięszanem ze szczupakową żółcią, bo od tych dwóch tłustości duchowie uciekają».

O samych zaś skarbach mówi: «Jak wnijdziesz do jamy, uczyń trzy krzyże przed sobą, włóż na ogień miry, kadzidła i ziółek święconych, a idź, aże na 15 kroków, aż wnijdziesz do przestronnego miejsca, jako do wielkiej izby. Obaczysz tam monstra jak osoby ludzkie, ze samych szczerych drogich kamieni wyrosłe i formowane; w samym środku obaczysz jakby najwyższą osobę od nich pochodzącą, która ma niby koronę na głowie, wyrośnioną ze samych karbunkułów świecących, która wszystkim tym personom świeci. Przypatrz się pilno w ten kącik, gdzie jest słup, na trzy granie wyrośniony, ale się nic nie lękaj, obaczysz tam na łańcuchu złotym uwiązanego starca, a to jest stróż, tego miejsca strzegący. Tu sobie tak postąp, to cię przestrzegam, abyś nie łamał złotych wyrośnionych person, ani od drogich kamieni ścian nie kował, tylko to, co będziesz widział przed sobą na ziemi, już gotowe, dla ciebie nagotowane, to wziąć. Kiedy wyjdziesz, podziękuj Panu Bogu i nie oglądaj się nazad».

Takie to były poglądy, takie cele pierwszych ludzi, którzy z nizin poszli w Tatry.

Wyzwalający myśl ludzką z ciemni zabobonów — prąd racjonalizmu wypłoszył demony z ich granitowych osiedli i pozwolił po raz pierwszy spojrzeć na Tatry okiem nielękliwego, krytycznego badacza przyrody. Jest nim u nas jeden z najmędrszych i najszlachetniejszych ludzi Polski, ks. Stanisław Staszic. W tatrzańskich wędrówkach, podejmowanych w latach 1802, 1804 i 1805, wdarł się on na Krywań, niezwiedzony do owej pory Kołowy Szczyt, i na uchodzącą wtedy za najwyższą wyniosłość Tatr — Łomnicę, na której wierzchołku przepędził noc dla doświadczeń meteorologicznych. We wspaniałych, do II połowy XIX stulecia nieprześcignionych czynach Staszica po raz pierwszy Tatry odarte zostały z nimbu grozy i nieprzystępności, w które spowiła je wyobraźnia ludowa i zabobonność średniowiecznego na świat poglądu, a zarazem i otwarte jako teren niezwykłych zainteresowań dla myśli badawczej. Staszic bowiem, uważając za brednie owe o Tatrach dotąd krążące legendowe wieści, pojmuje świat tatrzański jedynie jako wywierzysko twórczych sił natury, których procesy stara się zgłębić, rozwikłać i jako niezmiernie wdzięczne pole dla nauki polskiej wskazać.

Czego jednak niema jeszcze u Staszica, to owego uczuciowego ogarnienia przyrody, zwłaszcza przyrody, wychylonej ponad krańce życia, owego odczucia idealnych wartości gór dla człowieka, z których zrodzi się później taternictwo jako cel sam w sobie dostateczny. Interes Staszica do Tatr normowany jest prawie wyłącznie rozumem, gdzie więc brakło podniety dla jego intelektualnej ciekawości, tam natura traciła dlań urok, przygnębiała go swą potęgą. «Następują — pisze on o drodze na Łomnicę — gołe skały, mchem tylko porosłe: nagle przyrodzenie traci swą moc najcudniejszą, moc najwięcej niepojętą, swoją władzę wszczynania, postacenia, i roślinienia jestestw. Jakże bez tych natura wydaje się martwą! Jest smutną, jest okropną! Jest ona i tu zawsze wielką, zawsze nieskończoną, ale dla zamysłów człowieka już zbyt jednostałą: wydaje mu się czczą!»

«Tu natura martwą i smutną — powiada o widoku z Krywania — ni

tu znaku przemysłu, ni śladu rozumu. Niczem człowiek niestropiony, wszędzie spotyka tylko jeden i zawsze ogół jeden».

Zmianę w uczuciowem odnoszeniu się człowieka do przyrody górskiej przynosi dopiero romantyzm. Prąd ten — jak wiadomo — odkrywa w pierwotnej naturze źródło orzeźwienia, skrzepienia starganych walkami życia dusz, odnajduje w niej moc, unoszącą człowieka z bagnisk chorej cywilizacji w krainy słońca, ciszy i ukojenia. Odkrywcą tych wartości Tatr dla społeczeństwa jest poeta-romantyk, belwederski bohater Seweryn Goszczyński. Zapuszczając się w przedsienia Tatr nie odbywał on swych wędrówek — jak mówi w Dzienniku podróży do Tatrów — «ani jako geolog, ani jako geograf, ani jako archeolog, puścił się obyczajem żebrzących śpiewaków swojej krainy, z lirą swego ducha, z nią tylko; do niej nastroił swój rozum, swoje zmysły, wszystkie swoje władze — i to tylko zachował, czem mu ten instrument zagrał, potrącony od ziemi, którą przeszedł i od jej ducha». Ta lira uczuć, muśnięta wiewem z gigantycznego świata turni idącym, odezwała się w duszy Goszczyńskiego czystym, donośnym tonem i powiedziała mu, że jest w górach «dziwna, tajemnicza potęga, mająca z nadzmysłową istotą człowieka związek niezależny, różny od wpływów fizycznych, a zarazem silniejszy, bliższy i ściślejszy». Goszczyński przeto pierwszy wskazał społeczeństwu, że Tatry są nietylko terenem badań naukowych, ale i bezcenną krainą piękna wiekuistego, oddziaływającą na czyste, bezinteresowne uczucie człowieka i wznoszącą go w wyższe, idealniejsze sfery, on też pierwszy wyczuł i określić próbował owo coś nieuchwytne, do dzisiaj nienazwane, mistyczne, co wiążąc nas niewidzialnemi spojeniami z «duszą» gór, wyrywa nas z nizin ku turniom i krzesanicom i staje się źródłem niegasnącego nigdy uroku Tatr.

W ten sposób w Goszczyńskim dokonywa się drugi moment podboju Tatr przez człowieka. Jak Staszic zapanował nad ich grozą rozumem, tak autor «Sobótki» ogarnął je uczuciem i wcielił w zakres bezinteresownych odczuć duszy ludzkiej. Do właściwego jednak ich podboju pozostawało jeszcze wolą je opanować, zdobywczym czynem ujarzmić.

Ten pęd ku Tatrom dla ich podbicia rozpoczyna się około połowy XIX stulecia. Rzecz charakterystyczna: jakby na potwierdzenie owych religijnych, wiekuistych związków człowieka z górami — na progu właściwego taternictwa stoją dwaj księża: ks. Stolarczyk i ks. dr. Janota. Oni to bowiem pierwsi skupiają i jednoczą w sobie pierwiastki, składające się na istotę prawdziwego taternictwa: bezinteresowność pobudek zwiedzania gór, celowość i systematyczność w ich poznawaniu, dążność do walki z ich nieokiełzanemi mocami.

Ale, jakkolwiek wielkie i śmiałe są czyny obu tych pionierów polskiego taternictwa, jakkolwiek obok nich już i inni chadzają po Tatrach — najważniejszą tego okresu datą jest dopiero rok 1873, na który przypadają dwa, dla dalszego rozwoju turystyki tatrzańskiej decydujące, zdarzenia: zawiązanie Towarzystwa Tatrzańskiego i przybycie do Zakopanego niezapomnianej pamięci dra Tytusa Chałubińskiego. O ile powstanie Towarzystwa Tatrzańskiego oznaczało początek planowej, zorganizowanej pracy nad stworzeniem koniecznych dla rozrostu taternictwa warunków pobytu wśród gór, o tyle pod wpływem potężnej indywidualności Chałubińskiego ustala się teraz pewien swoisty typ wypraw w Tatry, który obowiązywać będzie niemal do schyłku stulecia, a który nadaje taternictwu tej epoki, rodzime, oryginalne, niezapomniane piętno tatrzańskiego romantyzmu.

Jakież były cechy tego taternictwa, jakie cele i poglądy?

Co przedewszystkiem uderza u ówczesnych taterników, to owo bezgra-

niczne rozmiłowanie się w głuszach i pustkach tatrzańskich, owo nieraz do ekstazy dochodzące ukochanie piękna gór. Jeszcze przed Chałubińskim «królem Tatr» zwano nie kogo innego, tylko ks. Pleszowskiego, plebana z Bielan pod Kętami, który z powodu swej tuszy jedynie z wielką męką, na rękach i nogach gramolił się na szczyty, ale który — znalazłszy się na grani, w modlitewnem zachwyceniu wodząc załzawionemi oczyma po wierchach, padał na kolana i śpiewał «Te Deum». «Taternictwo siedzi nie w nogach lecz w sercu» — mawiał Jan Gwalbert Pawlikowski, jeden z najwybitniejszych dawniejszych odkrywców tatrzańskich.

Było to zaś ukochanie Tatr całkiem innych od dzisiejszych. Był to jeszcze świat naprawdę niezgłębiony, nieprzedeptany, różny od wszystkiego, co dotąd na dolinach się widziało, świat, w którego zapadliskach śmiało kroczył niedźwiedź, gdzie po drzewach gnieździł się ryś, a w upłazach spokojnie pasła się kozica, świat w którym mieszkała święta cisza, a odbite w przeźroczu jezior wierchy nie znały jeszcze, co ludzka zawiść, ambicja, intryga.

Lecz same Tatry były tylko połową uroku wypraw w ich głębię. Drugą jego połowę stanowiło współżycie z góralami-przewodnikami. Dla «panów», co zjechali tu z dolskich stron, przywykłych widzieć w chłopie wcielenie tępoty umysłowej i ociężałości fizycznej, przekonanych, że tylko przez nich reprezentowana cywilizacja wykrzesać może z tej surowizny chłopskiej jakiś kształt ludzki, dla panów tych góral ówczesny był typem rewelacyjnym.

Przed mieszkańcami miast otwarł się w góralach świat dusz nieprzeoranych jeszcze lemieszem wieku «pary i elektryczności», dusz prostych a honorowych, pełnych poczucia godności własnej; w nich to ujrzeli, że nietylko podnoszona przez nich jako wszechlekarstwo cywilizacja, ale i głęboko utajone, wrodzone pierwiastki natury człowieczej ulepić mogą z gliny ludzkiej pełen przymiotów umysłu, krzepki fizycznie i życiowo, rozmiłowany w pięknie typ człowieka. Ludzie, których młodość minęła na podkradaniu się z flintą ku dzikim kozom w okrutne turnie Koprowego czy Hrubego Wierchu, na próbowaniu się z niedźwiedziem w chaszczach Hlińskiej czy Cichej Doliny, chłopy sięgające głowami sosrębu w izbach, o nogach, co najszybszego psa w pędzie dopadły, zaimponowali przybyszom z nizin zuchwalstwem, siłą, potęgą odporności życiowej, olśnili temperamentem, fantazją, odrębnością kultury i form bytowania. W nich to pierwsi taternicy znaleźli najtroskliwszych opiekunów każdej wyprawy tatrzańskiej, znawców przechodów skalnych, towarzyszy, z którymi zawrzeć mogli trwałą i szczerą przyjaźń.

I dziwna naprawdę rzecz: Chałubiński, Asnyk, Pawlikowscy, Anczyc, ludzie karmieni pozytywistycznemi hasłami pracy u podstaw, wyzbyci romantycznych złudzeń o wszechwładztwie ludu, nauczeni patrzeć na przyrodę przez «mędrca szkiełko i oko», pod wpływem Tatr stają się w życiu marzycielami i romantykami, czują się nieswojo w gorsecie naturalistycznego na świat poglądu, szukają panteistycznego związku «z całym ogromem stworzenia», wsłuchują się w przemawiające tylko do «czucia» nastroje przyrody, narażają się na trudy i niebezpieczeństwa, bezcelowe i niezrozumiałe z punktu widzenia użyteczności społecznej. Ludzie o wykwintnej, wysubtelnionej kulturze umysłowej i towarzyskiej, nagle nieradzi widzą koło siebie swych współmieszkańców, bo im — jak się Pawlikowski jaskrawo wyraża — «dołami śmierdzą», otaczają się najchętniej różnymi Bartkami, Jaśkami i Wojtusiami, całe noce przegwarzując z nimi przy watrze, gdzieś nad kolebiącym się w mrokach Czeskim Stawem lub w ponurych złomach Batyżowieckiej Doliny.

Asnyk poświęca serdeczny wiersz swemu przewodnikowi Maciejowi Sieczce, który nauczył go wielkość gór «czuć silniej, lepiej, bez wykrzykników i przenośni bladej», Chałubiński poprostu żałuje że nie urodził się dawniej i nie może z Jasiem Sabałą wyskoczyć poza buczki, tj. iść na zbój, a Jan Gwalbert Pawlikowski chadza po Tatrach ubrany w portki, kierpce i czuhę góralską, przygrywa na basach, lub przynajmniej na gęślach, w rękawie czuhy na szczyt wyniesionych.

Z takimi to góralami-przewodnikami, przy dźwiękach Orawskiego Marsza, krzesanych ze zgrzytliwych gęśli muzyki góralskiej, z honorowym członkiem wyprawy Jasiem Sabałą na przedzie — niosła się banda w dwudziestu i więcej chłopa i zapadała na całe tygodnie w Tatry, aby żyć wśród nich pięknem, swobodą, pieśnią i czynem. Ledwie zatrzymała ich jakaś polanka śródleśna czy też wynurzony z szarzyzny piargów upłazek, już zrywały się w dal nadskalną staroświeckie nuty Kościeliskiej i Słodyczkowej melodji, a górale — zabaczywszy o zmęczeniu — puszczali się w obłędny wir «drobnego» albo «krzesanego». Nawet i w turniach, gdy nieraz z pod pięt, zawieszonych nad urwiskiem, śmierć poczęła szczerzyć swe zębiska, nikogo nie opuszczała pogoda, humor, kipiąca radość doznań. Schronisk prawie że nie było, więc sklepienia głazów kolebowych, gęste oploty gałęzi świerkowych lub tylko ciemny namiot wygwieżdżonego nieba nocnego zastępowały dachy dzisiejszych schronisk. Smolnym, migotliwym płomieniem jarzące się ogniska, na które szły całe smreki, rozpraszały cienie i chroniły przed zimnem, kiedy zaś chłód zbyt począł dokuczać, dźwigały się z cetyny postacie śpiących, a Sabała przybliżał czas świtu opowieścią o tajemnicach, utajonych w mroku gęstwin leśnych, słoneczności hal, grozie krzesanic.

Wyprawy ówczesne, — często, dla tem większej niezwykłości wrażeń i przeżyć, bez programu organizowane — kierowały się głównie ku olbrzymom tatrzańskim, imponującym jużto swem wyniesieniem, jużto szerokością widnych z ich wierzchołków horyzontów. Na szczyty wychodziło się z reguły najłatwiejszą, choć niezawsze najprostszą drogą, a jeżeli już niekiedy wdzierano się na nie od strony północnej, najniedostępniejszej, to motywem szukania takiego szlaku był wzgląd uczuciowy: pragnienie wyjścia na szczyt od p o l s k i e j strony. Na mniej wybitne, indywidualnością kształtów nie narzucające się wierchy, na turnie odpychające grozą — nie zwracano uwagi, bo też nie szukano jeszcze trudności dla nich samych, a wobec pomocy przewodników w trudniejszych przejściach, kwestja techniki taternickiej, bez której rozwoju zdobycie większości turni tatrzańskich było niemożliwe, prawie że nie istniała.

Jedne przecież wyprawy ówczesnych czasów wyróżniają się niezwykłą zuchwałością i uwydatnieniem już momentu sportowego: tj. z radości walki płynącego dążenia do zdobywania urokiem nieprzystępności owianych turni i wszechstronnego pokonywania trudności terenu skalnego. Północna ściana Łomnicy, Szatani Żleb, Zachodnie Żelazne Wrota, nadewszystko jednak wdarcie się na legendarnego Mnicha nad Morskiem Okiem — oto czyny Jana Gwalberta Pawlikowskiego, nie mające sobie równych w taternictwie ówczesnem i stanowiące jakby podbudowę, pomost do triumfów turystyki współczesnej.

Ta ostatnia, po dziś dzień sięgająca faza taternictwa rozpoczyna się na przełomie wieku XIX i XX. Po niezapomnianych postaciach doby Chałubińskiego, które jużto odeszły w krąg legendy, jużto są na wymarciu, przychodzi do czynu pokolenie nowe, zmienione poglądy na cele i zakres taternictwa wnoszące: po czasach romantyzmu tatrzańskiego nastaje — odmienną niż w literaturze linją rozwoju — epoka «burzy i naporu».



Fot. J. Chmielowski

W DOLINIE KOPERSZADÓW ZADNICH
(Ks. Jan Humpola i Mieczysław Świerz).

Jakież cechy nosi ta epoka, czem wiąże się z poprzednią, jakie nowe rozwija pierwiastki?

Sentyment do Tatr, choć może mniej rozlewny, bardziej przyciszony, pozostał u prawdziwych taterników ten sam, zmieniły się jednak bezpośrednie cele dążeń w góry i ewolucji uległo pojęcie o istocie czynu taternickiego.

W programie wycieczkowym na pierwszy plan wydobywa się nie wzgląd na piękno widokowe, lecz pragnienie zmierzenia swych sił i uzdolnień z całym tym splotem wrogich żywiołów, któremi potęga gór przeciwstawia się człowiekowi. Szczyt skalny urasta teraz do symbolu, do pojęcia indywidualności, z którą zmaga się taternik; zwycięstwo jego nad górą, — do którego dąży on, dając ujście odwiecznemu, wrodzonemu naturze człowieka popędowi do bohaterstwa — jest zwycięstwem hartu woli ludzkiej nad gigantycznością przyrody, zwycięstwem tem wyższem, im większe było napięcie woli i wkład ryzyka, im szczyt groźniejsze zawady w drodze spiętrzył. W poszukiwaniu terenów do takiej walki — oko taternika zwróciło się ku nieschodzonym jeszcze, nieodeptanym zaułkom Tatr, do niepoznanych jeszcze wierchów i turni, w których dzikość wypiętrzenia, śmiałość zarysów, urwistość posadu skalnego o wiele potężniejszy znajduje wyraz, aniżeli w rozłożystych, niekiedy i rozleniwiałych kształtach najwyższych kolosów tatrzańskich. Teraz też dopiero, z momentem, kiedy najpełniejszym przejawem triumfu człowieka staje się zdobycie niedosiężnych dotąd wyniosłości, teraz dopiero może być mowa o systematycznym podboju wszystkich wzniesień tatrzańskich. Lecz, ażeby móc opanować niebezpieczeństwa gór, nawet w ich najwyższem nagromadzeniu, żeby walka z niemi nie była jedynie igrzyskiem przypadkowego szczęścia, nie wystarczał już sam zapał i choćby wrodzone kwalifikacje; trzeba było jeszcze posiąść prawdziwą wiedzę o sposobach pokonywania tych niebezpieczeństw, trzeba było zdobyć pełną umiejętność techniki wysokogórskiej. I tu taternictwu przychodzi z pomocą bogate, wspaniałe doświadczenie alpinizmu zachodnio-europejskiego, który w tym czasie osiągnął już swe szczytowe wyżyny i zasady walki z trudnościami i niebezpieczeństwami gór rozwinął jakby w osobną gałąź wiedzy. Zastosowanie środków technicznych jak: liny, czekana, trzewiczków skalnych, i zapoznanie się z fachową literaturą alpinistyczną — pozwoliło w tej dobie na dokonywanie przejść, poprzednio za wręcz niemożliwe, lub conajmniej szalone uchodzących. Równocześnie zaś, kiedy dawniej niepodobna było wyobrazić sobie żadnej poważniejszej wycieczki bez opieki przewodnika-górala, to taternictwo współczesne wysuwa jako jeden z podstawowych warunków hasło jak najdalej idącej samodzielności w przeprowadzaniu wypraw skalnych. Jeżeli bowiem obecnie rozkosz walki i radość zwycięstwa stały się głównym motywem wycieczki, to jasną jest rzeczą, że ta tylko walka przynieść może pełnię zadowolenia, w której zwycięstwo osiągnęliśmy własnemi wyłącznie siłami, własną zdolnością i umiejętnością. Trzy te czynniki: pęd do zwycięstwa, samodzielność inicjatywy i wprowadzenie środków technicznych — podniosły sprawność taternicką do nieznanej i nieprzeczuwanej przedtem wysokości. W niepohamowanym szturmie pada szczyt za szczytem, grań za granią, ściana za ścianą, aż wreszcie podbój wyniosłości Tatr dochodzi swego kresu: padają trzy ostatnie, dotąd niezwyciężone, turnie w grani Młynarza. Jak niegdyś rozumem, później uczuciem, tak teraz wolą ludzką Tatry w zupełności ujarzmione zostały.

Lecz jak i w innych dziedzinach czynów i myśli ludzkich «przeszłość — mówiąc słowami poety — nie wraca, jak żywe zjawisko w dawnej postaci, jednak nie umiera» bowiem «zmarłych pokoleń idealna sfera, w żywej ludz-

kości wieczne ma siedlisko» — tak też i w taternictwie praca duchowa ubiegłych wieków, trud minionych pokoleń nie zagasł bez śladu i nowe przybrawszy kształty, żyje w duszy współczesnego taternika. Z przedwiekowej czci religijnej gór pozostało w nim ciche, korne uwielbienie majestatu pustek skalnych; Staszicowska myśl odzywa się nakazem rozumowego przenikania tajemnych procesów przyrody górskiej; romantyczne odczucie natury spoiło go nierozerwalnemi więzami z duszą Tatr, miłość serdeczna naszych ojców żyje w tęsknocie i przywiązaniu do tego świata niezapomnianych wrażeń i przeżyć, doba wreszcie współczesna nałożyła nań na zawsze obowiązek stawania wobec grozy gór z nieulękłem, w wyż podniesionem czołem.

MIECZYSŁAW ŚWIERZ

URYWEK ALPEJSKI

Mieczysław Świerz ogłaszał prace swoje drukiem zazwyczaj zaraz po ich napisaniu. To też w papierach Jego, prócz maszynopisu odczytu o «Zdobyciu Tatr» (który publikujemy powyżej) — i kilku opisów skalnych dróg — znalazły się jedynie drobne notatki, luźne urywki i zapiski, i t. p. Z pośród tych ulotek wyjmujemy zachowany początek wspomnienia p. t. «Dent du Géant», który niewątpliwie miał mieć za temat opis wycieczki M. Świerza na ów sławny szczyt. Zwracamy uwagę, że zachowany urywek jest jedynem pozatatrzańskiem wspomnieniem literackiem, pióra Zmarłego.

...Już szeroki łuk przełęczy Col du Géant, ku któremu od szeregu godzin pięliśmy się mozolnym marszem wśród rozpadlin, szczelin i iglic lodowcowych, obiecywał rozchylić swe ramiona by oczom naszym rozewrzeć widok na łańcuchy Alp Włoskich, gdy nagle cały jarzący się w słońcu wokoło chaos turni i igieł rozpłynął się gdzieś w niewidzialne przestrzenie. Owiały nas mgły, rzucając trochę bezradnych na płaszczyzny lodowcowe, poza któremi kryło się upragnione schronisko. Orjentujemy się wydeptanymi śladami, które wskazują nam drogę i zawodzą przez spękane gdzieniegdzie śnieżne pola nad krawędź przełęczy w gwałtownych...[1]) odpadającą ku włoskim dolinom. Po kruchem i zwietrzałem żeberku skalnem, niby rafa wysterczającem ze wzburzonych fal lodowisk, schodzimy do przywartego do skał, wygodnie urządzonego schroniska «Riffugio Torino» (3326 m). Jest zaledwie godz. 2-ga, do wieczora pozostaje czasu dosyć, by, po zrzuceniu bagaży, wpatrzeć się w jedyny co do swej grozy[2]) krajobraz okolicy. . . . .

MIECZYSŁAW ŚWIERZ

SKALNE DROGI

MIECZYSŁAWA ŚWIERZA

Mieczysław Świerz ogłosił drukiem ogółem 42 opisy dróg skalnych, podpisanych wyłącznie lub wspólnie z innymi swojem nazwiskiem. W opisach tych znalazła uwzględnienie znaczna większość wyszukanych przezeń dróg. Ale nie wszystkie. Istnieje pewna ilość dróg, których fachowego opisu Świerz wogóle nie sporządził, pozatem w papierach jego, oraz w tece «Taternika», znalazło się kilka opisów jego pióra, częściowo nawet całkowicie przygotowanych do druku. Ogłaszając je na tem miejscu podkreślamy oczywiście najzupełniej przypadkowy ich dobór: publikujemy tylko tych kilka tekstów, których sam Zmarły nie miał już sposobności ogłosić.

---

[1]) Wyraz opuszczony. *Przyp. wyd.*
[2]) Wyraz przekreślony. *Przyp. wyd.*

PAŃSZCZYCKA PRZEŁĘCZ. I. wejście od wsch. J. Chmielowski i dr. M. Świerz, dnia 23 lipca 1927 r.

Od źródełka pod głazem w Dol. Pańszczycy ku wsch. wskos w pr. po głazach, trawkach i rumowiskach w kierunku wgłębienia piargów podchodzącego pod naszą przełęcz i wgłębieniem tem uciążliwie (nie dochodząc do jego końca) (3/4 godz.) pod najwyższy, skalisty próg szerokiego lecz płytkiego i mało wyrazistego, z pr. strony skałami Wierchu pod Fajki, z l., wyodrębniającą się ze ścian przełęczy urwistą grzędą ograniczonego, skalistego — płytowego, progami i stopniami opadającego żlebu. Ponad najniższy próg wydostajemy się od l. strony, zrazu piargiem ku górze kilka m, poczem wskos w pr. stromą trawiastą półką na małe pięterko ponad najniższym progiem. Stąd wgórę zrazu zygzakiem w pr. i w l., później stromemi, i źle uwarstwionemi skałami ok. 40 m wgórę na nowe maleńkie pięterko (do miejsca tego dotrzeć można od górnego końca wgłębienia piargów, postępując trawiastym zachodzikiem pod pionową ścianą). Z pięterka żleb tworzy niewyraźną rysę, utworzoną przez przewieszone z pr. strony skały i b. strome płytowe skały ograniczone z l. strony krawędzią grzędy. W odległości kilku m od owej rysy, wgórę owemi płytami z pomocą b. skąpych i małych źle uwarstwionych chwytów i stąpnięć wgórę (częściowo b. trudno) 20 m na lepszy stopień, skąd u dołu tworzącą małą przewieszkę samą rysą 5 m na piarżysty obszerny stopień. Stąd z odchyleniem w l., przez płytowe, lecz już dobrze połupane skały i stopnie trawiaste wskos w l., oddalając się od dna żlebu (powyżej nas tworzy on wielką grotę w progu) i kierując się do niewielkiego wgłębienia w miejscu. w którem próg zamykający wpoprzek żleb staje się najniższy. Z wgłębienia owego, skośnie w pr. ciągnącą się 4-metrową, gładką niemal rysą nad próg, gdzie teren traci na spadzistości i stąd nie nasuwa już trudności. Przez stopnie skalne, płyty, upłazki i gruzy wgórę z odchyleniem w l. niebawem na przełęcz (1½ godz.). Droga częściowo b. trudna.

CUBRYNA. Poprawny opis wejścia pn. ścianą (droga Nr. 368 Przew. J. Ch. i M. Ś.).

Z wielkiego, złomami, piargiem i śniegami zasłanego tarasu u stóp pn. ściany Cubryny wgórę, po głazach i usypiskach, do miejsca, w którem te ostatnie najwyżej pod ścianę podchodzą. Stąd ciągnie się wskos w pr. wgórę ku pn.-zach. grani Cubryny, niezbyt wyraźny, rozwarty żleb. Pr., spękanemi i dobrze rozczłonkowanemi jego skałami wgórę do miejsca w którem od żlebu naszego oddziela się wskos w l. poprzez pn. ścianę aż ku pn.-wsch (bocznej) grani podnoszący się zachód, który w samym dole, bezpośrednio nad żlebem, urywa się pionowym progiem. Próg ów często bywa przysłonięty stwardniałym śniegiem, poprzez który przerąbujemy się, gdy jednak jest on wolny od śniegu, trzeba wspiąć się najpierw b. stromemi, kruchemi skałami po pr. jego stronie, następnie dość trudnym trawersem w l., po płytach i b. zwietrzałych skałach osiągnąć początek zachodu. Zachód ów przysuty jest przeważnie niemiłym, ruchliwym piargiem, i tylko miejscami skalisty, i wznosi się zrazu dość stromo; powyżej, gdy rozdzieli się w 2 odgałęzienia, zdążamy naprzód — krótko — l. odgałęzieniem, następnie zaś stopniami skalnemi przedostajemy się ku pr. odgałęzieniu i po gruzach, stopniami i poprzez nastermane głazy osiągamy pn.-wsch. (boczną) grań Cubryny nieco na pd.-zach. od przewieszającej się w niej (pod Nr. 371 [Przew. J. Ch. i M. Ś.] opisanej) turni (na którą wydostać się można od strony żlebu, spadającego z Hińczowej Przełęczy ku pn.-wsch.). Stąd drogą Nr. 371 na wierzchołek (1½ godz.). Droga w razie gdy próg jest wolny od śniegu — dość trudna, gdy zaś przysłonięty jest on śniegiem — nieco trudna, nie zasługująca na polecenie.

WOŁOWA TURNIA. I. wejście pd. żebrem. J. Chmielowski, A. Ferens i M. Świerz, dnia 21 sierpnia 1927 r.

Najniższa część żebra zstępuje w trawki nieregularnym i niezwiązanym ściśle z samem żebrem, szerokim wyskokiem skalnym, tworzącym na wierzchu pięterko trawiaste. Z trawek rynną, ciągnącą się tuż na pr. od krawędzi owego wyskoku i wpadającą w oczy z powodu jasnych płytowych skał wgórę i nieco w l. na pięterko (można na nie dotrzeć bez żadnych trudności, obchodząc dolny wyskok po pr. stronie trawkami i po gruzach). Z pięterka obszedłszy pochyły I-szy ząb skalny (turniczkę) po pr. stronie, dalej wprost wgórę kilka m na pr. od krawędzi żebra z pomocą pęknięć i rys o skąpych chwytach ok. 12 m, poczem w l. na krawędź. gdzie 3 lepsze stopnie. Z górnego z nich 2-metrową, dość trudną ścianką na dobry stopień, skąd dalej krawędzią po niezłych stopniach do miejsca, gdzie krawędź staje się nader spadzistą i dość gładką. Tu przewijamy się na l. stronę grani i dochodzimy zaraz do 8-metrowej wskos w l., popod krawędzią ciągnącej się rysy, którą — trudno i w b. wielkiej ekspozycji wgórę (pod koniec nogi znajdują oparcie

w 2-giej rysie na l.) — na stopień, od którego w l. ciągnie się poziomy, olbrzymią płytę (poniżej poderwaną) przerzynający gzyms skalny. Nim 3 m w l., do wygodnego stanowiska poza odstającym blokiem, poczem l. z 2 rys ciągnących się wgórę łatwo zpowrotem na krawędź żebra, osiągając ją w siodełku tuż poza małym zębem, stanowiącym wierzchołek bystrego spiętrzenia się żebra. Stąd ściśle krawędzią żebra w pięknej wspinaczce po części końmi skalnemi, gdzie żebro rozpłaszcza się. Tu w zygzak łatwemi stopniami i rysami wgórę z odchyleniem w l. na krawędź przychodzącego z l. strony żebra i niem z odchyleniem w pr. po blokach i ściankach, mijając jeszcze małe siodełko, na odchylony w pr. wierzchołek (2 godz.). Droga b. interesująca, po znakomitej skale wiodąca, lecz trudna i po części b. eksponowana.

RYWOCINY. Warjant na pn.-zach. grani. A. Ferens i M. Świerz, dnia 23 sierpnia 1928 r.

Pierwszy, pionowy uskok pn.-zach. grani Rywocin pokonywano dotąd w ten sposób, że trawersowano poprzez małe żeberko w pr., po stronie Dol. Staroleśnej, do ciasnego, gładkiego kominka, którym — dość trudno i b. męcząco — wydostawano się na wcięcie między 1 a 2-gim zębem, skąd znowu trzeba było listwami skalnemi po stronie Dol. Zimnej Wody trawersować do siodełka poza 2-gim zębem. Warjant nasz do listew tych dociera wprost po stronie Dol. Zimnej Wody, omijając zupełnie kominek, którego przejście dla osób tęższych jest nadzwyczaj męczące.

Z Rywocińskiej Przełęczy poziomo w l., poprzez trawkami przetykane stopnie, ścianą 1-go uskoku po stronie Dol. (Zimnej Wody) ok. 10 m aż w linję spadku wcięcia między 1 a 2-gim zębem grani, poczem wprost wgórę, poprzez kilka wysokich, pionowych, częściowo trawkami przetykanych stopni skalnych (zrazu nieco trudny, nieco przewieszony stopień), do listew, któremi droga Nr. 986 Przew. J. Ch. i M. Ś. obchodzi na l. 2-gi ząb grani. Warjant eksponowany i dość trudny, łatwiejszy [niż] droga Nr. 986 i prosty.

ŚRODKOWA KAPAŁKOWA TURNIA. I. ścisłe przejście pn.-zach. grani w wejściu. J. Leporowski i M. Świerz, oraz — częściowo — H. Dębińska, J. Honowska, A. i J. A. Szczepańscy, dnia 6 lipca 1928 r.

(Właściwa pn.-zach. grań Środkowej Kapałkowej Turni poczyna się dość daleko na wsch. od Kapałkowej Ławki, w przełączce, położonej na wsch. od pierwszej wybitnej turni, w stromo ku górze podnoszącej się już tutaj grani).

Z przełączki poziomo w l. i ścianką wgórę przez kilka stopni do pionowej niemal rysy, którą wgórę, poczem od pr. strony łatwemi spękanemi skałami do nowej stromej rysy i nią skośnie w l., trudno, poczem wprost na najbliższą turnię (15 min.).

Z turni łatwą granią do przełączki poza nią, ponad którą wznosi się już główny uskok grani. Tutaj najpierw wprost w górę (kilka m poniżej wklinowanych bloków) 4 m niemal pionową ale wykazującą chwyty skałą, potem w pr. listwą do rysy z l. strony i wgórę stromą lecz o niezłych chwytach skałą, poczem na pr. ścianką i skośnie w l. po spękanych skałach na ostrze grani. Pn. stroną grani po dobrych stopniach i półeczkach na krawędź grani pod nadzwyczaj stromy, 12-metrowy uskok. Małą, wyraźną rysą 6 m. Tam gdzie się rysa zachyla, przewijamy się przez krawędź skalną do sąsiedniej rysy, z której poprzez pr. ściankę, wciągając się na rękach, poczem wskos w l. po spękanych skałach na krawędź grani i nią, coraz łatwiej, pod koniec połogo i wskos ku górze ciągnącą się rynną na wierzchołek samoistnej Środkowej Kapałkowej Turni (1 godz.).

Droga częściowo b. trudna i piękna.

ŚRODKOWA KAPAŁKOWA TURNIA. I. ścisłe przejście pd.-wsch. grani. J. Honowska, J. Leporowski, A. Szczepański i M. Świerz, oraz — częściowo — H. Dębińska i J. A. Szczepański, dnia 6 lipca 1928 r.

Z wierzchołka kilka m granią przez stopień na najbliższe siodło, z którego w pr. trawiasto-skalistą depresją ok. 30 m stromo w dół i stopieńkami i gzymsami zpowrotem na grań, nieco ponad wybitną głęboką przełęczą, z której na stronę Dol. Suchej spada wąski, piarżysto-skalisty żleb. Stąd, po stronie Dol. Suchej, nieco wznoszącą się półką a następnie stromą wskos w l. ciągnącą się płytką załupą na grań poza 1 zębem. Teraz, nieco po pr. stronie b. stromo spiętrzającej się grani, pod uskok przerżnięty dwiema rysami. Zrazu kilka m l. rysą, następnie przez krawędź trudnym trawersem do pr. rysy i nią poprzez pionowy próg, a wreszcie poprzez małą przewieszkę, na wierzch zęba. Z niego ścianką 2 m w dół, poczem od l. strony na odstający blok skalny, z którego — przerzucając się rękoma na ściankę przewieszonego stopnia — wciągamy się na rękach na ów stopień (dla pr. nogi dobry stopień po pr. stronie) i przez jeszcze jeden stopień na prawie poziomą część grani (stół skalny).

Ze «stołu» 4 m łatwo do przełączki, poza którą bezpośrednio wznosi się nieco wyższa, wprost ku nam przewieszoną ścianką opadająca, nowa turnia, o również charakterystycznym, płaskim wierzchołku. Z przełączki częściowo przewieszonym, trudnym kominkiem wprost na turnię, poczem, ponieważ zejście w dotychczasowym kierunku byłoby niemożliwe, zpowrotem kominkiem na opisaną dopiero co przełączkę, poczem wąskim żlebkiem po stronie Dol. Suchej ok. 50 m stromo wdół (pod koniec przez dość trudny próg żlebu) ku dobrze widocznym, obszernym przestrzeniom trawiastym na pd. zboczu grani. . . . .
Droga częściowo b. trudna, najładniejszy i najtrudniejszy fragment całej Kapałkowej Grani.

Co najważniejsze jednak i na co chciałbym szczególny nacisk położyć: nieogarnione i niewyczerpane pole do działania otwiera się przed polską turystyką wysokogórską w wyprawach do Alp i innych gór naszego globu. Prawdą, że w rozwoju techniki w granitach tatrzańskich stanęliśmy bardzo wysoko, niemniej przecież nie na niej wyczerpuje się alpinistyczna wiedza techniczna... Samo doświadczenie tatrzańskie nie wystarczy nietylko do zdobycia Everestu, ale i do samodzielnego, świadomego niebezpieczeństw prowadzenia wielkich tur lodowcowych w Alpach... Jeżeli tedy i w taternictwie chcemy iść dalej i wzwyż... to jako niezbędny tego warunek narzuca się konieczność wyjścia z ciasnych obręczy skalnych Tatr i rozwijania dalszego w śniegach alpejskich tych uzdolnień, z których bądź co bądź doskonale zdanym egzaminem są polskie czyny tatrzańskie.

Z rozważań taternickich Mieczysława Świerza.

Od czasu romantyzmu jedno z najważniejszych zródeł wrażeń i wzruszeń uczuciowych stanowi dla człowieka przyroda, której znaczenie tem silniej się uwydatnia, im bardziej zmechanizowanem, ujednostajnionem stało się życie współczesne. Dobroczynna ta potęga, posiadając klucz do najgłębszych tajni duszy naszej i potrącając niewidzialną dłonią najskrytsze, najcichsze jej struny, wzbogaca sferę uczuć o tony nowe, harmonijnie z rytmem wszechświata brzmiące, a zarazem tworzy niezmierzony, nieograniczony teren dla ekspansji woli ludzkiej......

Jak żadna inna przyrody potęga, spiętrzają góry trudności, do których zwycięskiego pokonania trzeba całego natężenia woli i wysiłku osobistego, i jedynie temu danem jest przebić się przez groźne zawady terenu, gdzie w pełni swobody pracują gigantyczne siły natury, kto z wnętrza swego dobędzie możliwie wielką sumę energji, zaciętości, przedsiębiorczości i rozwagi i złączy je z hartem muskułów i sprawnością fizyczną. Rzecz prosta. że osiągnięcie zakreślonego celu przez walkę musi potęgować poczucie własnej mocy, a świadomość przesuwania granic między wolą człowieka i oporem przyrody przynosi uczucie głębokiej radości i zadowolenia tem wyższego, im większym był wkład naszej energji i ryzyka. Stąd dążenie do zwycięstwa w przyrodzie, gdzie zwały skaliste wrogo się naszym zamierzeniom przeciwstawiają, nie może sprzyjać rozwijaniu się stanów, w których naszą treść duchową poddajemy pod kierownictwo nastrojów zewnętrznych, prowadzi natomiast do wzrostu uczuć przez które czujemy się wyodrębnioną potęgą. piętno hartu woli na czołach tytanów górskich wyciskającą.

Ze studjów ideologicznych Mieczysława Świerza.

KATASTROFA NA ŚCIANIE KOŚCIELCA

W obfitym materjale zapisek pamiętnikarskich, pozostawionych przez śp. Mieczysława Świerza jest jedno wspomnienie, najmniej może ważne z punktu widzenia taternickiego, ani nawet charakterystyczne dla osoby zmarłego, które jednak dziś, gdy patrzymy na «Miecia» z perspektywy spełnionych już losów życia, nabiera szczególnego znaczenia.

Mam na myśli opis ostatniej wycieczki śp. Leopolda Świerza, odbytej u schyłku życia w towarzystkie synów na Krzyżne.

Patetyczny motyw wędrowca, który zbiera ostatki sił i wyrusza w teren swych przygód, aby raz jeszcze ogarnąć je okiem i ułowić legendę swego życia — powtarza się nieraz w życiu i piśmie. Jeżeli chodzi o Tatry, znajdziemy go w opowieściach Tetmajera. Zwyczajnie jednak weteran taki załatwia swoje porachunki z światem samotnie.

Śp. Leopold Świerz zabrał ze sobą dzieci. Chciał im widocznie coś przekazać. Możemy się łatwo domyśleć co. W czasy owe Tatry były świątynią, w której przechowywały się jedyne dla Polaków «wolności ołtarze». Piękno tego nieujarzmionego zakątka Polski zapalało w duszach nieprzejednane ognie miłości ojczyzny — a wędrówki po górach uchodziły za szkołę charakterów, wyrabiającą hart, dzielność, i odwagę. Tragicznego znaczenia bezinteresownych namiętności, jakie rozpalał w duszach świat ów zuchwały i surowy, nie brano wówczas zbytnio pod rozwagę. Znał je jedynie lud, nieuświadomiony narodowo. Inteligencja rozumiała świat jedynie jako zjawisko społeczne.

Tak więc śp. Leopold Świerz, stary pedagog i społecznik, przekazywał na Krzyżnem dzieciom swą miłość do gór «ojczystych». Mały Miecio niewiele zapewne pojmował wówczas, jak wiele znaczyła ta niepozorna i chyba nawet nudna dlań wycieczka. Kiedyś przypomniał ją sobie i opisał. Po części z pietyzmu dla Ojca, po części dla wykazania, że śluby zawarte na Krzyżnem pomiędzy dwu pokoleniami, zostały dochowane. Sam przecież z biegiem lat stał się pedagogiem, społecznikiem i znawcą gór. Pod wieloma względami przewyższył nawet ojca.

Wszystko zdawało się iść normalnym i budującym trybem rzeczy — gdy nagle wkroczyła w bieg wypadków katastrofa na zachodniej ścianie Kościelca i przekreśliła cały sens wydarzeń.

Pamiętam oddźwięk niejednej katastrofy w górach. Niektóre obudzały żal, inne smutek lub współczucie, jeszcze inne zadumę i podziw (zazwyczaj wtedy, gdy umierali górale). Śmierć Mietka wywołała panikę i przerażenie. I nic dziwnego. Ślepy los ugodził tu bowiem w sam filar, na którym wspierała się statyka naszych pojęć o taternictwie. Mieczysław Świerz, zasłużonego ojca zasłużony syn, znawca gór. jakiego nie było, taternik najrozważniejszy, najpewniejszy ze wszystkich, autor klasycznych przewodników — zginął na ścianie nie tak znów ważnej ani najtrudniejszej, w dzień pogodny, asekurowany liną według wszelkich prawideł. Było w tem zdarzeniu coś tak oszałamiającego, iż nawet nie usiłowali go wyzyskać notoryczni wrogowie taternictwa.

Katastrofę pokryło milczenie. Zgodzono się niejako, iż był to przypadek bezsensowny i niegodny rozwagi — ot: jak uderzenie pioruna.

A jednak... katastrofa w życiu taternika stanowi zbyt integralny element, aby można nad nią przejść do porządku wydarzeń, tak, jak się to robi w życiu innych ludzi. Wśród wielu czynników składających się na istotę taternictwa, jednym z podstawowych jest namiętność obcowania z niebezpieczeństwem i nawet narażania życia. Śmierć w górach stanowi najbardziej

patetyczne zakończenie psychicznego dramatu człowieka gór. Właściwie nawet... jedyne jego zakończenie. Nie masz przecież innego rozwiązania nienasyconej pogoni za sławą, rozgrywającej się w górskich pustkowiach. Tragiczny wypadek, który chcielibyśmy wyeliminować z taternictwa, do którego nikt jakoś z odważnych skądinąd teoretyków turystyki wysokogórskiej nie chciał i nie chce się przyznać — oto najgroźniejsze i zarazem rozstrzygające słowo jakie może wypowiedzieć los na arenie górskiej przyrody.

Spróbujmyż teraz oświetlić postać śp. Mieczysława Świerza z tego końcowego punktu życia. Zauważymy wówczas, iż śmierć Jego poprzedzał okres rosnącego z roku na rok osamotnienia. Stało się bowiem, że z całego legjonu przedwojennych taterników — jeden Miecio pozostał po wojnie na placu. Znamienny ten fakt usiłowano tłumaczyć w rozmaity sposób. Najpowszechniejszem było zdanie (sam Miecio był jego wyznawcą), że skończyło się poprostu samo taternictwo, którego sens najistotniejszy polegał na zdobywaniu nietkniętych jeszcze przejść i szczytów. Czas, jak wiadomo, zadał kłam temu twierdzeniu, t. zn. problemów starczyło jeszcze na dziesiątek lat — taternicy zaś dawniejsi nie powrócili do gór (przynajmniej jako ich zdobywcy) albowiem wraz ze swem pokoleniem przeżyli wstrząs psychiczny światowej wojny.

Cały zaś zasób, cała treść przeżyć i doświadczeń wojennych zwracała się jak gdyby z szczególną siłą przeciwko temu, co stanowiło treść i sens taternictwa. Gdy bowiem z jednej strony groza wypadków wojennych nauczyła nas, ludzi wojennego pokolenia, sceptyczniejszej oceny zjawisk i zaostrzyła krytycyzm, zwłaszcza jeżeli chodzi o wyolbrzymienie porywów człowieka, dokonywanych w oderwanym kręgu jego pasyj prywatnych — tak, z drugiej strony, w następstwach wojny spełniły się najbardziej gorące i najbliższe idealne założenia o charakterze społecznym, które przesycały taternictwo przedwojenne.

Nowy stan rzeczy otworzył jednak i dalsze perspektywy działalności, których punktem ośrodkowym była dawna arena taternickiej przygody. Widzimy przeto jak dawni taternicy rozwijają swą działalność w walkach granicznych o teren gór, w przyrodoznawstwie, organizacji turystyki i sportów, w sztuce, regjonaliźmie podhalańskim, w podróżnictwie wreszcie na dalekich szlakach świata.

Jeden Miecio uprawia dalej czysty sport tatemicki. Czy może dlatego, że, jako najmłodszy wiekiem z całego pokolenia, największą posiadał odporność wobec t. zw. nauk życia? Lub może dla pewnej zasadniczej cechy swego charakteru, której nie uświadamiał sobie ani on sam, ani jego otoczenie?

Mam na myśli lojalność. Miecio był bowiem człowiekiem lojalnym i to nie tylko wobec swych młodocianych powzięć i postanowień, ale w szerszym zakresie, w stosunku do bliskich mu ludzi i zjawisk. W trudnej godzinie życia, gdy znalazł się w górach sam jeden, nie usłyszymy z ust jego wyrzutu ani nawet zdziwienia pod adresem dawnych towarzyszy. Opuszczony, tem gorliwiej stara się odrobić zaległości za siebie i za innych. Świetna i jedyna w swoim rodzaju działalność taternicka w okresie powojennym — to sumienna likwidacja i uporządkowanie spuścizny — teraz już nietylko po swoim ojcu ale i po legjonie swych dawnych towarzyszy i przyjaciół. Dokonywa jej z uporem i zaciętością tembardziej godną podziwu, że towarzyszy jej skromność i nawet pokora, jakieś ciche uznanie tych potęg życia, które odwróciły od niego uwagę świata.

I należy się może przyznać, że w okresie tym, gdy dawni jego towa-

rzysze rozprószyli się po kawiarniach zakopiańskich, po szosach samochodowych, biurach, redakcjach, i pracowniach wszelkiego rodzaju — Miecio chodzący staremi swemi ścieżkami, z charakterystycznym dlań uśmieszkiem zawstydzenia — był nieraz przedmiotem ironji i bezwzględnych niejednokrotnie dowcipów.

Opór ten dziwnego człowieka stał się jednak nagle zrozumiałym, z chwilą, gdy w Tatrach pojawiło się nieoczekiwanie nowe pokolenie taterników. Ostatni przedstawiciel dawnego taternictwa stał się znowu przedmiotem uwagi i zainteresowania. Sytuacja jego, ustalona, zdawałoby się już całkowicie, nabrała nagle życia i zadrgała chwiejnością dramatycznego konfliktu.

Miał wówczas Miecio przed sobą dwie drogi do wyboru: albo stanąć na czele młodych i zająć należne mu miejsce przywódcy, już niejako honorowe, zważywszy dystans lat i sił, lub też podjąć z nimi pojedynek, stając do nierównej walki sam jeden, nawet bez moralnego poparcia ze strony swego pokolenia.

Wybrał... drugie. I nie mógł inaczej. Duchem należał całkowicie do epoki, która się już w Tatrach spełniła. Zapatrzony w jej świetność i zakochany, radby już przekształcić ją w legendę, której obraz wykończał sumiennie, aby ją zamknąć dziełem swego życia i przekazać potomności, związaną ze swem imieniem, — do czego przecież miał słuszne prawo, okupione ceną samotnego i pokornego trudu.

Dramatyczna walka jednego przeciw wszystkim ciągnęła się kilka lat. Ktoś bardziej fachowy odemnie powinienby może odtworzyć jej fascynujące etapy na ścianach i graniach gór.

Finał rozegrał się na ścianie Kościelca.

Jak powiadają, miała to być ostatnia już wyprawa Miecia, ostatni dowód, że dawne taternictwo nawet pod względem sprawności nie ustępowało przed młodem.

U samego szczytu nastąpiła katastrofa.

Trudno się oprzeć uczuciu ciężkiego smutku gdy się ową ostatnią wycieczkę Mieczysława Świerza zestawi z ostatnią wycieczką Jego Ojca. Przemówi wówczas do nas srogość tych nowych prawideł życia, które każą złożyć na kartę wszystko za wynik o niewiadomej wartości. Powaga jednak ceny, jaką zapłacił Mieczysław Świerz za przynależność do swego pokolenia, pozostawia obrachunek pokoleń nadal otwartym. Legendę zaś młodości jego i naszej rozświetla i kończy rzeczywiście blaskiem bohaterskiej śmierci, ponad którą człowiek nic jeszcze nie wymyślił bardziej wzniosłego.

Ferdynand Goetel

MIETEK

Mam na sumieniu wiele wspomnień pośmiertnych, nekrologów, ogromną ilość mów pogrzebowych, mam nawet pewną rutynę w pisaniu podobnych smutnych rzeczy. Ale ta właśnie rutyna zawodzi mnie, gdy pisać mam o Mietku. Byliśmy przyjaciółmi. I jakimi przyjaciółmi! Gdy siadłem do pisania, opadły mi ręce. I jestem bardzo wzruszony. Może dlatego, że, pisząc o nim, sporządzam do pewnego stopnia i własny nekrolog. Wspomnienie o nim to sprawy dawno umarłe: moje dzieciństwo i młodość. Każdy — już nie rok — ale dosłownie dzień, jeżeli nie godzina, wiąże się z Mietkiem. Każdy epizod i każdy szczegół.

Gdy sobie pomyślę «Byłem wtedy w teatrze na «Weselu» po raz pierw-

szy w życiu...», widzę, że koło mnie na galerji siedzi Mietek. I nocą po śniegu wracamy przez planty krakowskie, mówiąc o Wyspiańskim. Odprowadzamy się bez końca. Z pod mojej bramy idziemy pod dom Mietka. I znowuż zpowrotem pod mój dom. Rano o ósmej, w klasie kontynuujemy tę samą rozmowę.

Gdy dzisiaj jeszcze wezmę do ręki jakąś książkę, muszę, muszę bezwarunkowo przypomnieć sobie Mietka, którego obraz skojarzył się z nią na zawsze. Przyniósł mi ją, a raczej przybiegł zdyszany, mówiąc, żebym czytał prędko, prędko... Nie mogę nawet wyobrazić sobie inaczej przeszłości, jak tylko w związku z nim. A było nas wtedy trzech przyjaciół: Mietek, ja i Aleksandrowicz. Triumwirat, z którego odpadł Mietek na jakiejś ścianie skalnej.

Co dziwne, w niezwykły sposób rodzina moja i Mietka były związane staremi węzłami koleżeństwa: ja chodziłem z Mietkiem, mój brat Władysław z Tadeuszem Świerzem, brat mój Tadeusz z Stanisławem Świerzem. Najstarszy zaś brat mój, Marjan, i ojciec mój byli uczniami starego Leopolda Świerza w gimnazjum św. Anny. Świerzowie mieszkali na Dębnikach, nad samą Wisłą, i mieli łódkę. Topiłem się raz w płynnym, zdradzieckim wirze pod klasztorem Norbertanek i wyciągnął mnie Mietek. Mniejwięcej trzydzieści lat temu.

A rozdzieliły nas... Tatry. Nie rozumiałem nigdy tej pasji Mietka. Nie wiedziałem, że to jego przeznaczenie. Może nawet i jego religja, która krystalizowała się zwolna. On już wtedy, w czternastym czy piętnastym roku życia wszedł na drogę, której nigdy nie umiał opuścić. Posiadał w tym kierunku żelazną konsekwencję, upór, zapamiętałość, która mnie drażniła, miał jakiś obcy mi zupełnie mistycyzm. Mietek stwarzał sobie świat zamknięty, do którego nie mogłem znaleźć dostępu. Nie wiem, może nawet byłem zazdrosny o Tatry. Albo o samą tajemnicę?

Taternictwo było mi zawsze gruntownie obce. Nie rozumiałem tej namiętności zdobywania jakichś przejść, nowych dróg, warjantów i jeszcze niedawno temu, bo przed pięciu laty, o ile się nie mylę, na Przełęczy Pańszczyckiej, doszło między nami do sporu. Uwiązany na linie, powiadam mu:

— Po djabła ciężkiego ciągniesz mnie? Ostatni raz idę z Tobą w góry! Wszystkie Twoje nowe przejścia nic mnie nie obchodzą!...

Powtórzyła się identyczna scena gdzieś na Orlej Perci. I jeszcze gdzieindziej. Ponieważ chodziłem z Mietkiem, ile razy mnie zabrał. Poszedłbym i dziś jeszcze. Kiedykolwiek przyjadę do Zakopanego, podświadomie jakby kieruję się ku domowi Mietka, ponieważ pragnąłbym z nim właśnie pójść na wędrówkę. I gadać po drodze, gadać bez końca. I urągać mu przy każdej trudności, kląć nawet na całe taternictwo. Ale dzięki Mietkowi powoli, powoli zaczynałem rozumieć Tatry. Budziła się potrosze i jakaś ambicja, której wątły płomień podsycała świadomość, że idę właśnie z nim.

Naprawdę zrozumiałem stosunek Mietka do gór dopiero, gdy dzienniki przyniosły wiadomość o jego śmierci. Trzy i pół roku temu. Oczywiście, tak być musiało. Śmierć ta miała w sobie niezaprzeczoną logikę. Jest rzeczą niemożliwą, aby w ustawicznym hazardzie zwyciężał zawsze człowiek nie natura.

Dziwna rzecz, wtedy właśnie i ja odpadłem od pewnej wysokiej skały, jaką w mojem życiu był teatr. Znalazłem się na ziemi, pogruchotany i w upadku, z którego nie podniosę się chyba nigdy. Rozmaite myśli chodziły mi po głowie. I nagle ta wiadomość. Nie mogłem spać tej nocy. Bo dawno, strasznie dawno temu, gdy budzić zaczęły się w nas pierwsze dziecinne zwątpienia, przyrzekliśmy sobie — och, jak dziwne są momenty przyjaźni — że kto pierwszy znajdzie się po tamtej stronie, wróci kiedyś

i pozostałym da znać, jak «tam» jest. Czekałem tej nocy. Ale Mietek nie dotrzymał obietnicy. Nie przyszedł i nie powiedział ani słowa. A przecież napewno wie, jak tam jest!

Pisząc teraz, mimowoli wracam do dziecinnych wyobrażeń i pojęć, pytając, jak tam Mietkowi jest. Trzy i pół roku minęło. A ja nie mogę oprzeć się wrażeniu, że Mietek wspina się w dalszym ciągu. Pod ścianą Kościelca pozbierano tylko jego doczesne szczątki, srodze poszarpane, rozbite na proch i pochowano przy dźwiękach muzyki góralskiej. Ale sam Mietek nie leży na zakopiańskim cmentarzu, tylko idzie coraz, coraz wyżej.

A my idziemy po nizinach, stąpamy po jakiejś grząskiej a jałowej równi. Dlatego powoli, powoli ginie mi z oczu Mietek na wysokościach. Idzie coraz prędzej, bo jest silniejszy z każdą chwilą, lżejszy, wyzwolony. Domyślam się raczej niż widzę go w dalekiej błękitnej mgle. Wiem tylko jedno z wszelką pewnością: Mietek idzie ku Bogu.

Jest Bóg dobroci, jest Bóg miłosierdzia. Są różni bogowie. Bóg Mietka był Bogiem wysokości, takim, do którego idzie się po najtrudniejszym szlaku. I trzeba szukać zawsze nowych dróg, po których jeszcze nie stąpał nikt. Kto raz zaczął marsz, ten już ani zatrzymać się ani przerwać nie może. Mietek zaczął ten marsz ku Bogu bardzo dawno. Raz pchnięty, szedł i szedł, aż doszedł do śmierci na zboczach Kościelca. Przecież, gdy miał zaledwie kilka miesięcy, ojciec zawiózł go nad Morskie Oko. Był to jakiś pogański chrzest, jak wogóle pogański ale głęboki, tragicznie piękny był kult wysokości, któremu całe życie oddał Mietek w ofierze.

Śmierć sama, choć uzupełnia, koronuje niejako to życie, jest tylko epizodem. Otwiera szeroko bramę w nieskończoność gór. Tam już niepotrzebna słaba lina, pękająca jak nić w ręku Parki. Zbędny czekan. Zzuwa się podkute buty, stąpając po miękkiej zieloności bezbrzeżnych hal, wzdłuż błękitnych jezior, idąc naprzód i naprzód z hasłem «Altius, altius!»...

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

MOWA WYGŁOSZONA NA POGRZEBIE M. ŚWIERZA

W DNIU 8 LIPCA 1929 ROKU

Jeśli śmierć w górach, śmierć tych, którzy idą tam po słońce ducha i spotęgowanie poczucia swej żywotności, — jest dla pozostałych zawsze czemś szczególnie, a okrutnie niespodziewanem, to śmierć Mieczysława Świerza jest dla nas, Jego przyjaciół, prawdziwie gromem z jasnego nieba. Wszak porywał się On na najśmielsze zadania w Tatrach i w Alpach, rzucił Sam jako pierwszy nić najtrudniejszych szlaków na wiele ścian i grani tatrzańskich, a zawsze powracał uwieńczony powodzeniem. Rozumieliśmy, że tak oczywiście być powinno. Mieczysław Świerz, syn wybitnego w minionym okresie taternika, od najmłodszych lat gromadzący z naukową ścisłością skarb doświadczenia górskiego, On — uosobienie męskiej rozwagi, zawsze pełen równych miar siły niespożytej i odwagi — ulega nagle w walce o tysiączne już chyba zwycięstwo! Nie możemy się otrząsnąć z bolesnego, odrętwiającego zdumienia, tak jak niegdyś, przed dziewiętnastu laty, gdy patrzyliśmy, nie rozumiejąc, na trumnę Klimka Bachledy.

Mieczysław Świerz nie padł ofiarą «wybujałej namiętności do gór», ani nie Tatry to pochłonęły w Nim «nową ofiarę». Przez największą część Swego życia, przez ćwierć wieku niemal, składał On cześć Tatrom jako doskonałemu

wcieleniu wspaniałości Ziemi, spiętrzonej tu w łańcuch nieporównanych postaci skalnych, Ziemi rodzinnej, ukształtowanej i Duchem tu natchniętej przez Boskiego Rzeźbiarza. Cześć tę składał czynami, do jakich wzywają olbrzymy skalne tych tylko z pośród najśmielszych, którzy szept ich ducha posłyszą. Nie domagają się one ofiary z życia w tem strasznem znaczeniu, ani nie składał im jej Mieczysław Świerz, bo byłoby to zaprzeczeniem niespożytego popędu do czynów, jednej z Jego cech najistotniejszych. Krótsza niż mgnienie oka chwila zmniejszonego napięcia uwagi, jakieś nic napozór nie znaczące zapomnienie szczegółu uzbrojenia, — przemieniły podnoszący ducha czyn wdzierania się przez trud ku tem wspanialszemu słońcu — w niepojętą dla nas ciemność śmierci.

Przed zbyt niewielu godzinami otwarł się ten grób, i nazbyt wstrząśnięci jesteśmy wszyscy stratą przyjaciela, abyśmy potrafili tu rozpamiętywać zdobycze i zasługi Jego żywota. Wystąpią one nietylko w obszernych tegoż ujęciach literackich, ale będą się najdotkliwiej przypominały zawsze i wszędzie tam, gdzie braknie współpracy i pomocy Zmarłego. Pamięć Mieczysława Świerza nieprędko odleci z tego świata. Zginął, ale «imię jego nie zaginie», jak mówi jedna z ulubionych przez Niego pieśni podhalańskich. Trwać będzie tak, jak trwa pamięć Staszica i Goszczyńskiego, których działalność zmarły nasz przyjaciel oświetlał w Swych pracach literackich; jak pamięć Janoty, autora pierwszego pisanego Przewodnika po Tatrach; jak pamięć Tytusa Chałubińskiego, który zachęcał do wdzierania się na szczyty Tatr wszystkich godnych tej rozkoszy; jak pamięć dostojnego czciciela Tatr, Karłowicza, którego śmierć uświęciła wschodnie stoki grzbietu tego samego Kościelca.

Żegnając Mieczysława Świerza imieniem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i jego Sekcji Turystycznej przychodzi mi wspomnieć, że oprócz dwudziestoletniej przeszło, obfitej w czyny działalności taternickiej, której najgłębsze przeżycia wzbogaciły Jego ducha, miał za sobą kilkadziesiąt rozpraw i opisów literackich, Tatrom poświęconych, lub blisko z niemi się wiążących; że od lat dwudziestu zasiadał w Wydziale i Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, współpracując dzielnie czynem i radą; że od tyluż lat działał w Zarządzie Sekcji Turystycznej, szczególnie Sobie bliskiej, że przez najniewdzięczniejszych ośm lat powojennych dźwigał obowiązki jej przewodniczącego, a od r. 1913-go do ubiegłego był w najtrudniejszych warunkach redaktorem jej organu; że rozległą Swą wiedzę o Tatrach oddał w postaci Przewodnika najpierw na usługi początkujących współwielbicieli gór, a potem, wraz z Januszem Chmielowskim, w obszernem, podstawowem dziele o «Tatrach Wysokich». Oto wieniec Jego zasług w skróconem tylko wyliczeniu.

Czem był Mieczysław Świerz dla przyjaciół i towarzyszy, w górach i na dolinach, to zbyt trudno nam dziś wypowiedzieć. Uczynność, dobroć, względność — z Jego strony, przyjacielskie przywiązanie — z naszej, to słowa powierzchownie tylko oddające wzajemny stosunek. Dzisiaj nici Jego przerwane na zawsze. Z Jego odejściem głęboka żałoba padła na nasze serca, łącząc nas w tem z Jego najbliższymi, z najciężej dotkniętą Rodziną. Niechaj to Światło, którego słaby zaledwie odblask, i tylko w chwilach najwyższych uniesień, dostrzegać mógł oczyma ciała w promieniach słońca, kładących się na tatrzańskich szczytach, niechaj Mu to Światło ozłaca Wieczność.

Stefan Komornicki

KLUB KILIMANDŻARO

W mieszkaniu, które zajmowali ś. p. Leopoldowie Świerzowie w Krakowie przy ul. Starowiślnej l. 14, znajdował się przed trzydziestu laty wielki pokój. Na oszklonych jego drzwiach widniał napis: Biuro Towarzystwa Tatrzańskiego, w mrocznej głębi stały szafy z aktami i bibljoteką Towarzystwa, na środku wielki stół konferencyjny.

Gdy profesor Leopold Świerz, ojciec Mieczysława Świerza, długoletni i wielce zasłużony sekretarz Towarzystwa Tatrzańskiego wychodził z domu, pokój stawał się widownią dziwnych scen. Oto «paczki»: braci Świerzów, braci Goetlów, i ich rówieśników, w wieku od lat dziesięciu do kilkunastu, zbierały się tu na posiedzenia. Na zebraniach tych układano plany nowych, niesłychanych kawałów i psot, przed któremi drżeli sterorvzowani przez bandę chłopaczysków mieszkańcy kamienicy, omawiano ważne sprawy «organizacyjne» lub po okresach dłuższych bojów, wiedzionych ze sobą przez poszczególne klany rozbójnicze, wypalano... indyjską fajkę pokoju. Nigdy nie zapomnę, jak pewnego razu podczas takiego posiedzenia wszedł niespodzianie ś. p. Leopold Świerz z b. prezesem Towarzystwa hr. Antonim Wodzickim. Gdy poważna, majestatyczną brodą ozdobiona postać profesora ukazała się w szklanych drzwiach, właśnie uczestnicy bandy, nadzy i pomalowani w okropne kolory, ozdobieni piórami i morderczą bronią, siedzieli na szafach bibljoteki Towarzystwa, podając sobie w skupieniu wielką faję pokoju. Chwila osłupienia... z szaf poczęły się sypać straszliwe postacie i w jelenich susach wypadać do sąsiedniego pokoju, gdzie nagusów przyjęła okrzykami przerażenia ś. p. profesorowa i jakaś dama, będąca u niej z wizytą.

Aliści w tę atmosferę psich figli i awantur wkroczyła nowa nuta. Przywieźli ją ze sobą w swych opowieściach młodzi Świerzowie, którzy rokrocznie jeździli do Zakopanego, wzmocniła się ona w nas pod wpływem lektury zawartości bibljoteki Towarzystwa.

Była to nuta tatrzańska.

Gdy jako piętnastoletni chłopiec wyjechałem wraz z bratem po raz pierwszy do Zakopanego, spotkaliśmy się ze Świerzami na tym wytęsknionym i wymarzonym gruncie. Oni już znali Tatry, my musieliśmy w pierwszym roku nadrabiać znajomość gór, aby zrównać się z zaprzyjaźnionym «Świerzowym» klanem. Chodziliśmy w góry dużo, uczyliśmy się ich pilnie, w latach 1905—1906 zapragnęliśmy wkroczyć wraz ze Świerzami na szerszą arenę. Dawne zamiłowania do wspólnych awantur przeszło w żądzę spróbowania swych sił na taternickiem polu. W Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego znaleźliśmy organizację, która stała się naszym ideałem.

Pokoik Sekcji Turystycznej na piętrze Dworca Tatrzańskiego, gdzie urzędowała «kapliczka straceńców», jak wówczas Sekcję nazywano, rozbrzmiewał chwałą czynów «Klubu Himalaya». Zygmunt Klemensiewicz, Roman Kordys, Jerzy Maślanka, także Maksymiljan Dudryk, a potem Aleksander Znamięcki, odrabiali jeden problem za drugim, wprowadzali współczesne kierunki w taternictwo, ożywione już przez Janusza Chmielowskiego do nowego okresu życia. Zaczęliśmy i my omawiać «problemy» i gonić w góry, ożywieni pasją samodzielnych nowych dróg.

Na jednej z wycieczek naszych, odbywanych z minimalnemi zasobami pieniędzy w kieszeni, a z tem potężniejszemi worami na plecach, wypraw gardzących schroniskami i wszelką cywilizacją, siedzieliśmy przy ognisku w umiłowanej przez nas Dolinie Koprowej. Otaczająca szałas puszcza leśna, rozkołysana koronami omszałych smreków, splątana gęstwiną paproci i krze-

wów, grzmiąca hukiem spienionych potoków, natchnęła nas myślami o świecie dalekim. Przed chłopięcemi duszami rozwinęła się złuda tropikalnych lasów i nieprzebytych puszcz, nad którą lśniło śnieżne Kilimandżaro. Uchwaliliśmy utworzyć klub tatemicki pod nazwą Kilimandżaro, ułożyliśmy i przyjęliśmy jego zdobywcze i światoburcze statuty.

Do klubu Kilimandżaro należeli: ś. p. Władysław Kulczyński, bracia Świerzowie, bracia Goetlowie, przez pewien czas krótkiej, ale żywej działalności taternickiej, Paweł Bester. Rozpoczęły się wyprawy i szturmy na ściany, turnie i granie tatrzańskie, padły niektóre problemy. W uznaniu działalności Klubu Kilimandżaro, po poddaniu nas srogiemu egzaminowi ze znajomości gór, który składaliśmy przed członkami Klubu Himalaya na plastycznej mapie Tatr w Dworcu Tatrzańskim, zostaliśmy przyjęci do Sekcji Turystycznej.

Wśród członków klubu Kilimandżaro najdłużej pozostał czynnym taternikiem najmłodszy z nas, ś. p. Mieczysław Świerz. Władysław Kulczyński zmarł przedwcześnie, Tadeusz Świerz zaprzestał czynnego taternictwa, porwany życiem, brata mego przeniosły wydarzenia zagranicę, ja przeszedłem do naukowej pracy w Tatrach. Jeszcze do czasu wojny wypadaliśmy od czasu do czasu na taternickie wyprawy, wojna przerwała ostatecznie wszystko. Jeden tylko Mietek rozwinął ponownie po wojnie swą niezmordowaną działalność taternicką, w której wzniósł się do najwyższego poziomu, świecąc ofiarnym trudem i bezgraniczną miłością gór. W osamotnionych już dłoniach dzierżył wysoko sztandar naszego młodzieńczego Klubu. Gdy na jednej z wycieczek geologicznych w latach powojennych spotkałem na Hali Gąsienicowej Mietka, wracającego ze zdobywczej wyprawy, rozmowa nasza zeszła na dawne czasy świetności Klubu. I znowu zamajaczyło przed wspólnem naszem marzeniem dalekie Kilimandżaro...

Po latach wędrowałem przez głębię Afryki. Nad Jeziorem Tanganyika spadła na mnie dziwnym sposobem hiobowa, nieprawdopodobna wieść tragicznej śmierci Mieczysława Świerza.

Dotarłem pod Kilimandżaro.

Z rozległego, spalonego słońcem, zaprószonego brunatną dalą stepu afrykańskiego wznosiła się pod błękitne niebo śnieżno-biała kopuła najwyższej góry Czarnego Kontynentu. Wzrok mój błądził po lodowcach Kilimandżaro, czepiał się chmur wieńczących głowę olbrzymiego wulkanu. Myśl pobiegła do Polski, posłała gorące i serdeczne pozdrowienie pamięci ostatniego czynnego w zdobywczem taternictwie członka naszego klubu. Serce ścisnął ból i żal za drogim towarzyszem.

WALERY GOETEL

WSPOMNIENIA

Wspomnienia przysłonięte częściowo mgłą przeszłości, dość luźno z sobą powiązane, porozrywane przez rozmaite wydarzenia, poprzedzielane dłuższemi odstępami czasu. Dla mnie samego łączą się one w spoistą całość a postać Mietka w ich oświetleniu rysuje się żywo i wyraziście. Nawet bez tej pomocy widzę go wciąż, mógłbym niemal odtworzyć flegmatyczne, jakby senne, ruchy Mietka na skale, Jego przezorne i ostrożne manipulowanie w trudnym terenie, przesuwanie się po maleńkich stąpnięciach i chwytach. Ileż razy podziwiałem, jak mistrzowsko umiał manewrować, aby w ciężkiej sytuacji wyjąć coś z worka lub odwiązać się od liny i przewiązać na nowo.

Słyszę ton głosu, jakim — na biwaku czy w wygodnem schronisku — omawia przeróżne sprawy taternickie.

Niestety, tego wszystkiego nie da się zasugerować czytelnikom. Dlatego też znaczenie takich wspomnień dla czyjejś biografji jest nader problematyczne. Słowami scharakteryzować jest trudno choćby dlatego, że pełną swą wartość zachowują one tylko dla tych, którzy daną postać znali. O nich to właśnie myślę, utrwalając parę wspomnień.

*

* *

Poznaliśmy się wśród okoliczności dość zabawnych, na wycieczce narciarskiej na Babią Górę w 1910 r., zorganizowanej wspólnie przez Krakowskie Koło K. T. N. i S. N. P. T. T. W tej wyprawie, która po raz pierwszy zjednoczyła dwa współzawodniczące z sobą kluby, wzięli udział prawie wszyscy ówcześni narciarze Krakowa i Zakopanego. Znalazł się na niej i Mietek, który był wówczas studentem I roku U. J. Jako początkujący narciarze nie jechaliśmy «zrywanemi christianiami», ale oparłszy się mocno na kiju, oraliśmy śnieg «pługami», w których brała nieraz udział najbardziej objętościowa część ciała. Jeśli w dodatku ubranie na niej nie było zbyt mocne, groziło poważnie odmrożenie pewnych niezbędnych organów. Przydarzyło się to właśnie Mietkowi. Jako jedyny w towarzystwie przedstawiciel «sztuki lekarskiej» (byłem wtedy na drugim roku medycyny), musiałem rozcierać śniegiem części ciała, które zazwyczaj rzadko kiedy ulegają odmrożeniu. O ile pamiętam, Mietek wcale wesoło odnosił się do swego «nieszczęścia».

Musiałem mu wtedy przypaść do gustu, bo oglądając się za towarzyszem, który zastąpiłby mu ś. p. Władka Kulczyńskiego (stosunki między nimi właśnie wtedy zaczęły się oziębiać) wybrał właśnie mnie. I już w parę miesięcy później wprowadził mnie do «szkółki wspinaczki» (pierwszej, jeszcze przed Mnikowem i Bolechowicami, *ecole d'escalade* krakowskiej). Było tam pełno rozmaitych rys i przewieszek, ponazywanych szumnie imionami wielkości alpinistycznych. Na nich odbyłem pod kierunkiem Mietka moje przeszkolenie. A nauczycielem i mistrzem wspinaczki już wtedy był doskonałym. Po treningu szliśmy kąpać się do Wisły, przepływającej tuż obok, i wtedy dopiero, przy pływaniu, mogłem zrewanżować się Mietkowi za naukę. Tak minęło parę przyjemnych tygodni, po których większość naszych «problemów» znalazła się na taczkach robotników w kamieniołomie, a my sami na pierwszej wspólnej wycieczce górskiej.

W czerwcowy wieczór, wśród cudownej wiosny tatrzańskiej, przekradaliśmy się z Mietkiem do Czarnej Jaworowej, uchodząc oczu «jegrów» Hohenlohego. Spaliśmy w małej kolebie w jednym «śpiworze», gotowaliśmy herbatę w jednej maszynce, z tym samym zachwytem podziwialiśmy młode kozice, pierwszy raz oglądające ludzi i wogóle niepłoszone, które spacerowały po upłazkach i śniegach, nie wiele sobie robiąc z naszej obecności. Potem zdobyliśmy trzy piękne szczyty, nazwane przez nas Śnieżnemi Turniami. Na najwyższej złapała nas potężna burza, iskrząc się w ostrzach czekanów ustawicznemi drobnemi wyładowaniami elektrycznemi. Schodziliśmy do Kotliny pod Śnieżną Przełęczą, przyczem Mietek często, idąc pierwszy, podstawiał swe ramiona jako stopnie, mało wprawnemu towarzyszowi. A do butów mieliśmy przypięte raki! Kochany Mietek! Musiał mieć porządnie pokaleczone ramiona, ale nie wspomniał o tem ani jednem słowem.

Tak zawiązało się między nami przymierze i powstała przyjaźń, której dochowaliśmy sobie zawsze. Złączeni w «partję», którą dopiero wojna rozbiła, wspólnie spożywaliśmy codzienny chleb taternika, trudy i rozkosze wypraw

górskich, emocje ciężkich przejść skalnych, radosne wypoczynki na szczytach i nad potokami, bełkocącemi niezrozumiałą mową w ciszy wieczoru. Długi szereg wycieczek sprawił, że nauczyliśmy się rozumieć wzajemnie bez słów, choć gadaliśmy sporo. Nie spotkałem już nigdy później takiego towarzysza w górach, jakim był Mietek. Był zawsze lepszym wspinaczem odemnie, a nie dał mi tego nigdy do zrozumienia — przeciwnie — cieszył się z każdego mego sukcesu, z każdego trudnego fragmentu drogi skalnej, przebytego przezemnie w dobrej formie i szybkiem tempie. Umiał się opickować bez narzucania czegoś, pomagać w sposób dyskretny, zachęcać i zagrzewać i czuwać nad towarzyszem — jak nikt inny. Ileż drogich wspomnień wiąże się u mnie z całkowitem przejściem rysy Haeberlein'a na Ostrym, z południową ścianą Małego Lodowego, z noclegiem na Staroleśnej...

*

* *

A potem przyszły Alpy. Masyw Mont Blanc, który już znałem trochę z jednej wspólnej wycieczki z Jakubskim. Janusz Chmielowski był naszym opiekunem i tłumaczem zarazem, bo obaj z Mietkiem nie umieliśmy wtedy po francusku. Pojechaliśmy zrazu z Chamonix do Montenvers i na przeszło tydzień osiedliśmy w tamtejszym hotelu. Warunki śnieżne 1913 r. były niekorzystne dla wycieczek skalnych (z trawersowania Grépon musieliśmy zrezygnować, bo był cały oblodzony), ale bardzo sprzyjające dla partyj lodowcowych. Spękanym i zazwyczaj dość trudnym Glacier de Nantillon szło się jak po stole. Natomiast w skale bywało nieprzyjemnie. Moje wysokie wyobrażenie o kwalifikacjach alpinistycznych Mietka zyskało jeszcze na sile przekonania, gdy widziałem, jak dobrze sobie umie dawać radę w nowych dla siebie warunkach. Program wycieczek układali razem z Chmielowskim, pierwszorzędnym znawcą literatury alpinistycznej, ale podczas wycieczki prowadził stale Mietek.

Jakże świetnie się spisywał, gdy przy zejściu z Grands Charmoz trzeba się było spieszyć, aby uciec przed burzą i szybko zapadającym mrokiem, gdy trzeba było przejść szybko strome i eksponowane zbocze lodowe, gdy na Dent du Géant musiało się przyjść z pomocą jakiejś włoskiej partji turystów — wreszcie, gdy na Petit Clocher de Planereuse błyskawicznie wyspinał się na sławną rysę, o której z najwyższemi komplementami wyrażał się Pfann, stawiając ją wyżej od rysy Mummery'ego na Grépon. Jaki miły był Mietek, gdy przewodnicy obserwujący naszą wyprawę, przyjęli nas winem w Cabane de Saleinaz, a Janusz Chmielowski rewanżując się, spoił wszystkich tymże samym trunkiem. Co tu gadać, to były rozkoszne i beztroskie czasy. Nie zapomnę chwili, gdy z Chmielowskim siadaliśmy do pociągu w Genewie, a żegnał nas Mont Blanc, unoszący kraje swej białej szaty nad lazurem Lemanu, oraz Mietek, tęsknem okiem wypatrujący genewskich dziewczynek. «A więc w przyszłym roku Alpy Walijskie» — temi słowy pożegnaliśmy się, nie przypuszczając, że za rok rozdzieli nas wszystkich trzech... wojna.

*

* *

Po wojnie spotykaliśmy się już rzadziej z Mietkiem w Tatrach. W 1920 r. zrobiliśmy wspólnie parę nowych dróg, potem rozdzieliły nas nasze zajęcia zawodowe, nie zezwalające na spędzanie wolnych chwil w górach w tym samym czasie. Mietek dokonał wielu pięknych przejść z ks. Humpolą, z Grosmanem, Ferensem i innymi, ja połączyłem się na parę wycieczek z A. Sokołowskim i Dorawskim. Ale w 1928 r. wybrałem się znowu razem z Mietkiem

i ks. Humpolą na Grań Granatów Wielickich, oraz z samym Mietkiem na południową ścianę Kopy Lodowej, z której spędził nas deszcz i grad. Jeden dzień siedzieliśmy w Roztoce, a Mietek z księdzem prowadzili długie dyssertacje ideologiczne, zajmując się obszernie Janem Alfredem Szczepańskim, czemu dość obojętnie się przysłuchiwałem, jako że ideologja taternictwa była dla mnie zawsze *une chose négligeable*. Dyskusje urwały się w skale, a nie wróciły już, gdy razem z Mietkiem jechaliśmy klekocącym autobusem do Zakopanego. Dlatego też może ostatni obraz Mietka, jaki się utrwalił w mojej pamięci na rok przed jego śmiercią — nie nosi śladu konfliktów między starymi i młodymi, ani innych nieistotnych rzeczy. — Widzę go jako duszę wrażliwą na wszelkie dostępne nam piękno, jako wielkiego zdobywcę polskich gór, jako — niech mi będzie wolno tem się poszczycić — mego serdecznego przyjaciela.

KAZIMIERZ PIOTROWSKI

CZASY WOJSKOWE

Tak się złożyło, że z ciekawego okresu dwóch pierwszych lat zarania Polski pod Tatrami — pozostały głównie osobiste wspomnienia. «Źródeł» historycznych z owych czasów jest niezmiernie mało. Może gdzieś w archiwach wojskowych, znalazłaby się jeszcze książka rozkazów kompanji wysokogórskiej... tej pierwszej. Nie trzeba i nie powinno się jej mylić z innemi oddziałami wojskowemi tej samej nazwy. Może jeszcze ktoś kiedyś natknie się na ową dziwną umowę, zawartą przez krakowski A. Z. S. i zawiązek brygady podhalańskiej. W wyniku tej umowy powstała przecież wysokogórska kompanja.

Prawda. — Był jeszcze zbiorek fotografij z tych czasów. P. J. Zborowski przechowuje go troskliwie w muzeum tatrzańskiem na pamiątkę rzeczy. Jest tam trochę obrazków i zdjęć przygodnych. Są nawet fotografje z niezapomnianego marszu na Spisz. Te są cenne, gdyż «tatrzańska wojna» — jedyny w swoim uroku epizod — nie pozostawiła prawie dokumentów, z wyjątkiem niewielkiego artykulu Mieczysława Świerza.

Kto zaś schował głęboko słynną «zieloną księgę» — pozostaje tajemnicą. Być może, ktoś z zainteresowanych. Zielona księga była złośliwa i niejednemu przypięła łatkę wierszem lub karykaturą. Wierzę jednak, że zjawi się ona kiedyś, o ile nie została zniszczona. Byłoby to źródło ciekawe — choć możliwe do odcyfrowania jedynie przez wtajemniczonego. Narazie jednak, jest to materjał zakonspirowany.

Dość, że nie wiele zostało «pomników» z tych czasów. Nie znaczy to bynajmniej, aby owe czasy nie były tego godne. Wręcz przeciwnie. Był to okres bujnej i intenzywnej odbudowy taternickiego ruchu po wojnie. Jest on dla dziejów Tatr tem bardziej ciekawy, że obejmuje dwa pierwsze lata tych dziejów w niepodległej Polsce.

Bitwy na Orawie, tworzenie regularnych oddziałów Wojsk Polskich w Zakopanem, wymarsz bataljonu na wyprawę chyrowską, niezwykły akt konfederacji chochołowskiej, czasy wysokogórskiej kompanji, początki ożywiającego się ruchu taternickiego i narciarskiego i wiele, wiele innych epizodów trzebaby dziś odgrzebywać z lamusa wspomnień głównych aktorów tych zdarzeń i żmudnie odtwarzać.

Trudno jednak. Życie płynęło wtedy tak wartkim potokiem, dzień jeden tak niepodobny był do drugiego, że na utrwalenie przeżyć nie było czasu. Zresztą było to środowisko wojskowe, młode, a myślące trochę po wojennemu. Nie drukowano też wtedy w Polsce wiele. «Taternik» wychodził, gdy

wyrzuty sumienia redaktora były większe od pieniędzy na wydawnictwo. Tych zaś nie udzielano mu prawie całkiem. Pozatem — nie pisano, choć nie było awersji do pióra. Kompanja miała sporo ludzi piszących chętnie... później. Okres jednak tych dwóch lat pozostał prawie nienaruszony.

Nie mogę tu pisać nawet szkicu dziejów kompanji wysokogórskiej, gdyż temat to obszerny. Sądzę zresztą, że nie nadszedł jeszcze właściwy czas po temu. Robota wojskowa w okresie tworzenia armji polskiej i nastawienie sportowców, taterników i narciarzy, mieszały się wówczas tak niezwykle i tak dziwne nieraz dawały wyniki, iż wątpię, czy nawet teraz rzeczy te byłyby rozumiane jak trzeba. Ze wspomnień więc z tych czasów, wybieram jedynie garść tych, które dotyczą Mieczysława Świerza, porucznika wysokogórskiej kompanji i członka sztabu jej instruktorów.

Wróciłem wówczas — pod koniec zimy 1919 roku — z wyprawy chyrowskiej do Zakopanego, do tworzącej się wtedy kompanji wysokogórskiej. Świerz już był. Znałem go z dawniejszych, przedwojennych czasów; nie zauważyłem zmiany. W mundurze podporucznika, z obowiązującą podówczas maciejówką, w ciężkich turystycznych butach, robił odrazu wrażenie taternika przebranego za żołnierza. Silne szkła na oczach i zwyczaj ustawicznego zapisywania czegoś w małym notesie ułamkiem ołówka — podkreślały wygląd intelektualisty. Było widocznem, że w żadnym bodaj oddziale wojskowym — z wyjątkiem właśnie kompanji wysokogórskiej — Świerz nie będzie na swojem miejscu.

W czasie wielkiej wojny przebywał gdzieś w Albanji czy Serbji. Przyplątała się tam do niego uporczywa malarja, która gnębiła go długo. W Zakopanem odżył zupełnie. Na dolinach trochę zrzędził po dawnemu — w górach był niezrównanym towarzyszem wypraw, pełnym pomysłów, humoru i przypowieści. Lubiał wtedy dyskutować i podejmował tematy trudne a frapujące.

Ta różnica w życiu i byciu Świerza na dolinach i w górach, pozostanie chyba trwałym rysem wspomnień u tych, którzy mieli sposobność spotkać się z nim na tle przeżyć taternickich.

Ta różnica była prawie fizyczną. Na ścieżkach podgórskich, na łatwych perciach, na zwyczajnych drogach — Świerz chodził ciężko, ślizgał się i potykał stale, poprawiając szkła przekrzywiające się na nosie. W ścianie, w skałach lub kominie — przeistaczał się jak czarnoksiężnik. Wspinał się z łatwością i pewnością nieprawdopodobną, tem bardziej uderzającą przez kontrast podejścia. Trudne problemy techniczne rozwiązywał lekko, w tempie, w prawdziwie sportowej wspinaczce. Był podówczas mistrzem niedościgłym.

Zrazu żołnierze, których zpoczątku ćwiczono na zwykłych drogach, nie mieli do niego zaufania. Wystarczyła jednak pierwsza szkoła poważniejszego wspinania, gdzieś w Dolinie za Bramką czy też na «kominach» w Strążyskiej urządzona, aby wszyscy nabrali doń respektu. Letnie wyszkolenie taternickie żołnierzy należało też w całości do Świerza. Miał on na tem polu duże rezultaty i kilku dzisiejszych przewodników z jego pochodzi szkoły.

Miała kompanja wysokogórska swoje wykłady i kursy dla żołnierzy. Nie lubieliśmy prowadzić teorji, zwłaszcza gdy niebieskie niebo nad Tatrami i srebrzyste śniegi na zboczach ciągnęły w góry. Świerz prowadził jednak swe wykłady sumiennie. «Żołnierz w górach» i «niebezpieczeństwa gór» — były to tematy, któremi uświadamiał wysokogórców.

W lecie 1919 roku rozbiła kompanja wysokogórska swe obozy przy Morskiem Oku na trzy miesiące. Popłynęły cudowne dni w Tatrach, w bezpośredniem życiu z górami. Ze wschodem słońca szły patrole na ściany

i granie, wracając późnym wieczorem na kwatery. Po prawdzie — były to zwykłe wycieczki taternickie, gdyż karabinki, plecaki i buty — pozostawiano pod ścianami. Nazywano je jednak «patrolami» chyba w tym celu, aby w niedzielę lub święto wyrwać się na prawdziwą wspinaczkę.

Z owego to czasu pochodzą liczne ważne powtórzenia i nowe drogi Świerza przy Morskiem Oku. Ściana Niżnich Rysów, wszystkie szczegóły w Żabiej Grani, drogi na Żabiego Konia, ściana Mięguszowieckiego, wszystkie drogi na oba Mnichy, wielkie graniówki wokół Morskiego Oka, oto pracowity, częściowy tylko plon ówczesnych pochodów Świerza.

Pragnął on także zrobić Zamarłą Turnię i pewnego pogodnego dnia jesiennego, dwie partje ruszyły na legendarną jeszcze wtedy ścianę. Świerz z towarzyszem zrobił ją z łatwością, w imponującym czasie. Jeden jednak z uczestników drugiej partji, został w ścianie i przestał całą noc na gzymsie. Dopiero wczesnym rankiem, przy pomocy lin patrolu ratunkowego — znalazł się na grani.

Prace ratownicze nie były kompanji obce. Nieraz chodziliśmy po zaginionych lub poturbowanych turystów i Pogotowie nie mogło się wtedy obejść bez pomocy wojska. Śmiał się podówczas Świerz: «Dziś ja noszę na bambusie» — mawiał — «przyjdzie czas, i mnie poniosą»... Nie wierzyliśmy temu nigdy, tak niezawodnym i pewnym wydawał się nam sposób jego chodzenia, mimo, że robił coraz trudniejsze problemy, których długi spis trzymał skrzętnie w ukryciu przed ciekawymi.

Przez cały czas swej służby w wojsku polskiem, był Świerz prezesem Sekcji Turystycznej PTT i redaktorem «Taternika». Nie były to wtedy łatwe zadania. Wojna przerwała organizację Sekcji i, jak wiatr suche liście, rozniosła po świecie ludzi, którzy niedawno zwarty stanowili związek. Na wydawanie «Taternika» nie było pieniędzy, a zresztą taternickie czytelnictwo przestało właściwie istnieć. Świerz pozostał zupełnie sam, mozoląc się nad korektami, lub też wyświęcając — od czasu do czasu — nowego przewodnika, wręczając mu w imieniu Towarzystwa blachę. Pozatem pisywał swe przewodniki popularne i zbierał materjały do wielkiego przewodnika po Tatrach, który był zawsze jego marzeniem. Za jego to sprawą stało się, że wątlejąca coraz bardziej nić tradycji wydawnictwa i organizacji, nie została nigdy zerwana.

Zimową porą życie kompanji zdwojonem szło tempem. Budził się podówczas na nowo ruch narciarski, oparty na nowej — z Alp przyniesionej — technice jazdy. Oddział uprawiał narciarską turystykę w większym stylu. Jeszcze i dziś, niektóre z narciarskich pochodów zasługiwałyby na uwagę; wtedy były zdarzeniami. Wszystkie zjazdy do doliny Cichej, wysokie przełęcze (Szpiglasowa, Wrota Chałubińskiego, Krzyżne — oczywiście Zawrat), Granaty, Kopa Koprowa od północy, Kozi Wierch, Krywań — nie wspominając już o wszystkich innych normalnych drogach narciarskich w Tatrach, robione były z pasją przez cały czas narciarskich śniegów. Przemaszerowano też w sto ludzi od Jaszczurówki przez Beskid Zachodni do Bielska — stwarzając prototyp dzisiejszych narciarskich raidów dalekobieżnych.

Na narciarskie wyprawy chadzał Świerz z prawdziwem zamiłowaniem. Do nowej szkoły jazdy nie miał coprawda zbytniej estymy, uważając, że składanie kijków na stromym stoku ma też swoje dobre strony. Nie robiono mu z tego powodu wyrzutów, choć «ortodoksyjne» narciarstwo miało swych fanatycznych wyznawców w kompanji. Umiał zato przedziwnie podchodzić, wyzyskując drobiazgowo rzeźbę terenu, kładąc na stoku dobry ślad narciarski i zakos zrzadka, a umiejętnie.

Schroniska były wtedy zniszczone doszczętnie. Nieraz trzeba było.

prócz sporego ładunku turystycznego i wojskowego, dźwigać w plecaku po kilka cegieł lub żelaznych części pieca na odbudowę schroniska. Pomnę Świerza z potężną rurą blaszanego komina, wysterczającą z plecaka — w marszu na Halę Pyszną. Nieraz do spółki dźwigaliśmy sporą deskę, lub okno, potrzebne w starej, nie istniejącej już dziś budzie w Pięciu Stawach, którą przebudowaliśmy. W pracy takiej był Świerz zawsze pierwszy, dając swe wysiłki odbudowie turystycznego zagospodarowania Tatr, które podówczas tak było biedne.



«Czasy wojskowe».

W organizacyjnej pracy narciarstwa polskiego kompanja działała dużo. Odbudowano Sekcję Narciarską Towarzystwa, urządzano zawody — głównie biegi zjazdowe i terenowe, prowadzono kursy. Utworzenie Polskiego Związku Narciarskiego znalazło w kompanji — pierwszą podstawę. Warto przypomnieć, że w pierwszym roku istnienia P. Z. N. Świerz był pierwszym prezesem zarządu.

Początek lata 1920 roku... Niezapomniany, kilkudniowy epizod wojennego marszu na południową stronę Tatr, zbrojnego przejścia przez Przełęcz pod Kopą — zajęcia Matlar ręką polskiego żołnierza górskiego. Tatrzańska wojna, stan wojenny w Zakopanem, rzeczy wzniosłe pomieszane z wesołemi ...przez łzy. Ileż ciśnie się wspomnień! Pył zapomnienia pokrywa dziś te dni rozsłonecznione, gdy za linją karabinów mieliśmy całe Tatry, a oczy biegły daleko, ku tonącej w mgielnych oparach równi «węgierskiej». Świerz boleśnie odczuł rozkaz odwrotu, który spadł na kompanję podczas postoju pod Łomnicą Tatrzańską. Godziny marszu przez Jaworzynę — to najcięższe chwile w dziejach tego dziwnego oddziału, jakim była wysokogórska kompanja.

W kilka tygodni później — prawie wszyscy byliśmy już daleko, przykryci Wieprzem, przed porywającym atakiem-marszem przez nadbużańskie łęgi — na Białystok, Grodno. Wilno. Na gruzach kompanji został z małym oddziałem jedynie Świerz, któremu po naradzie postanowiliśmy oddać nasze dziedzictwo, aby przetrwało. Było snać losem Świerza utrzymywanie ciągłości sprawy w ciężkich czasach.

Po wielu miesiącach wróciliśmy do «rodzinnego kraju», na Podhale. Kompanję rozbudowano na wielką szkołę — pozornie było nawet lepiej niż dawniej — stare jednak czasy nie wróciły. Demobilizacja pozwoliła większości z nas zdjąć mundury. Powrócił wówczas «do domu» także i Mieczysław Świerz.

Upłynął szereg lat. Wiele razy miałem możność spotykania się ze Świerzem. Podziwiałem wtedy niesłabnącą nigdy — ustawicznie potężniejącą miłość jego do gór. W rozmowach, zawsze wracał chętnie do owych dwóch, pełnych uroku lat, «przesłużonych» w wysokogórskiej kompanji.

Na trzy dni przed katastrofą na zachodniej ścianie Kościelca, przypadek zetknął nas w Zakopanem. Rozmawialiśmy. Z uśmiechem uskarżał się, że więcej dziś potrzebuje treningu do wspinaczki, niż za młodych lat. Przy miejskim trybie życia, nie łatwo jest utrzymać taternicką wagę. Parę pierwszych dni będzie chodził lekko, dla zaprawy. Potem może coś cięższego. Co? Nigdy nie lubiał rozwodzić się na ten temat.

W trzy dni później — przed wieczorem — gnaliśmy z Pogotowiem ku Hali Gąsienicowej. W mózgu siedziała uporczywa, nieprawdopodobna wieść. Podobno Świerz!! Na zachodniej ścianie Kościelca...

Stanisław Faecher

DZIEŃ PRZED ŚMIERCIĄ

Dla nas, którzyśmy do taternictwa weszli po wojnie, Mieczysław Świerz był taternikiem pokolenia dawnego i minionego. Ale patrzyliśmy na niego z szacunkiem, i, co więcej, ze sportowem uznaniem. Bo to był nasz człowiek, i — pomimo wieku, rodziny i zajęć zawodowych — nasz rywal prawdziwy, który próbował się z nami przedewszystkiem w terenie. Odwieczne lekceważenie «młodych» dla «starych» załamywało się natychmiast, gdy przychodziło do omawiania zasług dra Świerza. Gdy bowiem inni rówieśnicy Świerza porzucili już oddawna pracę skalną i przeszli dostojnie do historji taternictwa — on jeden udowadniał nam naocznie i do ostatka wartość sportową swego pokolenia. A więc, pomimo wszelkich dzielących nas różnic, on jeden mógł być dla nas pewnego rodzaju przykładem i wywierać na nas pewien wpływ. On także już należał do historji taternictwa — ale równocześnie tworzył ją wraz z nami. To dawało mu wśród nas stanowisko wyjątkowe.

Pamiętam, gdym do niego napisał po raz pierwszy, o przyjęcie na członka Sekcji Turystycznej. Uprzejma odpowiedź zachęciła do próby osobistego poznania. Latem, na Krupówkach, zaczepiłem go nieśmiało. Rozmowa potoczyła się z łatwością. Potem przyszedł mój pierwszy, niefortunny, artykuł w «Taterniku», a potem częste spotkania wakacyjne w Zakopanem, i długie wymiany wrażeń — ja chodziłem z bratem, M. Szczuką i innymi, on miał swoich towarzyszów, których wodził po nowych drogach. «Różnicy pokoleń nie da się minąć».

W owym czasie entuzjazmował nas wszystkich problem zdobycia pn.-wsch. urwisk Rumanowego Szczytu. Przypominam sobie: zmierzch letniego dnia na werandzie Dworca Tatrzańskiego — Świerz proponuje nam wspólne zaatakowanie problemu. Przystajemy z radością, i szybko omawiamy sprawy techniczne. Potem Świerz wraca na swoje Bystre, a my o nim w plotki: że podziwiać należy jego pewność siebie i energję sportową; i że to wogóle *wspaniały* taternik.

Wyprawa w ustalonym terminie doszła do skutku, a po niej inne. Razem byliśmy więc w zerwach Rumanowego od Kaczej Doliny, i w urwisku Małego Kiezmarskiego Szczytu, patrzącem na Zielony Staw. Deszcze spędzały nas wytrwale z jednej ściany, trudności ponad miarę z drugiej. Ale pomimo sportowego niepowodzenia dobrze nam się razem chodziło. Świerz umiał doskonale zgrać się z nami: jego wspaniałe doświadczenie, turystyczne

i czysto skalne, jego żywa inteligencja i wspólny typ zainteresowań, jego nieprzepłacony humor... Nie odczuwaliśmy różnicy lat, a co ważniejsze, nie odczuwaliśmy jej w terenie, gdy miarowo, pewnie, ostrożnie, wspinał się, najczęściej jako pierwszy — nawet najtrudniejszym odcinkiem — zadziwiając swą rutyną, techniką i — niezmniejszoną wiekiem i tuszą — sprawnością fizyczną. Na profesorze — takeśmy go nazywali — wolno było polegać, nie mógł zawieść. We czterech tworzyliśmy jedyny w swoim rodzaju w Tatrach związek pokoleń, jedyny żywy łącznik pomiędzy taternictwem czasów przedwojennych, a powojennem sportowem taternictwem. I mieliśmy poczucie tego faktu, który nam też poddawał punkt wyjścia w niekończących się dyskusjach ideologicznych.

Wspólnie nocowaliśmy w kolebie na Polanie pod Wysoką, i na twardych, płytkich trawnikach Doliny Suchej. W Roztoce *Gruby Bodzio* podżartowywał z naszych uporczywych niepowodzeń deszczowych i układał przysłowie taternickie: «zlało ich jak czterech S. pod Rumanowym». Młodzieńcza wytrzymałość Świerza, i jego odporność na chłód, deszcz i znużenie — zdumiewała nas.

Razem (w sześć osób) zwiedziliśmy «najdzikszą grań Tatr», po alpejsku długą i wytężającą Grań Kapałkową. To było jej I. przejście dogóry. Wydała nam się równie piękna, a trudniejsza od Wideł, i o wiele bardziej pierwotna. Nisko u stóp kładły się nawznak trawniki, piarg i śniegi Doliny Suchej, ponad któremi, ponad nas, wyrastały zdumiewająco wielkie i wyższe ściany Sobkowej Grani. Na lewo wzrok spadał wdół, przez urwiska Doliny Śnieżnej, przez ściany, śniegi i progi tego fantastycznego żlebu, w najniższy dół, aż ku płaskim lasom Białej Wody i okolicznych regli. A wpośrodku — pomiędzy pionem Lodowego i przepaścią Jaworowej — szliśmy szczęśliwi, przerzuceni w zachwyt widoku i wspinaczki — w spiekocie, w żarze słońca, w strumieniach słońca płynącego upalnym lipcem. W głębi, w Jaworowych Turniach, poszła lawina kamienna i przenikliwy zapach siarki wionął jak wiatr. Dzień mijał nieskończenie długo, w zmiennem pokonywaniu wysokości i wrażeń — aż nad progiem Doliny Suchej zawisła noc, przez którą przewiódł nas profesor znajomą sobie drogą.

A potem przyszedł 4-ty lipca 1929 roku, pierwszy dzień górski sezonu. Samotny i zły — zawiodły poszukiwania towarzysza — znalazłem się w okolicy Hali Gąsienicowej. Rezygnując z bardziej honornych zamiarów — poszedłem przynajmniej na Granaty, zbadać ich zbocza ku Dolinie Buczynowej.

Po wypełnieniu zadania — powracam. Z wierzchołka przyciąga mnie znajomy głos. To profesor z dwojgiem turystów. Przyspieszam tempo.

Godzina południowa i słońce. Słońce i znużenie. Nikłe plamy cienia zatarte upałem.

Profesor, z uśmiechem: «Słowo daję, chcę rowiązać problem». «Teraz? tutaj?». «Ano, niech pan spojrzy».

Jego towarzysze — swojemi drogami. A my — razem. Nastąpi I. ścisłe przejście zachodniej grani Orlej Baszty. Dobre i to: akurat nam zależy na poklasku!

Z pobliskiej Granackiej Przełęczy zaczynamy robotę. Lina, trzewiczki — zwyczajny trud, o wciąż nowej i zawsze przejmującej treści. W 40 min., nie spiesząc się, stajemy na wierzchołku Orlej Baszty. Droga oczywiście nie była trudna. Redagujemy opis — ostatni opis ostatniej zwycięskiej drogi tatrzańskiej Świerza.

Dzień ciepły i powolny, daleki od rekordu. Jakiż ten profesor ostrożny

(gdy schodzić wypada z pomocą liny) — jakże uważnie zstępuje po śniegu do Pańszczycy...

Pomału, pomału, dążymy doliną «dołu». Pospieszna rozmowa, jakbyśmy chcieli wszystkie wątpliwości odrazu sprostować i uzgodnić. Najpierw o sukcesach sezonu i o bieżących wydarzeniach organizacyjnych, zmianie w redakcji «Taternika», i świeżo zawartych porozumieniach. Następnie na temat sporów ideologicznych i różnic poglądów, które często i łatwo wyjaśniają się, o ile dojdzie do osobistego spotkania. I o trudnościach dróg skalnych, czy je od czasów Świerza podwyższono; w tej sprawie ma profesor sąd zdecydowany: że już całkowite przejście rysy w pd. ścianie Ostrego Szczytu stanowi górną granicę możliwości człowieka w granicie tatrzańskim.

Zkolei mówi o sobie: że chciałby wydać wybór swoich wspomnień tatrzańskich («przejrzany i poprawiony»), a pomiędzy niemi i artykuł niejako «historyczny», o przyczynach i dziejach rozwiązywania tych czy owych głośnych problemów. Dalej o swoich studjach naukowych, że napisze rozprawę o poezji górskiej Goszczyńskiego. A potem znów o taternictwie, o nieanalizowanej do dziś dnia psychice rasowego wspinacza, pełnej zawiłości i zastanawiających odruchów, i o zimie taternickiej, której trzeba się lękać, i o dwóch sposobach podchodzenia do gór, programie sportu przeciw «odwiecznej tęsknocie»... Przypominam jego sławny «Niepowrotny dzień». «Nieprzeczuwanie zły los zawisł nad tymi, co ów dzień w Dolinie Złomisk górnie przeżyli... Kiedy w roku 1921 pisałem o [tym] złym losie... nie przeczuwałem, że wkrótce wyda on swój wyrok i nad trzecim zrzędu, mnie najbliższym tego dnia towarzyszem...» — nie lęka się pan własnych wróżb, profesorze? Uśmiecha się, poprawia profesorski «cwikier», dziewiętnaście lat były mu już góry wierne, miałyżby go zdradzić u schyłku sportowej drogi? Mówimy o planach na miesiące najbliższe: Jaworowa Dolina, Alpy. Pytam, którą ze swoich dróg górskich uważa za najwspanialszą, której przyznałby miejsce naczelne. Odpowiada bez namysłu: «wejście na Lodową Przełęcz Wyżnią przez Śnieżną Dolinkę», i uzasadnia, czemu tę właśnie, alpejskiego typu zdobycz, a nie tak choćby trudne wyprawy jak wsch. ścianą Mięguszowieckiego Szczytu lub pn. ścianą Żabiej Turni Mięguszowieckiej. Ciasny kult wspinactwa i boiskowość sportowa wtargnęły już do taternictwa i wypaczają jego ponadsportowy charakter. Ale wolno być optymistą. Gdyż czar gór — o ile mu się zostanie wiernym — nawet najzaciętszego sportowca przerobi w... taternika.

Cieknie czas, i podsuwa się zmierzch. Od Dubrawisk, od zachodnich wierchów, nagania się wiatr halny, rozgrzany wiatr. Otulamy się lasem.

I już schroniska. «Czemuż pan tu zostaje, profesorze? przecież na jutro pewna niepogoda!» Wiatr z wiosenną furją zjeżdża z Kasprowego, szumem lasu uderza w izby. Powietrze głośne i dzikie — w chmurach, przerzucanych jak głazy w lawinie.

Do późnego lipcowego wieczoru przedłużam pobyt na Hali. Jakoś mi nieskoro pożegnać się z profesorem. Ale wreszcie uciekam — z obawy przed deszczem.

...Na dworze noc chwyta chciwie za włosy, uderza i gnie. Ciemność tańczy na rozchwianym lądzie. W rozkołysaniu drzew i powietrza zadziwia jedno — wzgardliwa nieruchomość mglistych, rozgrzanych gwiazd. Noc jest parna, jak przed burzą.

«A jednak, zobaczy pan, jutro będzie pogoda!» woła jeszcze do mnie Świerz, i już znika w drzwiach schroniska. Pozostał. Wracam sam.

Zapieram się z całej siły, by mnie prąd z drogi nie zepchnął. Najciężej utrzymać równowagę na Przełęczy między Kopami: rozpaczliwie, czekanem, bronię się od stłoczenia w Olczyską. Ten huraganowy wiatr rozgania jednak

mgły. I rzeczywiście na dzień następny niesie nieoczekiwaną, nieprawdopodobną pogodę. Niesie...

Pustka i noc. Nikt dziś nocą nie powędruje na Halę. Połoga droga jest martwa. Aż w lesie Boczania krzyżuję się z drugiem samotnem widmem. «Profesor czeka już na pana» — tak mijam Tadeusza Ciesielskiego, jutrzejszego towarzysza na ścianie Kościelca.

Ja, nazajutrz, ile sił gnam po zwłoki. Kostur pielgrzymi leżał przy profesorze [1]), gdy po raz ostatni, nocą, zaczął powoli w dolinę schodzić.

JAN ALFRED SZCZEPAŃSKI

TATRZAŃSKIE OCHOTNICZE POGOTOWIE RATUNKOWE: SPRAWOZDANIE URZĘDOWE

Dnia 5 lipca 1929 r. otrzymało T. O. P. R. z Hali Gąsienicowej telefoniczną wiadomość, że Mieczysław Świerz odpadł od zach. ściany Kościelca i poniósł śmierć na miejscu. Wiadomości tej nikt nie chciał dać wiary. Niestety, ponowny telefon potwierdził pierwszą wiadomość. Niezwłocznie wyruszyło T. O. P. R. w składzie: naczelnika Pogot. p. Józefa Oppenheima, Ignacego Bujaka, przewodnika Józefa Tomkowego Gąsienicy, Bronisława Czecha, i wielu innych młodych taterników, aby znieść ciało tego największego pioniera taternictwa polskiego, zasłużonego działacza w Tatrach i na polu piśmiennictwa tatrzańskiego.

Ś. p. Mieczysław Świerz wybrał się w krytycznym dniu z p. Tadeuszem Ciesielskim na Kościelec. Po przejściu mniejwięcej 40 m wspomnianej ściany według opowiadania towarzysza Zmarłego i naocznego świadka momentu upadku, ś. p. Świerz, asekurowany liną na niewielkiej od Ciesielskiego odległości ok. 5 m, trawersował ścianę i w pewnym momencie odpadł od niej wraz z kawałkiem kamienia, który mu służył za chwyt, i ze słowami «ocho... lecę...» potoczył się w żleb, zaś w rękach asekurującego pozostał tylko kawałek przerwanej liny. Odbity od ściany żlebu przeleciał śp. Świerz w powietrzu ok. 80 m i padł martwy na płytę kamienną u podnóża ściany. Z płyty tej zsunęło się Jego ciało jeszcze ok. 8 m poniżej na piarg. Tu zastają Go leżącego na wznak z rozbitą głową, wyżej wymienieni członkowie Pogotowia. Po zawinięciu ciała w hamak, Pogotowie znosi Nieboszczyka od godz. 9-tej wiecz. do 1-szej w nocy na Halę Gąsienicową, skąd rano wiozą Go konie wojskowe przez Karczmisko do Kuźnic, a karetka sanitarna dalej do kaplicy cmentarnej w Zakopanem.

Na trzeci dzień odbył się pogrzeb, na który przybyły delegacje Pol. Tow. Tatrz., Sekcji Turystycznej PTT., «Karpathenverein» z Czechosłowacji i in. Przy trumnie, ustawionej na katafalku w kościele parafjalnym, zebrała się olbrzymia ilość publiczności, delegacje, młodzież szkolna, przewodnicy tatrzańscy w strojach góralskich z linami, rzesze młodych i starszych turystów i ludność góralska. Smutny obrzęd kościelny odprawił towarzysz wielu wypraw górskich Zmarłego, ks. Jan Humpola. Trumnę złożono na drabiniastym wozie, ubranym zielenią i tonącym w kwiatach i wieńcach. Za trumną postępowała żona, syn 11-letni i córka 5-letnia Zmarłego, oraz trzej bracia, poczem reszta oddających popularnemu i powszechnie znanemu

[1]) Ekspedycja ratownicza znalazła tuż przy zwłokach profesora sękatą laskę czy też kij pasterski, niewiadomo kiedy i skąd tam porzucony.

Taternikowi ostatnią posługę. Muzyka wojskowa poprzedzała kondukt, grając marsze żałobne. Nad grobem przemawiali: delegat PTT i STPTT Dr. Stefan Komornicki, charakteryzując taternictwo Zmarłego, prof. Zygmunt Mirtyński, imieniem ciała pedagogicznego, omawiając zasługi ś. p. Świerza jako pedagoga i uczonego, wreszcie Dr. Michał Guhr im. Karpathenverein — w języku słowackim i niemieckim, zwracając uwagę na wpływ turystyki Zmarłego na całokształt taternictwa. W parę dni później pewien akademik złożył w biurze P. T. T. zegarek ś. p. Świerza, który znalazł opodal miejsca upadku ciała. Wskazówka zegarka stanęła na godz. 13-tej.

IGNACY BUJAK

Z liną w górach bywa jak z przyjaźnią w życiu: w chwili twego upadku najczęściej — pęka.

Z taternickich aforyzmów M. Świerza.

Nic nie wpływa tak silnie na popularność pewnej drogi górskiej, jak krótkość i łatwość podejścia pod skały, a więc sąsiedztwo schroniska. Większość bowiem amatorów wspinaczki — nie prawdziwych taterników — ...radaby unikać wszystkich trudów, nie mających nic wspólnego z samem wspinaniem, a więc przedewszystkiem mozolniejszych podchodzeń pod turnie. Ściana zaś Żłobistego od Kaczej Doliny na uboczu, w zakazanym zakątku ukryta, wymaga podchodzenia dalekiego i żmudnego. Obok tego sama droga nie jest wolna od objektywnych, od człowieka niezależnych niebezpieczeństw, z których przedewszystkiem wymienić należy niebezpieczeństwo spadających kamieni w żlebie, oraz przepaściste niepewne trawniki i kruchą skałę na ścianie w miejscach nader eksponowanych; świadomość zaś tych niebezpieczeństw oddziaływa nieco deprymująco, przyćmiewa radość wspinania i zmniejsza uczucie pewności siebie. Lecz właśnie te dwa momenty, mogące niektórych zniechęcać do tej ściany, dla mnie osobiście spotęgowały tylko radość z szczęśliwie dokonanej wyprawy.

Ze wspomnień taternickich Mieczysława Świerza.

Tak w godzinie przedzachodniej, wpatrzone w zjawę gór, stały na zakosie perci dwa pokolenia taternickie. Jedno, które przeżyło cud Tatr pierwotnych, niezgłębionych — teraz już w przeszłość schodzące, górom swe żegnanie wyżynne ślące, drugie, co dopiero witało kraj ogromów wierchowych, które dopiero miało podjąć skalny trud, aby — po latach — wznosić głaźne kopce na ostatnich niezdobytych turniach tatrzańskich...

Tymczasem szczyty żarzyły się coraz mocniej, coraz potężniej, coraz mistyczniej — rzekłbyś, że z ciemni dolin wytrysły fontanny płomieni i ognistemi językami ogarnęły niebo.

Promień, co szedł od nich, jednym blaskiem grał w poszarzałych oczach starca i rozelśnionych żrenicach dziecka. Wiązał je, zespalał ze sobą, a potem — odbity — powracał znowu do szczytów.

Ze wspomnień turystycznych Mieczysława Świerza.

PIŚMIENNICTWO GÓRSKIE M. ŚWIERZA

1.

Działalność pisarska Mieczysława Świerza obejmuje pokaźny obszar dwudziestu zgórą lat (1908—1929). W przygniatającej większości wypełnia tę działalność pisarstwo wysokogórskie, Świerz bowiem był przedewszystkiem taternikiem. Jako taternik: współtwórcą rozwoju taternictwa sportowego, a równocześnie jednym z kierowników t. zw. taternictwa miejskiego, i to we wszystkiem, co z niem związane (organizacje, czasopisma...). Rozpatrując zatem całokształt jego taternickiej działalności, musimy rychło dojść do przekonania, że — jak nikt niemal z taterników — umiał on harmonijnie połączyć obie główne sprawy działania górskiego: samą czynność zdobywania terenu skalnego, zarówno jak i dawanie jej intelektualnej podbudowy.

Debjut pisarski Świerza przypada na rok 1908. «Dziewiczym» artykułem jest wspomnienie «W Dolinie Staroleśnej». Niemal niczem nie zdradza ono jeszcze późniejszego — pisarza taternickiego. Opracowane wedle obowiązującego ówcześnie szablonu (szczegóły taternickie, przeplatane wrażeniami estetycznemi, opisem widoku etc) — ani odtworzeniem tematu, ani faktyczną treścią (opis obejmuje omówienie paru odkrywczych wycieczek typu średnio trudnego) nie wybija się ponad przeciętność. Są nawet potknięcia stylistyczne («*sypiemy* kopczyk u wejścia»; ustawiczne, a nieartystyczne, plątanie czasów w opowiadaniu), a obowiązkowa *myśl na wierzchołku* oddana jest w słowach: «...usypiająca, słoneczna cisza spływa ku nam z turni i dolin... przychodzi na nas jakieś zaziemskie omdlenie, a dusza rozpływa się w słonecznych, bezkreśnych dalach i tęskni za czemś nieznanem». Jakże daleko temu wątłemu patosowi do późniejszych, takich np. obrazów: «Zbiegły z przed oczu szaro-żółtawe piarżyska uboczy, zwaliła się grań w szumną otchłań..., wydźwigła się na niebo rozblękitniona, nieogarniona przewiej szczytów... o świcie płomieni się ogniem na szczytach, w gorące południe oprzędza się niebieskiem przymgleniem, o zachodzie słońca powleka się błyszczącą rdzą, a w noc zmienia się w ciemną, niezgłębioną otchłań wszechnatury». Jeżeli oba te cytaty ukazują ten sam w gruncie rzeczy typ spojrzenia na przyrodę, i tę samą technikę pisarską i sposób ujmowania wrażeń — jest wszakże między niemi różnica, taka, jak poprostu pomiędzy złym a dobrym opisem.

Nie osiągnął również właściwego Świerzowi poziomu trzeci z rzędu jego szkic literacki «Północną ścianą Mnicha» (1910), mający zresztą charakter — modnego w owym czasie wśród taterników — dość suchego sprawozdania. Nawet jednak na obu wymienionych dotychczas pracach można już śledzić nowe i odmienne wartości, z jakiemi Świerz, choć narazie nieśmiało, wkraczał w twórczość taternicką: sportowość tematu i jego wszechstronne znawstwo, oraz umiejętność, stosunkowo najdalej posunięta, związania pozytywnej relacji z niezbędnym przed wojną liryzmem. Ta właśnie umiejętność wysunęła go bardzo szybko na czoło piszących z nim współcześnie taterników i zapewniła mu tak wybitne wśród nich miejsce.

Przejawia się ona zresztą i w drugim chronologicznie (1909) jego opisie — zatytułowanym «Mnich i Żabi Koń» — w którym daje znakomity, niezmiernie sugestywny opis zmagań się ze wschodniem urwiskiem Mnicha oraz opis trawersowania graniami Żabiego Konia. W czytelników taternickich uderza nagle — temat, próba zdobycia rekordu, którego twórca nie lęka się herezji: «Pisać o widoku? Poco kłamać! Nie pragnienie widoku lecz żądza czynu gnała nas tutaj». Autor staje już na rozdrożu: usiłuje stworzyć sobie własne spojrzenie na Tatry, ale nie całkowicie umie się jeszcze wyzbyć klasycznych wzorów. Obok doskonale opisanej «walki o każdy metr ściany» — «przemawiają więc do duszy słoneczna zieleń hal i posępny mrok odwiecznej głębi leśnej, złota dal, zda się, wiecznie szczęśliwych nizin węgierskich, wichrami poszarpana limba co duma nad cichą głębią jeziora» i t. p. Te «karłowiczowskie» — lub, jeśli kto woli, młodopolskie — elementy wrażeń tatrzańskich (chodzi o sposób ich odczuwania) będą zresztą zawsze przemawiać do duszy Świerza, i będą w nim zawsze żywe. Niedarmo zaczyna przecież pisać w okresie ugruntowanego zwycięstwa Tetmajerów i Kasprowiczów, i niedarmo jest sam autorem entuzjastycznej — w typie ujęcia na studjach Feldmana wzorowanej — impresji o Tetmajerze jako «Poecie Tatr» (1912). Ale wpływy te będzie umiał przetworzyć twórczo w swej indywidualności taternika — nowoczesnego. Owszem, pozostaną — tak trudne zresztą i naogół niewdzięczne — poszukiwania w słownictwie góralskiem, i chyba zgóry na niepowo-

dzenie skazana próba wzbogacenia niemi opisów sportowych [1]) — i pozostanie do końca owa idea «upojenia się pięknem» — ale umiejętnie zespolą się przecież z tem, co w pisarstwie Świerza musiało być najważniejsze: z taternicką wartością opisu. W całości jest też Świerz najlepszym reprezentantem tego okresu pisarstwa taternickiego, które rozpięło się od wpływów modernizmu polskiego aż do wpływów powojennych prądów literackich.

2.

Zkolei przychodzi niełatwa umiejętność ostatecznego opanowania tematu. Szkic «Daleką granią» (1910) skomponowany jest już bez zarzutu. Obszerny opis wędrówki od Wielkiej Zbójnickiej Turni po Pośrednią Grań przeprowadzony jest celowo i artystycznie. Jeden to z najlepszych opisów Świerza, opanowany i zrównoważony, a równocześnie niezmiernie silny w artystycznym wyrazie. Po raz pierwszy zarazem dokonywa tu Świerz związania momentów refleksyjnych z opisowymi. Rozważania dotyczą problemu śmierci górskiej. Sensacyjnie brzmi wyznanie Świerza: «Rozum chce okiełznać ów wewnętrzny pęd ku górom, chłodna rozwaga wskazuje inne cele i dążenia. Myśl człowieka waha się, decyzja przechyla się wreszcie na niekorzyść turystyki» — i dopiero gdy «refleksje zastępuje młodzieńczy optymizm», «miłość gór» przełamuje — z pobudek czysto emocjonalnych, z biologicznej konieczności wyżycia się — «rozwagę i wyrachowanie». Takim jest pierwotny stosunek Świerza do taternictwa, o którem niedługo później (w «Poecie Tatr») powie, że nie powinno być «bezdusznym wysiłkiem fizycznym, lecz oddziaływać wszechstronnie na uczuciową stronę duszy»; ujemne jest więc zarówno «przeciwstawianie górom swego ja», jak i zaniedbywanie «momentu etycznego taternictwa, czystości pobudek, będących sprężynami inicjatywy». Trzeba było dopiero lat wojny, i dopełnienia osobistej dojrzałości psychicznej, aby Świerz pogłębił i przetworzył w sobie te poglądy, aby już wiedział «że pójdzie — pójść musi nieodparcie — górnym szlakiem tatrzańskim..., że Tatry staną się dlań władną potęgą, że — jak ojciec — odda się im w długą, wierną służbę», i że one właśnie niosą mu «chwile zachwyceń i podniesień wewnętrznych». Pozostało w nim jednak aż do końca owo poddawanie się górom, owo «roztopienie się we wszechbycie» wedle słów Karłowicza, czy też «wpłynięcie we wszechbyt» wedle słów samego Świerza, które było niewątpliwie jedną z psychicznych przyczyn jego śmierci.

Już wymienione dotychczas artykuły wyrobiły Świerzowi wybitne imię wśród piszących taterników, a to pozwoliło mu ogłosić — głównie w *Pamiętnikach Towarzystwa Tatrzańskiego* — szereg dalszych opisów literackich. Warto się im przyjrzeć nieco bliżej, odsłaniają bowiem dokładniej jego warsztat literacki, a równocześnie dobrze obrazują jego upodobania tatrzańskie i pobudki jego wypraw. Okazuje się więc, że najsilniej przyciągały go wędrówki taternickie o charakterze włóczęgowskim, połączone zazwyczaj z biwakami, złą pogodą i t. p., wędrówki — nieraz — utartemi (taternicko) szlakami, ale zawsze «klasyczne». Przytem raczej graniowe niż ścienne, wpływ dawności na Świerza, czołowego przecież zdobywcy ścian tatrzańskich. Najlepszym z tej grupy jest szkic «We mgłach» (1913), opisujący wejście na Staroleśną od Sławkowskiej Przełęczy. Przepyszny opis biwaku na szczycie Staroleśnej — i sugestywne zakończenie — wysuwają to piękne wspomnienie na jedno z pierwszych miejsc w bogatej puściźnie Świerza. «W krzesanicach Żłobistego Szczytu» (1912) podaje plastyczny opis mozolnej i długiej walki z typową wielką ścianą tatrzańską (w czasach, gdy jeszcze zarząd dóbr jaworzyńskich zamykał przed turystą szereg najpiękniejszych dolin wysokogórskich, i gdy turyści kryć się jeszcze musieli przed «tyrolami» i chyłkiem przemykać ku ścianom) — a «Grań Mięguszowieckich Szczytów» (1911) swoim epickim umiarem i spokojem może się godnie równać z «Daleką granią». Wreszcie «Ostatnie turnie w Tatrach» (1911) — kreślące przejście grani Śnieżnych Turni — mają za zadanie zobrazować «epilog, akt ostatni, w którym na zawsze miał być zdarty z Tatr nimb niedostępności, miało uledz ostatnie zamczysko tej dumnej krainy skalnej»; a zamczysko to piętrzyło się przed Świerzem «w całym przepychu, budząc w duszy i zachwyt i lęk». Opisy te tworzą jakby cykl, którego dopełnieniem są jego dalsze wspomnienia literackie, już powojenne: a więc «W zapomnianej części Tatr» (1925),

---

[1]) Na ten sam temat pisze dr A. Lewicki w «Zakopanem» z dnia 13 lipca 1929 r.: «Neologizmy i swoisty styl Świerza są świetne, głęboko zaczerpnięte z ducha języka i gdyby to wszystko zebrać, ukazałby się słownik, wydatnie wzbogacający skarbnicę polskiej mowy. Jakaż to więc niepowetowana szkoda, że ten tak bardzo indywidualny język Świerza umilkł na zawsze!»

ładny obrazek wędrówki granią Soliska — a więc «Nad głębiami» (1929), ostatni jego literacki opis, poświęcony przejściu północnej ściany Małego Kiezmarskiego Szczytu i towarzyszowi z tej wyprawy, Jerzemu Leporowskiemu — i wreszcie garść wrażeń «Na skalnych krawędziach» (1924). Na tej ostatniej pracy najlepiej studjować ów kult grozy gór, ów tyle razy cytowany strach, któremu taternicy pokolenia Świerza podlegali jeszcze w tak wysokim stopniu. Dość w istocie pospolita wyprawa (przejście Grani Wideł) jest dla Świerza «obcą, tajemniczą, nad krawędzie niewiadomego wychyloną potęgą»; nic przeto dziwnego, że doznaje na niej «objawienia się w pełni grozy sił kosmicznych» i że, wzorem poprzedników, «kieruje myśl ku Bogu», gotów «zatopić się w bezbrzeżach Nieskończonego». Owa religijność tatrzańska Świerza jest również znamienna dla jego pokolenia.

3.

Trzy są zasadnicze typy pisarstwa taternickiego: literackie wspomnienie z przebytych wypraw, — studja ideologiczne, historyczne, i t. p. — oraz wreszcie czysto fachowy, zwięzły opis drogi. Świerz nie zaniedbał żadnego z tych działów, i w każdym doprowadził do znakomitych wyników. Zaczął, co było oczywiście najłatwiej, od prostego opisu drogi: jego wogóle pierwszą drukowaną pracą jest suchy opis «Przejścia granią ze Świnicy na Walentkową» (1907). Opisów takich ogłosił później (w «Taterniku») 42: uzmysławiają one b. dobrze stopniowe rozwijanie własnej techniki rzeczowego opisu. Jako badacz taternictwa i jego teoretyk zaczął — jeżeli pominiemy dziewiczą recenzję (książki Ittlingera o alpiniźmie) — od dyskusji na temat trudności dróg skalnych (1910). Temat niewyczerpany do dziś, a zarazem najbardziej emocjonujący taternika *młodego*. Odrazu w tym artykule zarysowały się mocno właściwości analitycznej metody Świerza: ostrożność w ferowaniu wyroków i wypowiadania sądów, oraz pedantyczna sumienność. Rzecz przytem charakterystyczna, że zaraz wówczas nazywa Świerz taternictwo «najszlachetniejszym sportem».

Jako późniejszy autor czterech przewodników przygotowywał się Świerz dokładnie do swej pracy. Zaraz drugi temat jego fachowych rozważań poświęcony był «nowej formie opisu dróg tatrzańskich» (1911) — Świerzowi chodziło o ich unowocześnienie i ostateczne dostosowanie do użytku turystów chodzących bez opieki górala. Artykuł rozpoczyna zdanie: «Dla żadnego sportu nie posiada fachowa literatura tego znaczenia, jak dla wysokogórskiej turystyki». To twierdzenie musimy uważać za zasadniczy wyraz poglądów Świerza jako pisarza taternickiego: «rozszerzanie i pogłębianie idei taternictwa... właściwy swój wyraz znajduje dopiero w literaturze».

Zainteresowania Świerza poszły jednak podwójnym torem: głównie fachowości, ale również i popularyzacji. W 1912 r. wydaje swój 200-stronicowy «Przewodnik po Tatrach», stanowiący swego rodzaju datę w przewodnikowem piśmiennictwie tatrzańskiem. Jest to bowiem pierwszy w Tatrach przewodnik popularny, przeznaczony dla ogółu turystycznego — który jest rzeczywiście *przewodnikiem*, a nie magazynem rozwlekłych opowiadań przeznaczonych dla turysty, bez wyjątku wodzonego przez przewodnika-górala (takiemi właśnie były dawniejsze popularne książki Eljasza i i.). Bezpośrednio po wojnie (1919) dostosowuje Świerz do zmienionych warunków analogiczny «Przewodnik po Tatrach Polskich i Zakopanem». Wydawnictwo to cieszy się znacznym pokupem i do 1923 r. liczy trzy wydania, później jednak odbiera mu powodzenie do dziś używany przewodnik Zwolińskich.

Historyczne badania Świerza kulminują w dwóch pracach: w znakomitem studjum o działalności tatrzańskiej Staszica (1926), i, wcześniej jeszcze (1913), w obszernej rozprawie p. n. «Zarys dziejów taternictwa polskiego» (wraz z polemicznym dodatkiem «Przyczynki do dziejów polskiego taternictwa») — Świerz bowiem umiał opracowywać zarówno drobiazgi i szczegóły (zapiski historyczne o Walentkowej Przełęczy, czy o Czerwonym Żlebie, omówienie działalności tatrzańskiej Ludwika Chałubińskiego), jak i tworzyć obraz syntetyczny. Historja taternictwa polskiego w ujęciu Świerza rysuje się przed oczami czytelnika plastycznie, jasno, i w swoich naturalnych okresach rozwojowych. Materjał, który Świerz zebrał, był do tego czasu rozproszony, pogubiony, niemal nieznany. Analiza tego materjału jest zazwyczaj najzupełniej słuszna, zwłaszcza zasługuje na uwagę ocena działalności Pawlikowskiego oraz obraz pierwocin taternictwa. Tylko w paru wypadkach nowsze badania zmieniły nieco sądy Świerza (np. silniej podkreślając znaczenie Englischa w taternictwie, lub podtrzymując tezę o zastoju w taternictwie w latach pomiędzy Chałubińskim a Chmielowskim). Tych parę usterek w niczem oczywiście nie zmienia faktu, że «Zarys» jest aż do dzisiejszego dnia główną i pod-

stawową pracą z zakresu historji taternictwa. I niezmiernie żałować należy, że Świerz nie zdołał już wyzyskać swoich wszechstronnych wiadomości na studjum o dziejach *całości* taternictwa.

4.

Z rokiem 1913 zostaje Świerz redaktorem «Taternika» i zaraz w inauguracyjnym «swoim» zeszycie ogłasza rzecz p. t. «Śladami Lorenza». Praca ta zasługuje na baczną uwagę, jako — pierwsza bodaj w literaturze tatrzańskiej — zupełnie świadoma próba połączenia opisu literackiego ze studjum fachowem (w danym wypadku, historycznem), próba (odrazu dokończmy) najzupełniej udana. Znamienne są jej wstępne uwagi, które jaskrawo unaoczniają przestrzenność zmian w poglądach na istotę i zagadnienia problemu taternickiego, jaką przebyło pokolenie Świerza i on sam. «Symbolizm zwycięstwa nad górą związany jest jedynie z osiągnięciem najwyższej jej wyniosłości» głosi Świerz, późniejszy zdobywca Lodowej Przełęczy Wyżnej. Od chwili objęcia redakcji «Taternika», działalność pisarska Świerza rozrasta się wszechstronnie i obejmuje możliwie zupełny zakres. Redaktor ima się wszelkich robót, od zestawienia «nowych dróg», od notatek i recenzyj, aż po studja literackie. Jako pisarz — opanowuje w tym czasie ostatecznie swoje środki artystyczne, i wyrabia sobie do tego stopnia swój własny styl, że chwilami możnaby mówić niemal o manierze.

Nadchodzą lata wojny. I Świerza nie mogło ominąć ogólne wytrącenie z orbity normalnego życia. Jest w wojsku austrjackiem, jest później w wojsku polskiem. Pisze oczywiście bardzo mało, z okresu austrjackiego bodaj tylko jeden artykuł («Żniwa styryjskie»), z czasów polskich — wiersz, zapomnianą «Pieśń strzelców kompanji wysokogórskiej». A potem już powrót do spraw górskich, wspomnień i propagandy. W 1919 r. nader interesujący szkic «Z dziejów Kompanji Wysokogórskiej» — drobna ale oryginalna i zupełnie odrębna cząstka historji kresów południowych (opis marszu «przez Tatry na Spisz») — jeszcze w 1923 r. «Kilka słów o znaczeniu terenów jaworzyńskich dla turystyki polskiej». Ze zgrabnie zestawionych w artykule estetycznych wartości Dolin Białej Wody i Jaworowej wyjmujemy określenie «czarnych ścian Jaworowych Szczytów» jako «szatana rozpinającego ponad padołami śmierci swe skrzydła triumfujące» — jest bowiem znowu charakterystyczne dla ówczesnego sposobu patrzenia na góry.

I, naturalnie, nekrologi. Wśród nich słabe «wspomnienie pośmiertne» o Jerzym Żuławskim, oraz dwa popisowe utwory Świerza: «Niepowrotny dzień» (1919) i «Władysław Kulczyński jun. (Ze wspomnień osobistych»)) (1921). O ile, pisząc o Jerzym Żuławskim, nie umiał się Świerz uwolnić od nieco mdławej i wtórnej frazeologji (w rodzaju: «grodu tatrzańskiego, o straszliwych basztach i wieżycach» lub też «dławiącej banalności miasta») — o tyle w pozostałych nekrologach osiągnął wysoce artystyczne napięcie. Owszem, i tu nawet «tafla Jeziora Szczyrbskiego» jest «czystą — jak to pierwsze kochanie», ale równocześnie zakończenie «Niepowrotnego dnia» czytamy jako jeden ze szczytów ogólnej twórczości taternickiej. Na równie wysokim poziomie znajduje się (we «Władysławie Kulczyńskim») obraz taternictwa młodości. Wskrzeszenie artystyczne własnej młodości, jest, jak wiadomo, zadaniem, które tylko niewielu może się udać. Świerz zwyciężył: opis jego jest skupiony i jednolity, o patosie wolnym najzupełniej od emfazy — zapisuje się też trwale w pamięci.

5.

Po wojnie nastaje nowy okres działalności Świerza, nacechowany przedewszystkiem szerokością oddziaływania i działalnością propagandową w rozmiarach, jakie żadnemu innemu taternikowi ani przed nim ani po nim nie przypadły już w udziale. Występuje w niej zwłaszcza jako popularyzator, pedagog i komentator wszelkich dziedzin i zagadnień sportu górskiego, ale obok tego także jako fachowiec-narciarz i teoretyk sportu wogóle. Ta działalność — rozsypana po dziennikach, czasopismach i t. p. — jest już dziś trudno dostępna, a więc mało znana. A tymczasem sporo z niej zasługiwałoby na utrwalenie i pamięć.

Niema takiego tematu, którymby się Świerz nie zajmował jako popularyzator spraw górskich. Pisał o zachowaniu się w górach, o stosunkach polsko-węgierskich w taternictwie, o schroniskach i o kozicach, ostrzegał przed niebezpieczeństwem lawin, przypominał zgon Karłowicza, przeszłość Zakopanego i Tatr, omawiał rolę Polek w taternictwie i stosunek człowieka do przyrody, i znaczenie Mnicha w dziejach taternictwa... Napisał popularny odczyt p. t. «Zdobycie Tatr» i jeździł z nim po wszystkich większych miastach Polski. Był też pierwszym, który

w prasie sportowej i codziennej zaczął informować o bieżących wydarzeniach górskich oraz ogłaszać doroczne sprawozdania z sezonu taternickiego. Wreszcie uzupełnił listę swych popularnych przewodników ostatnim «Przewodnikiem po Tatrach i Zakopanem», wydanym w 1927 r. Książeczkę tę — mimo istniejących wydawnictw późniejszych — musimy uznać (skutkiem znakomicie wybranego materjału i opracowania go bez zarzutu i w przystępnej formie) za najlepszy po dziś dzień popularny przewodnik po Tatrach.

Jako teoretyk sportowy ogłosił Świerz znakomity artykuł «Wychowawcze wartości sportu» (1925), innym razem odezwał się «W sprawie Chodu Tatrzańskiego», surowo karcąc ten, na szczęście zapomniany już pomysł. Jako teoretyk ściśle taternictwa uważnie do końca śledził jego losy i rozwój. On — jeszcze z przed wojny autor «Kilku słów o taternictwie» (1911) — działa najbardziej intensywnie właśnie w okresie największych w niem przemian, w okresie zarówno jego najgłębszego upadku jak i wspaniałego odrodzenia. «O przyszłość taternictwa» z 1919 r.— to najpiękniejszy przykład wytrwania na placówce samotnej, porzuconej niemal przez wszystkich. «O przyszłość taternictwa» z 1925 r. — to już wnioski, wprawdzie pesymistyczne, ale oparte bądź co bądź już o odradzanie się tego sportu. Tak też i w dalszym ciągu: «Zdobywca Mięguszowieckiego Szczytu» (1927) jest już pozytywną próbą nawiązania łączności pomiędzy dawniejszemi, a coraz szybciej dojrzewającem młodem pokoleniem — a końcowy apel «O powrót do wielkości Tatr» (1928) to już, zresztą argumentacyjnie nieprzekonywujący, wysiłek narzucenia starych prawd nowej tymczasem rzeczywistości.

Osobno wreszcie warto zwrócić uwagę na artykuł «Z jubileuszowych dni» (1922) — najdobitniej występuje w nim bowiem humor Świerza, owo tak potrzebne spojrzenie zukosa. Humor w pismach Świerza przypomina jego humor na użytek domowy, dla towarzyszów wyprawy. Nieoczekiwany i, powiedziałbym, mrukliwy, nie narzucał się ani nie posługiwał łatwą skatologją, przez co wywierał tem silniejszy efekt. Niejedno żartobliwe *bon mot* Świerza stało się własnością ogółu taternickiego. Z talentem powiedzenia dobrego dowcipu połączył też zdolność lapidarnego ujęcia pewnych prawd w formie aforyzmu. Garść takich aforyzmów ogłosił nawet drukiem w 1925 r.

6.

Już niemal bezpośrednio po wojnie wyszukała sobie energja Świerza jeszcze jedno pole działania: narciarstwo sportowe. Oddawna czynny narciarz-turysta (jeszcze w 1912 r. ogłasza wspomnienie o «Szerokiej Jaworzyńskiej w zimie») zostaje teraz dygnitarzem organizacji sportowej (prezesem PZN). Neofityzm łączy się z fanatyzmem, miłość Świerza do nart jest wielce gwałtowna. Przez jakiś czas idzie ona nawet równolegle z taternictwem — może je nawet spycha na drugi plan? W skórze integralnego narciarza pisze Świerz rozprawę «Narty a przyroda» (1921) w której głosi, że: «te proste deski... przemieniły nagle uczuciowy stosunek człowieka do przyrody... To odkrycie zimy i jej niesłychanego czaru... spełniły — narty». Jako tak zaawansowany wielbiciel nart ogłasza też w pismach sportowych cały szereg sprawozdań z zawodów i t. p., posuwa się aż do wywiadu z jednym z zawodników, i trafia z temi tematami aż do gazet brukowych. Ale, na szczęście, ów dziwny zapał boiskowy szybko go opuszcza. I mniejwięcej od 1925 r. Świerz-narciarz jest już zpowrotem tylko narciarzem-turystą, a więc w zupełnej zgodzie ze swem taternictwem.

W tym charakterze wydobywa ze swych wspomnień jeszcze (1925) «Nocne przejście (w kwietniu przez Szpiglasową Przełęcz), oraz (1927) «Podmuch śnieżnej śmierci» (w marcu na Żabim Szczycie Niżnim) — stwierdza (1927) «Zanik narciarstwa turystycznego na rzecz świetnych wyników sportowych» — aż wreszcie (1928) programowo manifestuje zerwanie z boiskowością, przypominając swój «ostatni start narciarski». Z okazji wspomnienia o niedoszłym udziale w biegu zjazdowym z Goryczkowej Przełęczy w 1912 r. — opowiada o tem, jak to «w narciarzu obudził się taternik», który zamiast stanąć do zawodów poszedł na wycieczkę. «Ominęła mię prawdopodobnie srebrna plakieta, ale w duszy pozostało srebrzyste lśnienie szczytów i przez oddal czasu jarzy się niezatartym wciąż blaskiem, gdy zdobyte żetony już rdza nadżarła». Z uwagi na miejsce, w którem się ów artykuł ukazał (czasopismo «Przegląd Sportowy») — jest on dowodem daleko idącej i godnej wyraźnego podkreślenia bezkompromisowości Świerza.

Trzeba jednak otwarcie powiedzieć, że taternictwo zimowe stosunkowo najsłabiej pociągało Świerza i że w zimie górskiej czuł się on naogół raczej obco. Wszakże w porównawczym szkicu «Tatry w lecie i w zimie» (1914) usiłował nawet udowodnić, że taternikom najbardziej do ideału zbliżonym «zima tatrzańska nie

może dać tego, co znajdują oni latem»! To też w zakresie taternictwa zimowego wpływ jego był stosunkowo najsłabszy i znaczenie najmniejsze.

7.

W ostatnich latach przed śmiercią stanął Świerz u szczytu swego rozwoju jako czynny turysta i jako pisarz i działacz. Wyprawy jego kierują się śmiało ku drogom najtrudniejszym — równocześnie wydaje (wspólnie z Chmielowskim) główny przewodnik taternicki «Tatry Wysokie» — równocześnie rozwija gorączkową działalność dziennikarsko-popularyzacyjną — równocześnie miewa odczyty, publiczne i radjowe, urządza kursy wspinaczki, organizuje i kieruje Oddziałem Zakopiańskim PTT — równocześnie prowadzi agendy STPTT i «Taternika» — równocześnie rozszerza swoje zainteresowania wysokogórskie także na zagadnienia alpinizmu — równocześnie pisze «Dwa pokolenia», swój najlepszy utwór literacki.

W «Tatrach Wysokich» (1925/26) znajduje swój pełny wyraz topograficzne poznanie Tatr przez autorów, i ich wyjątkowy dorobek taternicki, a kunszt opisu drogi skalnej osiąga przez swą dokładność i precyzję swój ostateczny wyraz. Ten typ opisu pozostanie też nazawsze wzorem, nawet gdyby nie osłabła dążność współczesnego taternictwa do możliwego skracania i upraszczania opisu. Za wadę poczytywano nieraz opisom Chmielowskiego-Świerza wstręt do określeń czasownikowych i nadmierną objętość zdań psującą ich przejrzystość; zarzut ten jest jednak słuszny tylko w drobnej cząstce. Zresztą otrzymał polski sport wysokogórski pracą Chmielowskiego i Świerza przewodnik tak praktyczny, dokładny i zwięzły, że równego mu poziomu nie spotykamy niemal w zagranicznej literaturze (wielkie przewodniki alpejskie są raczej monografjami niż celowymi podręcznikami).

Zająwszy się sprawami alpinizmu, okazał dla nich Świerz odrazu tak wszechstronne zainteresowanie jak dla taternictwa. Omawiał więc nowe alpinistyczne prądy ideowe, rekordy wspinaczek, alpinizm Piusa XI, i t. p. — pozatem, jego uwagę historyka zajęły zupełnie jeszcze w owym czasie niebadane dzieje alpinizmu polskiego. Prace Świerza były na tem polu w pełnem tego słowa znaczeniu — pionierskie. Zamierzał je rozbudować, właśnie w roku śmierci miał na miejscu, w Alpach, badać wyniki alpinistyczne Malczewskiego, próbował też zbliżać do realizacji wyprawę STPTT w Taurus. Trzeba jednak stwierdzić, że sprawy te, pomimo wszystko, stawiał na drugim planie, uważając się przedewszystkiem za taternika. Należał bowiem do ostatniego już chyba pokolenia taternickiego, dla którego Tatry musiały być niemal alfą i omegą sportowego żywota, a każdorazowy wyjazd w góry obce niemal nieosiągalnem marzeniem.

Nakoniec «Dwa pokolenia» (1927) są po poetycku wrażliwą a przecież ściśle prawdą wymierzoną, syntezą taternictwa czasów dawnych i nowych. Nie podobna czytać bez wzruszenia tego szkicu, zwłaszcza gdy się już zna ową «drogę przyszłości» Świerza, ginącą jeszcze wówczas w «tajemnej omroczy». Myśl, która zaostrzyła pióro piszące «Dwa pokolenia», była nowa i wróżebna; a jej wypowiedzenie — piękne. Albowiem i Mieczysław Świerz należał do tych nielicznych, których przenika «mistyczny promień idący od szczytów».

8.

A jednak w miarę oddalania się od epoki taternickiej, która go wydała, zasklepiał się talent Świerza i zamykał w przeżytych już formach wypowiedzi artystycznej, które wprawdzie w tym czasie opanował gruntownie, ale których też nie umiał i nie chciał już porzucić. Pióro jego nieco zgorzkniało, pisze wówczas ironicznie o «młodzieńczej poufałości» współczesnych taterników, «przekonanych że od nich dopiero zaczęło się taternictwo». U kresu życia dostrzega «pomniejszenie wielkości Tatr», «obniżenie się i zatracenie poczucia wielkości i wewnętrznego uzasadnienia problemu [taternickiego]», «bałwochwalczą cześć wyłącznie dla wspinaczych wartości drogi». Może też dlatego jego ostatnie prace zyskały mniejsze uznanie niż dawniejsze. Nie należy się temu dziwić. W 1929 r. ideologja «Tych, którzy odeszli» stała się już ideologją doby minionej, i pisać o górach zaczęto inaczej. Fakt ten w niczem nie umniejsza wartości i znaczenia pism Świerza — jak w niczem nie pomniejsza wielkości poetyckiej Tetmajera, dalszy rozwój poezji polskiej. Taternictwo poszło obcą Świerzowi drogą, dla której nie mógł on już mieć serca. Ale w swoim okresie czasu był pierwszy, i nie wiem czy w pisarstwie taternickiem był ktoś, ktoby mu dorównał (przewyższył — napewno nikt). A więc ustalmy hierachję. Któż to był Świerz jako taternicki pracownik pióra? Czy tylko «jeden z najwybitniejszych autorów w całem piśmiennictwie tatrzań-

skiem», jak go nazwała pierwsza klepsydra «Taternika»? Chyba kimś więcej: pisarzem taternickim, który tworzył ideologję swego pokolenia — wypowiadając ją najbardziej zupełnie i w najpiękniejszej formie — i który zdobył dla taternictwa nowe dziedziny twórczej świadomości.

J. A. Szczepański

SPIS WAŻNIEJSZYCH WYPRAW TATRZAŃSKICH MIECZYSŁAWA ŚWIERZA

ZESTAWIŁ N. D.

Zestawienie poniższe obejmuje, w topograficznym porządku, wszystkie, w zasadzie, nowe drogi i główne warjanty, wyszukane przez M. Świerza, oraz, ale tylko najważniejsze, powtórzenia. Szczególnie cenne wyprawy oznaczono gwiazdką *.

A. WYPRAWY LETNIE.

Świnica. Warjant w w. pn.-wsch. ścianą oraz I. z. do Dol. Walentkowej (z F. i W. Goetlami, oraz T. Świerzem), 3 września 1907 r. I. w. pn.-zach. ścianą (z W. Kulczyńskim), 18 lipca 1908 r. *

Niebieska Turnia. IV. w. wsch. granią, z warjantem (z Z. Klemensiewiczem), 8 września 1909 r. V. w. wsch. granią (z W. Kulczyńskim i S. Porębskim), 16 maja 1910 r.

Niebieska Przełęcz. I. w. od strony Dol. pod Kołem (z T. Świerzem), 7 sierpnia 1906 r. I. w. od Zawratu z obejściem Zawratowej Turni (z Z. Klemensiewiczem), 8 września 1909 r.

Zawratowa Turnia. I. w. od Niebieskiej Przełęczy (z T. Świerzem), 7 sierpnia 1906 r. II. w. pn.-wsch. ścianą (z J. Zembatową), 15 czerwca 1922 r.

Mylna Przełęcz. I. prz. w w. najłatwiejszej drogi od wsch. (z J. Knoreck'iem, W. Kulczyńskim, B. Rappaportem i W. Świerzem), 17 lipca 1912 r.

Zmarzła Przełęcz. I. w. z Dol. Pustej (z W. Kulczyńskim), 13 lipca 1910 r. *

Zamarła Turnia. I. w. zach. granią (z J. Chmielowskim i Z. Kleszczyńskim), 31 sierpnia 1911 r. VII. w. pd. ścianą (z K. Wąsowiczem i W. Ziętkiewiczem), we wrześniu 1920 r.

Kozie Czuby. I. w. pd. ścianą (z T. Świerzem), 2 września 1918 r. II. w. pn. ścianą (z A. Schielem), 27 września 1920 r.

Kozia Przełęcz Wyżnia. I. prz. z pn. na pd. (z H. Grosmanem), 14 października 1924 r.

Kozi Wierch. V. w. pn. ścianą (z B. Czechem, W. Dorażilem i K. Schielem), 11 września 1927 r.

Granaty. I. w. pn.-zach. ścianą na pd. wierzchołek (z J. Wyczałkowskim), 5 września 1926 r.

Pańszczycka Przełęcz. I. w. z Dol. Pańszczycy (z J. Chmielowskim), 23 lipca 1927 r.

Orla Baszta. I. ścisłe w. zach. granią (z J. A. Szczepańskim), 4 lipca 1929 r.

Wielka Buczynowa Turnia. Nowa droga pn. ścianą (z J. Wyczałkowskim), 6 września 1926 r.

Mała Buczynowa Turnia. I. w. pn. ścianą (z E. Ziętkiewiczową, K. Piotrowskim i W. Ziętkiewiczem), 14 lipca 1920 r. *

Mała Buczynowa Przełączka. I. z. do Dol. Pańszczycy (z K. Piotrowskim), 14 lipca 1920 r.

Walentkowa Przełęcz. IV. prz. drogi z Dol. pod Kołem (z K. Piotrowskim), 23 czerwca 1913 r.

Walentkowa. II. prz. granią od Świnicy (z T. Pawlewskim i T. Świerzem), 31 sierpnia 1907 r.

Zadni Mnich. Warjant w w. pn. ścianą (z E. Ziętkiewiczową i W. Ziętkiewiczem), w lipcu 1919 r.

Mnich. I. w. „przez przewieszkę“ (z W. Kulczyńskim), 28 lipca 1906 r. * II. w. pn. ścianą (z W. Kulczyńskim), w sierpniu 1909 r. Próba I. w. wsch. ścianą (z W. Kulczyńskim), 18 sierpnia 1909 r. * Warjant w drodze „przez płytę“, 15 lipca 1917 r.

Ostra. III. prz. pn.-wsch. grani (z H. Grosmanem), ok. 1924 r.

Grań Soliska. Prz. (z H. Grosmanem), 10 sierpnia 1925 r.

Hruby Wierch. II. prz. (I. prz. w w.) pn.-zach. grani (z P. Besterem, F. i W. Goetlami), 28 lipca 1908 r.

Grań Hrubego. I. w. na trzy, najbliższe Terjańskiej Przełęczy Wyżniej od pn.-zach., turnie (z P. Besterem, F. i W. Goetlami), 28 lipca 1908 r.*

Szczyrbski Szczyt. I. w. pn. ścianą (z Z. Mirtyńskim), 2 listopada 1923 r.

Basztowa Przełęcz Wyżnia. Próba I. w. wsch. kominem (z H. Grosmanem), 9 sierpnia 1924 r.

Szatan. W. graniami od Koprowej Przełęczy (z A. Pawłowskim i W. Ziętkiewiczem), 2 sierpnia 1921 r.

Koprowy Wierch. I. z. pn.-wsch. granią (z F. Goetlem i T. Halskim), 13 lipca 1908 r.

Wsch. Przełęcz pod Cubryną. I. prz. grani od zach. Przełęczy pod Cubryną (z A. Pawłowskim i W. Ziętkiewiczem), 19 lipca 1921 r.

Taras u stóp pn. ściany Cubryny. Nowa droga z Dol. za Mnichem (z kompanją wysokogórską), w sierpniu 1919 r. I. w. wprost od Morskiego Oka (z L. Grühnem), 13 sierpnia 1922 r.

Cubryna. I. w. pn.-wsch. granią (z L. Grühnem), 28 sierpnia 1922 r.

Mięguszowiecki Szczyt. W. pn. ścianą (szczegóły nieznane). I. w. wsch. ścianą (z J. Humpolą), 22 września 1921 r. * II. w. pd. ścianą (z H. Grosmanem), ok. 1923 r.

Mięguszowiecka Przełęcz Wyżnia. II. w. od pd. (z F. Goetlem i T. Halskim), 14 lipca 1908 r.

Mięguszowiecki Szczyt Środkowy. I. w. pn. ścianą (z A. Ferensem i H. Grosmanem), 2 sierpnia 1923 r. *

Grań Mięguszowiecka. Prz. (z E. Raynelówną, H. Bednarskim, J. Lesieckim, L. Lorią i K. Piotrowskim), 12 września 1910 r.

Czarnostawiańska Przełęcz. I. w. od Czarnego Stawu nad Morskiem Okiem (z W. Kulczyńskim), 7 sierpnia 1912 r.

Wołowa Szczerbina. I. prz. z pd. na pn.-wsch. (z J. Chmielowskim i Z. Klemensiewiczem), 20 sierpnia 1926 r.

Wołowa Turnia. I. w. od pn. (z W. Jerominówną), 31 sierpnia 1921 r. I. w. pd. żebrem (z J. Chmielowskim i A. Ferensem), 21 sierpnia 1927 r. *

Żabia Turnia Mięguszowiecka. I. w. od pn. (z J. Zembatową i J. Humpolą), 29 sierpnia 1922 r. *

Żabia Przełęcz Wyżnia. II. w. od Czarnego Stawu nad Morskiem Okiem (z W. Kulczyńskim), 17 sierpnia 1912 r.

Żabi Koń. XII. w. (X. w. pd. ścianą i VI. z. zach. granią; z W. Kulczyńskim), w sierpniu 1908 r. XV? w. (III. trawersowanie graniami; z W. Kulczyńskim), 20 sierpnia 1909 r. Warjant na pd. ścianie (z M. Lerskim), 31 sierpnia 1910 r. Warjant na pn. ścianie (z A. Kroeblem i W. Kulczyńskim), 17 sierpnia 1912 r. I. w. pd. ścianą wprost na wierzchołek (z kompanją wysokogórską), w 1919 r.

Rysy. I. w. wprost z Dol. Czeskiej (z F. i W. Goetlami, oraz W. Kulczyńskim), 9 sierpnia 1909 r. *

Niżne Rysy. I. w. pn.-zach. ścianą (z Z. Klemensiewiczem i B. Macudzińskim), 24 sierpnia 1919 r. *

Żabi Szczyt Wyżni. I. w. pn. ścianą (z K. Piotrowskim), 15 lipca 1920 r. *

Przełęcz pod Młynarzem. I. stwierdzone wejście z Dol. Spadowej (z tow.), w lipcu 1919 r.

Młynarz. I. w. wsch. granią (z J. Humpolą), 14 lipca 1924 r. *

Nawiesista Turnia. I. w. (z J. Humpolą), 14 lipca 1924 r.

Żabi Mnich. II. w. (II. w. pd.-wsch. granią i I. całkowite z. ku pn.-zach.; z W. Kulczyńskim i J. Żuławskim), 19 sierpnia 1909 r. I. w. pn. granią (z H. Bednarskim, J. Lesieckim i K. Piotrowskim), 15 września 1910 r. * I. w. pn.-zach. ścianą (z J. Humpolą), 23 września 1921 r. * I. w. od Przełączki pod Żabią Lalką (z J. Zembatową i J. Humpolą), 11 sierpnia 1923 r.

Żabia Lalka. III. w. (z W. Kulczyńskim i J. Żuławskim), 19 sierpnia 1909 r.

Przełączka pod Żabim Mnichem. I. w. od Czarnego Stawu nad Morskiem Okiem i I. prz. grani do Białczańskiej Przełęczy (z H. Bednarskim, J. Lesieckim i K. Piotrowskim), 14 września 1910 r.

Owcza Przełęcz. I. prz. grani od Białczańskiej Przełęczy (z E. Raynelówną, H. Bednarskim, J. Lesieckim, L. Lorią i K. Piotrowskim), 14 września 1910 r.

Żabi Szczyt Niżni. I. w. wprost od Morskiego Oka (z E. Raynelówną, H. Bednarskim, J. Lesieckim, L. Lorią i K. Piotrowskim), 14 września 1910 r. I. w. od zach. (z S. Piaseckim), 13 września 1919 r.

Czeski Szczyt. I. z. ku pd. (z F. i W. Goetlami oraz W. Kulczyńskim), 8 sierpnia 1909 r. I. całkowite w. granią od Smoczej Przełączki (z H. Grosmanem), 7 sierpnia 1924 r.

Smocza Przełączka. I. letnie z. do Dol. Siarkańskiej (z J. Chmielowskim i A. Ferensem), 22 sierpnia 1927 r.

Przełączka pod Kopą Popradzką. I. prz. od pd.-wsch. na pn.-zach. (z J. Chmielowskim i A. Ferensem), 22 sierpnia 1927 r.*

Wysoka. II. prz. (I. z.) pn.-wsch. grani (z J. Chmielowskim i Z. Klemensiewiczem), 19 sierpnia 1926 r.

Smoczy Szczyt. Warjant w w. od Przełączki pod Smoczym Szczytem (z J. Roguską, J. Chmielowskim, W. Kulczyńskim, M. Smoluchowskim, W. Zakrzewskim i J. Żuławskim), 24 sierpnia 1911 r.

Mała Szarpana Turnia. I. ścisłe w. granią od przełączki pod Środkową Szarpaną Turnią, 22 sierpnia 1924 r.

Szarpana Grań. Prz. (z A. Ferensem i H. Grosmanem), ok. 1922 r. Prz. (z J. Chmielowskim i R. Nałęckim), 22 sierpnia 1924 r.

Zach. Rumanowa Przełęcz. I. z. do Dol. Rumanowej (z J. Chmielowskim i Z. Klemensiewiczem), 19 sierpnia 1926 r.

Mały Ganek. I. w. wsch. ścianą (z K. Wąsowiczem), 17 sierpnia 1921 r.*

Galerja Gankowa. IV. w. pn. ścianą (z H. Grosmanem), 8 sierpnia 1924 r.

Gankowa Przełęcz. Próba I. w. z Dol. Kaczej (z M. Szczuką), 7 sierpnia 1927 r.

Rumanowy Szczyt. Próby I. w. z Dol. Kaczej (z A. i J. A. Szczepańskimi, oraz M. Szczuką), 4 i 7 sierpnia 1927 r.

Żłobisty Szczyt. I. w. wprost z Dol. Kaczej (z Gy. i R. Komarnickimi oraz W. Kulczyńskim), 22 sierpnia 1911 r.*

Mała Kończysta. W. zach. ścianą (z H. Grosmanem), w 1923 r.

Batyżowiecki Szczyt. IV. w. pd. ścianą (z K. Stryjeńskim i J. Wyczałkowskim), 14 września 1926 r.

Batyżowiecka Grań. Prz. (z tow.), w 1912 r.

Hruba Turnia. II. w. (z T. Świerzem), 4 sierpnia 1908 r.

Mała Wysoka. II. w. wprost z Dol. Świstowej (z W. Kulczyńskim), 30 sierpnia 1910 r.

Staroleśna. Warjant w w. od Staroleśnej Szczerbiny (z K. Piotrowskim i J. Rotwandem), 1 września 1912 r.

Granaty Wielickie. Prz. grani (z J. Humpolą i K. Piotrowskim), w 1928 r.

Warzęchowe i Nowoleśne Turnie. Prz. grani (z K. Piotrowskim i J. Rotwandem), 1 września 1912 r.

Ramię Sławkowskie. I. w. od zach. (z H. Grosmanem), 10 lipca 1923 r.

Rohatka Wyżnia. I. w. z Dol. Staroleśnej (z W. Kulczyńskim i T. Świerzem), 23 sierpnia 1908 r.

Świstowy Szczyt. I. w. zach. ścianą (z W. Kulczyńskim i T. Świerzem), 21 sierpnia 1908 r. I. w. pn.-zach. granią (z K. Piotrowskim), 18 sierpnia 1910 r. I. w. pn. ścianą (z A. Ferensem), 31 lipca 1922 r.*

Świstowy Róg. II. w. (z K. Piotrowskim), 18 sierpnia 1910 r.

Świstowe Turnie. I. w. (z W. Kulczyńskim i T. Świerzem), 6 sierpnia 1908 r.

Zach. Rówienkowa Turnia. Próba I. w. pn. ścianą (z H. Grosmanem), ok. 1922 r.

Mały Jaworowy Szczyt. I. w. od Jaworowego Szczytu z obejściem grani (z H. Grosmanem), 9 lipca 1923 r.

Jaworowe Turnie. Prz. części grani (szczegóły nieznane).

Jaworowy Szczyt. V. w. pn. ścianą (z A. Ferensem), ok. 1926 r.

Ostry Szczyt. Nowa droga pd. ścianą („droga M. Świerza") (z W. Kulczyńskim i T. Świerzem), 22 sierpnia 1908 r.* XII? w. „drogą Häberleina" na pd. ścianie, wraz z II. całkowitem przejściem rysy (z K. Piotrowskim), 20 sierpnia 1910 r.

Mała i Środkowa Zbójnicka Turnia. I. w. (z T. Świerzem), 22 sierpnia 1908 r.

Wielka Zbójnicka Turnia. II. w. (z T. Świerzem), 22 sierpnia 1908 r.

Mały Lodowy Szczyt. I. w. pd. ścianą i II. z. na Zbójnicką Ławkę (z W. Kulczyńskim, K. Piotrowskim i J. Rotwandem), 31 sierpnia 1912 r.*

Spąga. I. w. od Czerwonej Ławki (z K. Piotrowskim), 19 sierpnia 1910 r.

Żółty Szczyt. IV. w. od Żółtej Ławki (z warjantem) (z K. Piotrowskim), 19 sierpnia 1910 r.

Pośrednia Grań. W. graniami od Zbójnickiej Ławki (z K. Piotrowskim), 19 sierpnia 1910 r.

Przełęcz między Kościołami. Częściowo nowa droga z Dol. Zimnej Wody (z A. Ferensem), 22 sierpnia 1928 r.

Rywociny. Warjant na pn.-zach. grani (z A. Ferensem), 22 sierpnia 1928 r.

Kopa Lodowa. II. znane prz. od Lodowego Szczytu z obejściem grani (z A. Ferensem i H. Grosmanem), 12 sierpnia 1923 r. VII. w. pd. ścianą (tow. nieznani), w 1928 r.

Lodowy Szczyt. I. w. od Czarnego Stawu Jaworowego przez Wielką Kapałkową Turnię i Ramię Lodowego (z F. i W. Goetlami), 23 lipca 1909 r.*

Wielka Kapałkowa Turnia. I. w. (z F. i W. Goetlami), 23 lipca 1909 r. IV. w. i czę-

ściowo nowe z. w Dol. Suchą (z H. Dębińską, J. Honowską, J. Leporowskim, A. i J. A. Szczepańskimi), 6 lipca 1928 r.

Kapałkowa Grań. III. prz. (I. w wejściu) (z H. Dębińską, J. Honowską, J. Leporowskim, A. i J. A. Szczepańskimi), 6 lipca 1928 r. *

Mała Kapałkowa Turnia. VI. w. (II. prz. pd.-wsch. grani) (z J. Leporowskim), 6 lipca 1928 r.

Lodowa Przełęcz Wyżnia. I. prz. od pn.-zach. ku pd.-wsch. (z A. Ferensem), 22 lipca 1922 r. *

Śnieżny Szczyt. I. w. wprost z Dol. Śnieżnej i warjant w zejściu do Kotliny pod Śnieżną Przełęczą (z A. Ferensem, Z. Mirtyńskim i R. Nałęckim), 13—14 sierpnia 1927 r. *

Siwa Przełęcz. I. z. ku wsch. (z K. Piotrowskim), 9 czerwca 1910 r.

Śnieżne Turnie. I. w. i prz. grani (z K. Piotrowskim), 9 czerwca 1910 r. *

Durny Szczyt. W. graniami od Baraniej Przełęczy (samotnie), ok. 1923 r.

Grań Wideł. Prz. (z A. Ferensem i H. Grosmanem), 17 sierpnia 1923 r.

Mały Kiezmarski Szczyt. Próba I. w. dolnemi urwiskami pn. ściany (z J. Leporowskim, A. i J. A. Szczepańskimi), 8 lipca 1927 r. VII. w. pn. ścianą (z J. Leporowskim), 9 lipca 1927 r.

Papirusowe Turnie. I. prz. grani w w. (z H. Grosmanem), 19 lipca 1926 r.

Papirusowa Przełączka. I. w. z Dol. Dzikiej (z J. Chmielowskim, Z. Klemensiewiczem i W. Kulczyńskim), 15 sierpnia 1911 r.

Kołowy Szczyt. Częściowo nowa droga z Dol. Czarnej Jaworowej (z K. Piotrowskim), 10 czerwca 1910 r.

Jagnięcy Szczyt. I. całkowite w. pn. ścianą (z A. Ferensem), 19 sierpnia 1927 r.

B. WYPRAWY ZIMOWE.

Świnica. V. w. zim. (z L. Kowalskim i M. Kozłowskim), 8 lutego 1914 r.

Niebieska Przełęcz. I. w. zim. (z J. Oppenheimem i W. Ziętkiewiczem), 14 kwietnia 1921 r.

Zawratowa Turnia. I. w. zim. od Niebieskiej Przełęczy i I. traw. zim. (z J. Oppenheimem i W. Ziętkiewiczem), 14 kwietnia 1921 r.

Kościelec. W. zim. (z F. Bujakiem i S. Piaseckim), w marcu 1920 r.

Granaty. W. zim. (dwukrotnie, z tow.) ok. 1921 r. I. całkowite prz. zim. grani (z J. Cybulskim), 3 kwietnia 1921 r.

Wielka Kopa Koprowa. I. w. i z. zim. wprost z Dol. Wierchcichej (z E. Ziętkiewiczową, S. Faecherem, H. Grosmanem, J. Oppenheimem. W. Ziętkiewiczem i L. Zwolińskim), 21 marca 1921 r.

Szpiglasowa Przełęcz. I. prz. zim. ze wsch. na pn.-zach. (z S. Świerzem), 17 kwietnia 1922 r. *

Krywań. W. zim. (z tow.), ok. 1921 r.

Żabi Szczyt Niżni. II. w. zim. (z A. Ferensem), w marcu 1923 r.

Szeroka Jaworzyńska. I. w. zim. (z S. Komornickim, J. Lesieckim, A. i L. Loriami, J. Oppenheimem, W. Świerzem i trzema innymi turystami), 25. marca 1912 r. *

Zbójnicka Ławka. I. prz. zim. z pd. ku pn. (z A. Ferensem i Z. Mirtyńskim), 17 kwietnia 1924 r. *

Poza tem szereg wejść narciarskich w Tatrach Zachodnich i w Beskidach, pomiędzy któremi również I. w. zim. na Jaworzynę, Kudłoń i Jasień w Gorcach.

BIBLJOGRAFJA PISM MIECZYSŁAWA ŚWIERZA

ZESTAWIŁ W. P.

Niniejsza bibljografja obejmuje jedynie, podzielone na odpowiednie działy i wśród nich w układzie chronologicznym, prace Zmarłego związane z Tatrami i turystyką, nie jest więc całkowitą bibljografją pism Mieczysława Świerza. Składam na tem miejscu szczere podziękowanie wszystkim, którzy użyczyli mi pomocy w gromadzeniu materjałów do poniższego zestawienia, w pierwszym zaś rzędzie p. Juljuszowi Zborowskiemu, kustoszowi Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, który znacznie ułatwił mi pracę umożliwieniem korzystania ze zbiorów Muzeum, a zwłaszcza z kartoteki bibljograficznej.

I. PRZEWODNIKI.

1. **Przewodnik po Tatrach.** Kraków 1912.
2. **Przewodnik po Tatrach Polskich i Zakopanem.** Zakopane 1919.
3. **Przewodnik po Tatrach Polskich i Zakopanem.** Wydanie II. Zakopane 1921.

4. **Przewodnik po Tatrach Polskich i Zakopanem.** Wydanie III. Zakopane 1923.
5. **Tatry Wysokie.** Tom I—IV. Kraków 1925 i 1926. (Wspólnie z Januszem Chmielowskim)
6. **Przewodnik po Tatrach i Zakopanem.** Zakopane 1927.

II. LITERACKIE OPISY WYCIECZEK.

1. **W Dolinie Starolesnej.** — *Tat.* [1]) II. s. 81.
2. **Mnich i Żabi Koń.** — *Tat.* III. s. 125.
3. **Daleką granią.** — *Tat.* IV. s. 121.
4. **Północną ścianą Mnicha.** — *Pam. T. T.* XXXI. s. 80.
5. **Ostatnie turnie w Tatrach.** — *Wędrowiec.* Lwów. 20. XII. 1911. s. 77.
6. **Grań Mięguszowieckich Szczytów.** — *Pam. T. T.* XXXII. s. 97.
7. **Szeroka Jaworzyńska w zimie.** — *Tat.* VI. s. 21.
8. **W krzesanicach Żłobistego Szczytu.** — *Pam. T. T.* XXXIII. s. 65.
9. **Śladami Lorenza.** — *Tat.* VII. s. 1.
10. **We mgłach.** — *Pam. T. T.* XXXIV. 1913. s. 55.
11. **Niepowrotny dzień.** — *Echo Tatrzańskie.* Zakopane. 20. IV. 1919. s. 5.
12. **Niepowrotny dzień.** — *Tat.* 1915—1921. s. 14.
13. **Na skalnych krawędziach.** — *Wierchy.* II. Lwów 1924. s. 192.
14. **W zapomnianej części Tatr.** — *Kurjer Sportowy.* Kraków. 26. VIII. 1925. s. 9.
15. **Nocne przejście.** — *Przegląd Sportowy.* Warszawa. 30. XII. 1925. s. 4.
16. **Podmuch śnieżnej śmierci.** — *Przegląd Sportowy.* Warszawa. 24. XII. 1927. s. 4.
17. **Dwa pokolenia.** — *Wierchy.* V. Kraków 1927. s. 109.
18. **Mój ostatni start narciarski.** — *Przegląd Sportowy.* Warszawa. 29. XII. 1928.
19. **Nad głębiami.** — *I. K. C.* 24. VI. 1929. s. XIII.
20. **Dwa pokolenia.** — *I. K. C.* 13. VII. 1929. s. 14.
21. **Urywek alpejski.** — *Tat.* XVI. s. 118.

III. WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

1. **Jerzy Żuławski.** — *Pam. T. T.* XXXV. 1915/1916. s. 7.
2. **Jerzy Żuławski.** — *Tat.* 1915—1921. s. 9.
3. **Józef Lesiecki.** — *Tat.* 1915—1921. s. 12.
4. **Władysław Kulczyński jun.** — *Tat.* X. s. 5.
5. **Daniel Gąsienica.** — *Przegląd Sportowy.* Warszawa. 8. I. 1925.
6. **W 18-tą rocznicę zgonu Mieczysława Karłowicza.** — *I. K. C.* 9. II. 1927. s. 3.
7. **Ci, którzy odeszli...** — *Tat.* XII. s. 89.
8. **Jerzy Leporowski.** — *Tat.* XIII. s. 15.
9. **Świerz o Karłowiczu** [2]). — *Zakopane.* Zakopane. 1. II. 1930. s. 3.

IV. RÓŻNE O TATRACH, TURYSTYCE I NARCIARSTWIE.

1. **W kwestyi oceny trudności.** — *Tat.* IV. s. 9.
2. **Z zapisków taternika.** I. O nowej formie opisu dróg tatrzańskich. II. Materyały i przyczynki do dróg tatrzańskich. — *Tat.* V. s. 82 i s. 98.
3. **Poeta Tatr.** — *Tat.* VI. s. 73.
4. **O urządzaniu wycieczek tatrzańskich.** — *Zakopane.* Zakopane. V. 1912. Nr. 17. s. 3, nr. 18. s. 2 i nr. 19. s. 2.
5. **Kilka słów o taternictwie.** — *III. Sprawozdanie Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie za rok 1911/12.* Kraków 1912. s. 1.
6. **Czterdzieści lat istnienia Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie 1873—1913.** — *Tat.* VII. s. 61.
7. **Zarys dziejów taternictwa polskiego.** — *Pam. T. T.* XXXIV. 1913. s. (49).
8. **Przyczynki do dziejów polskiego taternictwa.** — *Tat.* VII. s. 95.
9. **Tatry w lecie i w zimie.** — *Tat.* VIII. s. 6.
10. **Walentkowa Przełęcz.** — *Tat.* VIII. s. 24.
11. **W sprawie działu taternickiego w Muzeum im. Chałubińskiego.** — *Zakopane.* Zakopane. 28. VII. 1914. s. 2.

---

[1]) Stosowane w niniejszej bibljografji skróty: Tat. = „Taternik" (Organ Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego); Pam. T. T. = „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego" (Kraków); I. K. C. = „Ilustrowany Kuryer Codzienny" (Kraków); wspl. = prace podpisane wspólnie z kimś innym, w znacznej części będące jednak pióra samego Świerza, są to bowiem opisy dróg tatrzańskich, ogłaszane w „Taterniku", a podpisywane — wedle przyjętego zwyczaju — przez wszystkich zdobywców, członków STPTT.

[2]) Tytuł nadany przez redakcję. *Przyp. wyd.*

12. **O przyszłość taternictwa.** — *Echo Tatrzańskie.* Zakopane. 20. I. 1919. s. 3.
13. **Kompanja Wysokogórska Brygady Strzelców Podhalańskich.** — *Echo Tatrzańskie.* Zakopane. 20. III. 1919. s. 5.
14. **Zachowanie się w górach.** — *Echo Tatrzańskie.* Zakopane. 20. VII. 1919. s. 1.
15. **Z dziejów Kompanji Wysokogórskiej.** — *Rewja.* Warszawa. 28. XII. 1919. s. 8.
16. **Dolina Białej Wody w Tatrach.** — *Ziemia.* Warszawa. Kwiecień 1920. s. 126.
17. **Pieśń strzelców Kompanji Wysokogórskiej.** — *Gazeta Podhalańska.* Nowy Targ. 23. V. 1920. s. 4.
18. **Kozice w Tatrach.** — *Ochrona Przyrody.* II. Kraków 1921. s. 103.
19. **Narty a przyroda.** — *Przegląd Sportowy.* Kraków. 13. I. 1922. s. 4.
20. **Jeszcze o polsko-węgierskich stosunkach w taternictwie.** — *Przegląd Sportowy.* Kraków. 3. II. 1922. s. 2.
21. **Kilka słów o znaczeniu terenów jaworzyńskich dla turystyki polskiej.** — *Wierchy.* I. Lwów 1923. s. 194.
22. **Dwa projekty.** — *Tat.* IX. s. 9.
23. **Wychowawcze wartości sportu.** — *Kurjer Sportowy.* Kraków. 18. III. 1925. s. 2 i 25. III. 1925. s. 2.
24. **O przyszłość taternictwa.** — *Przegląd Turystyczny.* I. Kraków. Marzec 1925. s. 9.
25. **Giewont.** — *Dodatek do I. K. C.* 10. VIII. 1925. s. 16.
26. **Z taternickich aforyzmów.** — *Tat.* XI. s. 25.
27. **Mnich.** — *Kurjer Sportowy.* Kraków. 2. IX. 1925. s. 9.
28. **W sprawie „Chodu Tatrzańskiego".** — *Kurjer Sportowy.* Kraków. 16. IX. 1925. s. 5.
29. **Stanisław Staszic w Tatrach.** — *Wierchy.* IV. Lwów 1926. s. 12.
30. **Stanisław Staszic w Tatrach.** — *Stanisław Staszic* MDCCLV—MDCCCXXVI. Księga Zbiorowa pod redakcją Zygmunta Kukulskiego. Lublin 1926.
31. **Przyroda i narty.** — *ABC.* Zakopane. 17. II. 1927. s. 3.
32. **Zanik narciarstwa turystycznego na rzecz świetnych wyników sportowych.** — *Przegląd Sportowy.* Warszawa. 12. III. 1927.
33. **Polki w dziejach taternictwa.** — *Start.* Warszawa. 25. V. 1927. s. 6.
34. **Niszczenie Tatr Południowych.** — *Wierchy.* V. Kraków 1927. s. 171.
35. **Z dziejów narciarstwa tatrzańskiego.** — *Świat.* Warszawa. 4. II. 1928. s. 2.
36. **Zdobywca Mięguszowieckiego Szczytu.** — *Tat.* XII. s. 1.
37. **Walentkowa Przełęcz.** — *Tat.* XII. s. 9.
38. **Baczność narciarze-turyści!** — *Przegląd Sportowy.* Warszawa. 17. III. 1928. s. 1.
39. **O powrót do wielkości Tatr.** — *Tat.* XII. s. 25.
40. **Stosunek człowieka do przyrody.** — *Rocznik Śląskiego Oddziału Polskiego T-wa Przyrodników im. Kopernika.* Katowice 1928. s. 15.
41. **Czerwony Żleb.** — *Tat.* XV. s. 42.
42. **Zdobycie Tatr.** — *Tat.* XVI. s. 111.

V. ALPINIZM.

1. **Muzeum alpejskie w Monachium.** — *Tat.* VII. s. 108.
2. **Nowe rekordy wspinaczek w Alpach.** — *Tat.* VII. s. 113.
3. **Na marginesie drugiej wyprawy polskiej na Mont Blanc.** — *Tat.* XI. s. 18.
4. **Pius XI jako alpinista.** — *Kuryer Sportowy, dodatek do I. K. C.* 26. IV. 1927. s. II.
5. **Pius XI jako alpinista.** — *Wierchy.* V. Kraków 1927. s. 135.
6. **Ankieta w sprawie kolei górskich.** — *Wierchy.* V. Kraków 1927. s. 174.
7. **Nowe prądy ideowe w Niemiecko-Austrjackiem Tow. Alpejskiem.** — *Wierchy* V. Kraków 1927. s. 178.
8. **Na podbój śnieżnych olbrzymów.** — *Przegląd Sportowy.* Warszawa. Nr. 13.
9. **Udział Polski w podboju olbrzymów górskich.** — *Przegląd Sportowy.* Warszawa. Nr. 14. s. 8.

VI. RECENZJE.

1. J. Ittlinger: Alpinismus. — *Tat.* III, s. 19.
2. I. Sprawozdanie Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie. — *Tat.* VI, s. 71.
3. Zakopane. — *Tat.* VI, s. 71.
4. O narciarstwie. — *Tat.* VII, str. 17.
5. II. Sprawozdanie Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie za rok 1910/11. — *Tat.* VIII, s. 18.
6. Mont-Blanc-Führer. — *Tat.* VII, s. 40.
7. Przewodnik po zdrojowiskach i miejscowościach klimatycznych w Galicyi. — *Tat.* VII, s. 59.
8. Jahrbuch des Ungarischen Karpathen-Vereins. — *Tat.* VII, s. 81.

9. Maryusz Zaruski: Przewodnik po terenach narciarskich Zakopanego i Tatr Polskich. — *Tat.* VII, s. 116.
10. Zima i narty. — *Tat. VIII*, s. 14.
11. Illustrierter Führer durch Galizien. — *Tat.* VIII, s. 15.
12. Jahrbuch des Ungarischen Karpathenvereins. — *Tat.* VIII, s. 16.
13. Dr. Mieczysław Orłowicz: Wschodnie Karpaty. — *Tat.* VIII, s. 32.
14. Ze sportu zimowego. — *Tygodnik Illustrowany.* Warszawa, 16. II. 1918, s. 82.
15. Z przeszłości Zakopanego. — *Rzeczpospolita.* Warszawa, 5. I. 1922, s. 4.
16. Turistaság és Alpinizmus — Tatrom polskim. — *Tat.* IX, s. 61.
17. Tadeusz Radliński: Wśród wierchów, turni i przełęczy. — *Tat. IX*, s. 63.
18. Mapa turystyczna Podhala, Spisza i Orawy. — *Tat.* IX, s. 64.
19. Z przeszłości Zakopanego. — *Gazeta Zakopiańska.* 2. I. 1923, s. 1.
20. Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, tom XXXV i XXXVI za lata 1915/16 i 1917/18. — *Tat.* X, s. 45.
21. Ferdynand Hoesick: Legendowe postacie zakopiańskie. — *Tat.* X, s. 46.
22. Dr. Gyula Komarnicki: Hochgebirgsführer der Hohen Tatra. — *Tat.* X, s. 47.
23. Stanisław Witkiewicz: Na przełęczy. — *Tat.* X, s. 47.
24. Dr. Tytus Chałubiński: Sześć dni w Tatrach. — *Tat.* X, s. 47.
25. Wierchy. — *Tat.* XI, s. 30.
26. II-gi Rocznik Narciarstwa Polskiego. — *Przegląd Sportowy.* Warszawa, 29. I. 1927.
27. Wierchy... Rok czwarty. — *Tat.* XII, s. 75.
28. Wierchy... Rok piąty. — *Tat.* XII, s. 75.
29. Jaroslav Vsetecka: Pruvodce po Vysokych Tatrách. — *Tat.* XII, s. 76.
30. J. Vsetecka: Die Hohe Tatra. — *Tat.* XII, s. 76.
31. Antonin Stangler: Vysoké Tatry. — *Tat.* XIII, s. 72.

VII. SPRAWOZDANIA.

1. Sekcja Narciarska. — *II. Sprawozdanie Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie za rok 1910/11.* Kraków 1912, s. 21.
2. Nowe drogi w r. 1912. — *Tat.* VII, s. 67.
3. Z Tatr. — *Echo Tatrzańskie.* Zakopane, 20. II. 1919, s. 6.
4. Święto tatrzańskie. — *Gazeta Zakopiańska.* 30. VII. 1921, s. 2.
5. Nowe drogi w Tatrach za czas od 1915—1920. — *Tat.* 1915—1921, s. 20.
6. Zimowe schroniska w Tatrach. — *Przegląd Sportowy.* Kraków, 27. I. 1922, s. 4.
7. Nowe drogi w r. 1921. — *Tat.* IX, s. 20.
8. Z jubileuszowych dni. — *Tat.* IX, s. 33.
9. Nowe drogi w Tatrach w roku 1922. — *Tat.* IX, s. 45.
10. Nowe drogi w Tatrach w r. 1923 i 1924. — *Tat.* X, s. 25.
11. Z Tatr. — *Kurjer Sportowy.* Kraków, 1. VII. 1925, s. 3.
12. Prezydent Rzeczypospolitej otwiera nowe schronisko na Hali Gąsienicowej, zbudowane staraniem Oddz. Warsz. Pol. Tow. Tatrzańskiego. — *Kurjer Sportowy.* Kraków, 22. VII. 1925, s. 4.
13. Kurjer turystyczny. — *Dodatek Sportowy do I. K. C.*, 8. III. 1927, s. III.
14. Kurjer turystyczny. — *Kuryer Sportowy, dodatek do I. K. C.*, 29. III. 1927, s. III.
15. Kurjer turystyczny. — *Kuryer Sportowy, dodatek do I. K. C.*, 4. X. 1927, s. II.
16. Kurjer turystyczny. — *Kuryer Sportowy, dodatek do I. K. C.*, 18. X. 1927, s. II.
17. Taternictwo polskie w ostatnim sezonie letnim. — *Kuryer Sportowy, dodatek do I. K. C.*, 18. X. 1927, s. II.
18. Kurjer turystyczny. — *Kuryer Sportowy, dodatek do I. K. C.*, 15. XI. 1927, s. II.
19. Taternictwo polskie w sezonie letnim 1927 r. — *Przegląd Sportowy.* Warszawa, 3. XII. 1927, s. 2.
20. Kurjer narciarsko-turystyczny. — *Kuryer Sportowy, dodatek do I. K. C.*, 20. XII. 1927, s. II.
21. Letni sezon tatrzański w r. 1927. — *Wierchy.* V. Kraków 1927, s. 176.
22. Nowe drogi w Tatrach w latach 1925—1927. — *Tat.* XII, s. 13.
23. Jubileuszowe dni. — *Tat.* XII, s. 114.

VII. OPISY DRÓG TATRZAŃSKICH.

1. Przejście granią ze Świnicy na Walentkową, (wspl.) — *Tat.* I, s. 108.
2. Świnica północną ścianą, (wspl.) — *Tat.* II, s. 117.
3. Ostry Szczyt od południa drogą przewodników spiskich, (wspl.) — *Tat.* II, s. 120.
4. Pierwsze przejście granią z Koprowego Szczytu na Przełęcz pod Cubryną, (wspl.) — *Tat.* III, s. 15.
5. I. przejście zach. ściany Świstowego. — *Tat.* III, s. 15.
6. Świstowe Turnie, (wspl.) — *Tat.* III, s. 62.
7. Żabi Mnich, (wspl.) — *Tat.* IV, s. 39.

8. Rysy, (wspl.) — *Tat.* IV, s. 40.
9. Lodowy, (wspl.) — *Tat.* IV, s. 41.
10. Niebieska Turnia, (wspl.) — *Tat.* IV, s. 87.
11. Grań Hrubego, (wspl.) — *Tat.* IV, s. 88.
12. Śnieżne Turnie, (wspl.) — *Tat.* IV, s. 134.
13. Zmarzła Przełęcz, (wspl.) — *Tat.* V, s. 12.
14. Żabi Mnich, (wspl.) — *Tat.* V, s. 51.
15. Świstowy Szczyt, (wspl.) — *Tat.* V, s. 88.
16. Spąga, (wspl.) — *Tat.* VI, s. 67.
17. Mały Lodowy, (wspl.) — *Tat.* VII, s. 32.
18. Mylna Przełęcz. — *Tat.* VII, s. 55.
19. Czarnostawiańska Przełęcz, (wspl.) — *Tat.* VII, s. 56.
20. Mały Lodowy. — *Tat.* VII, s. 57.
21. Kozie Czuby. — *Tat.* 1915—1921, s. 29.
22. Kozie Czuby, (wspl.) — *Tat.* 1915—1921, s. 30.
23. Mała Buczynowa Turnia, (wspl.) — *Tat.* 1915—1921, s. 31.
24. Przełączka między Małą Buczynową Turnią a Ptakiem, (wspl.)—*Tat.* 1915—21, s. 32.
25. Mnich. — *Tat.* 1915—1921, s. 32.
26. Niżnie Rysy, (wspl.) — *Tat.* 1915—1921, s. 33.
27. Żabi Szczyt Niżni, (wspl.) — *Tat.* 1915—1921, s. 34.
28. Przełęcz pod Cubryną, (wspl.) — *Tat.* IX, s. 26.
29. Żabi Szczyt Wyżni, (wspl.) — *Tat.* IX, s. 27.
30. Mięguszowiecki Szczyt, (wspl.) — *Tat.* IX, s. 47.
31. Wołowa Turnia, (wspl.) — *Tat.* IX, s. 49.
32. Żabi Mnich, (wspl.) — *Tat.* IX, s. 49.
33. Ganek, (wspl.) — *Tat.* IX, s. 50.
34. Szczyrbski Szczyt. — *Tat.* X, s. 31.
35. Lodowa Przełęcz Wyżnia, (wspl.) — *Tat.* X, s. 32.
36. Kopa Lodowa, (wspl.) — *Tat.* X, s. 33.
37. Wysoka, (wspl.) — *Tat.* XII, s. 37.
38. Zach. Rumanowa Przełęcz, (wspl.) — *Tat.* XII, s. 38.
39. Niebieska Turnia. — *Tat.* XII, s. 67.
40. Kozi Wierch, (wspl.) — *Tat.* XII, s. 67.
41. Wołowa Szczerbina, (wspl.) — *Tat.* XII, s. 68.
42. Smocza Przełączka, (wspl.) — *Tat.* XII, s. 69.
43. Orla Baszta, (wspl.) — *Tat.* XIII, s. 64.
44. Rywociny. — *Krzesanica.* Nr. 1. Zakopane 1933, s. 16.
45. Pańszczycka Przełęcz. — *Tat.* XVI, s. 119.
46. Cubryna. — *Tat.* XVI, s. 119.
47. Wołowa Turnia. — *Tat.* XVI, s. 119.
48. Rywociny. — *Tat.* XVI, s. 120.
49. Środkowa Kapałkowa Turnia. — *Tat.* XVI, s. 120.
50. Środkowa Kapałkowa Turnia. — *Tat.* XVI, s. 120.

ZESTAWIENIE GŁOSÓW PRASY O MIECZYSŁAWIE ŚWIERZU

PODAŁ W. P.

Niniejszy spis obejmuje wszelkie artykuły, notatki i t. p., zajmujące się osobą Mieczysława Świerza, a ogłoszone po jego śmierci. Oczywiście nie jest on bez luk, zapewne dość znacznych, a to z powodu wielkich trudności w dotarciu do wszystkich źródeł, — w każdym jednak razie daje dość dobry obraz odzewu zgonu Świerza w prasie.

Tragiczny zgon ś. p. dr. Michala Świerza. (Kurjer Warszawski, 6. VII. 1929, wydanie poranne, s. 3).

Wypadek w Tatrach. (Czas. Kraków, 7. VII. 1929, s. [3]).

Tragiczny zgon wybitnego taternika. (Epoka. Warszawa, 7. VII. 1929, s. 6).

Tragiczny zgon turysty. (Gazeta Warszawska, 7. VII. 1929, s. 16).

Katastrofa 2 turystów w Tatrach. (Głos Narodu. Kraków, 7. VII. 1929, s. 1).

Tragiczny zgon wybitnego taternika dr. Mieczysława Świerza w Tatrach. (I. K. C.[1]), 7. VII. 1929, s. 13).

[1]) Co do skrótów — por. przypisek na str. 151.

Śmiertelny wypadek w Tatrach. (Kurjer Poznański, 7. VII. 1929, wydanie poranne, s. 2).
Ś. p. dr. Michał Świerz. (Kurjer Warszawski, 7. VII. 1929, s. 10).
Straszna katastrofa w Tatrach. (Nasz Przegląd. Warszawa, 7. VII. 1929, s. 2).
Nieszczęśliwy wypadek w Tatrach. (Nowy Dziennik. Kraków, 7. VII. 1929, s. 15).
Śmiertelny wypadek w Tatrach. (Polonia. Katowice, 7. VII. 1929, s. 11).
Szczegóły tragicznej śmierci dra Świerza. (Czas. Kraków, 8. VII. 1929, s. [2]).
Tragiczna śmierć znanego turysty w Tatrach. (Dziennik Ludowy. Lwów, 8. VII. 1929, s. 5).
Tragiczny zgon wybitnego taternika. (Gazeta Poranna. Lwów, 8. VII. 1929, s. 4).
(Este): Dr. Mieczysław Świerz. (I. K. C., 8. VII. 1929, s. 11).
Jak zginął śp. dr. Mieczysław Świerz. (I. K. C., 8. VII. 1929, s. 11).
Tragiczny zgon wybitnego taternika. (Kurjer Poznański, 8. VII. 1929, wydanie wieczorne, s. 3).
L. T.: Po zgonie taternika dra M. Świerza. (Nowy Dziennik. Kraków, 8. VII. 1929, s. 3).
Tatrzańskie pogotowie ratunkowe odnalazło zwłoki śp. dra. Świerza. (Nowy Dziennik. Kraków, 8. VII. 1929, s. 15).
Tragiczny epilog wycieczki w góry. (Rzeczpospolita. Warszawa, 8. VII. 1929, s. 1).
Tragiczny zgon dra M. Świerza. (Słowo Polskie. Lwów, 8. VII. 1929, s. 4).
Śmierć taternika. (Dziennik Poznański, 9. VII. 1929, s. 6).
Ś. p. dr. Świerz. (Gazeta Warszawska, 9. VII. 1929, s. 8).
Jak zginął ś. p. dr. Świerz. (Głos Narodu. Kraków, 9. VII. 1929, s. 1).
Pogrzeb ś. p. dra M. Świerza. (Kurjer Poznański, 9. VII. 1929, wydanie wieczorne, s. 3).
Po tragicznym wypadku w Tatrach. (Polska Zbrojna. Warszawa, 9. VII. 1929, s. 6).
Pogrzeb ś. p. dra Świerza. (Czas. Kraków, 10. VII. 1929, s. [3]).
Pogrzeb ś. p. Mieczysława Świerza. (Epoka. Warszawa, 10. VII. 1929, s. 5).
Co było przyczyną śmierci dra Świerza? (Gazeta Warszawska, 10. VII. 1929, s. 5).
Manifestacyjny pogrzeb ś. p. dra Miecz. Świerza. (I. K. C., 10. VII. 1929, s. 12).
Zachodnia ściana Kościelca. (Nowy Dziennik. Kraków, 10, VII. 1929, s. 8).
Pogrzeb tragicznie zmarłego taternika śp. dra Świerza. (Nowy Dziennik. Kraków, 10. VII. 1929, s. 10).
Pogrzeb śp. dra Miecz. Świerza. (Polonia. Katowice, 10. VII. 1929, s. 10).
Tragiczna śmierć śp. dra M. Świerza w Tatrach. (Przegląd Sportowy. Warszawa, 10. VII. 1929, s. 4).
Pogrzeb wybitnego taternika. (Dziennik Poznański, 11. VII. 1929, s. 6).
Pogrzeb śp. dra Mieczysława Świerza. (Naprzód. Kraków, 11. VII. 1929).
K. Czapiński: Dr. Mieczysław Świerz. (Naprzód. Kraków, 11. VII. 1929).
Pogrzeb śp. dra Mieczysława Świerza. (Słowo Polskie. Lwów, 11. VII. 1929, s. 3).
Pogrzeb śp. Świerza. (Gazeta Poranna. Lwów, 12. VII. 1929, s. 2).
Zgon wybitnego taternika. (Światowid. Kraków, 13. VII. 1929, s. 2).
Dr. A. Lewicki: Mieczysław Świerz. (Zakopane. Zakopane, 13. VII. 1929, s. 1).
Dr. Stefan Komornicki: Śp. dr. Mieczysław Świerz. (Zakopane. Zakopane, 13. VII. 1929, s. 1).
Prof. Zygmunt Mirtyński: Śp. dr. Mieczysław Świerz. (Zakopane. Zakopane, 13. VII, s. 2).
Straszna tragedja w górach. (Zakopane. Zakopane, 13. VII. 1929, s. 2).
Pogrzeb śp. dra Mieczysława Świerza. (Zakopane. Zakopane, 13. VII. 1929, s. 3).
Śp. Mieczysław Świerz. (Dziennik Poznański, 14. VII. 1929, s. 11).
Dr. Mieczysław Orłowicz: Śmierć zdobywcy polskich gór. (Przegląd Sportowy. Warszawa, 20. VII. 1929, s. 3).
W. Suleja: Pamięci ś. p. dr. Mieczysława Świerza. (Zakopane. Zakopane, 27. VII. 1929, s. 2).
Dr. Mieczysław Świerz. (Ziemia. Warszawa. Nr. 15—16 z 1—15 sierpnia 1929, s. 284).
Makuszyński: Chłopaki moje ukochane! Zakopane, we wrześniu 1929 r.
Kornel Makuszyński: Chłopaki moje ukochane! (Zakopane. Zakopane, 14. IX. 1929, s. 2).
Zygmunt Leśnodorski: Na ścieżkach śmierci. (I. K. C., 9. X. 1929, s. 2).
Kornel Makuszyński: Bo poszedł w tę grozę gór na poszukiwanie piękna... (Kuryer Literacko-Naukowy, dodatek do I. K. C., 4. XI. 1929, s. II).

Mieczysław Świerz. (Tat. XIII., s. 49).
Tadeusz Ciesielski: Katastrofa na zachodniej ścianie Kościelca. (Tat. XIII, s. 59).
Sprawy Sekcji. (Tat. XIII., s. 66).
Tohoročné turistické nešt'astia vo Vysokých Tatrách. (Časopis Turistů. Praha. Číslo 11. Listopad 1929, s. 284).
Kol'ko turistických nešt'asti bolo vo Vysokých Tatrách. (Slovák. Bratislava, 11. XII. 1929).
Ś. p. dr. Mieczysław Świerz. (Zima. Warszawa—Kraków. Grudzień 1929, s. 19).
Ś. p. Mieczysław Świerz. (Wierchy. VII. Kraków 1929, s. 178).
Kazimierz Piotrowski: Wspomnienie o Mieczysławie Świerzu. (Wierchy. VII. Kraków 1929, s. 179).
Ignacy Bujak: Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w roku 1929. (Wierchy. VII. Kraków 1929, s. 190).
Z kroniki żałobnej 1929 roku. (Kalendarz Ilustrowanego Kuryera Codziennego na rok 1930. Kraków, s. 124).
Egy menekült: Mieczyslaw Swierz dr. (Turisták Lapja, 2. Szám, 1930 Február̆ius, s. 59).
Dr. Mieczyslaw Świerz. (Věstnik klubu českoslov. turistů. Čislo 4. Červenec — Srpen 1930, s. 1).
Kronika żałobna. (Wierchy, VIII., Kraków 1930, s. I).
Kri: Zachodnia ściana Kościelca. (Krzesanica. Nr. 1. Zakopane 1933, s. 16).
Ferdynand Goetel: Katastrofa na ścianie Kościelca. (Tat. XVI, s. 122).
Zygmunt Nowakowski: Mietek. (Tat. XVI, s. 124).
Stefan Komornicki: Mowa wygloszona na pogrzebie M. Świerza. (Tat. XVI, s. 126).
Walery Goetel: Klub Kilimandżaro. (Tat. XVI, s. 128).
Kazimierz Piotrowski: Wspomnienia. (Tat. XVI, s. 129).
Stanisław Faecher: Czasy wojskowe. (Tat. XVI, s. 132).
Jan Alfred Szczepański: Dzień przed śmiercią. (Tat. XVI, s. 136).
Ignacy Bujak: TOPR: Sprawozdanie urzędowe. (Tat. XVI, s. 139).
J. A. Szczepański: Piśmiennictwo górskie M. Świerza. (Tat. XVI, s. 141).
N. D.: Spis ważniejszych wypraw tatrzańskich Mieczysława Świerza. (Tat. XVI, s. 147).
W. P.: Bibljografja pism Mieczysława Świerza. (Tat. XVI, s. 150).
W. P.: Zestawienie głosów prasy o Mieczysławie Świerzu. (Tat. XVI, s. 154).

OD WYDAWNICTWA

Niniejszy zeszyt «Taternika» jest odbitką osobnego wydawnictwa Sekcji Turystycznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego p. t. «Mieczysław Świerz. Ku czci człowieka gór». Zgodnie z zapowiedzią «Taternika» z 1933 r., str. 27, odbitkę tę przesyłamy członkom Sekcji oraz prenumeratorom «Taternika» jako 5—6 zeszyt XVI. rocznika naszego pisma.

Wydawca: Sekcja Turystyczna P. T. T. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: J. A. Szczepański

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.